

Jeśli tak uroczyście obchodzimy narodzenie Jezusa, czynimy to dlatego, aby dać świadectwo, że każdy człowiek jest kimś jedynym i niepowtarzalnym.

Jan Paweł II

SPIS TREŚCI

‘ECHA POLESIA’
Kwartalnik Zjednoczenia Społecznego „Związek Polaków na Białorusi”

Założyciel:
ODDZIAŁ BRZESKI ZS „Związek Polaków na Białorusi”

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:
klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
00-375-162/42-45-72

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Foto na okładce – Wiktor Bosak

Numer ukazał się przy współudziale Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza oraz Ofiarodawców

Adres korespondencyjny:
Fundacja im. T. Goniewicza
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
tel. (81) 444-8531
kom.: 605-828-137
e-mail:
fundgon@gmail.com
www.fundacjagoniewicza.com.pl
KRS 0000103209

Skład i łamanie:
Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne POLIHYMNIA

Przyszła nareszcie chwila ciszy uroczystej
Stało się – między ludzi wszedł MISTRZ-WIEKUISTY,
i do historii, która wielkich zdarzeń czeka,
Dołączył biografię każdego człowieka…

Cyprian Kamil Norwid

Drodzy Czytelnicy „Ech Polesia”

Rozpoczął się Adwent, czas przygotowania na duchowe przeżycie Świąt Bożego Narodzenia i Wigilii, tego najbardziej uroczystego i wzruszającego wieczoru w ciągu roku. Zanim siądziemy do wigilijnej wieczerzy, połamiemy się opłatkiem i złożymy sobie życzenia wszystkiego co w życiu najważniejsze i najlepsze. W takim momencie padają mury niechęci, urazów i uprzedzeń, a rodziny jednoczą się we wzajemnym przebaczeniu, szacunku i miłości.

Dzielenie się opłatkiem jest znakiem braterstwa, zgody i pojednania. Przypomina on hostię przemienianą podczas Mszy św. w Ciało Pańskie, znak najwyższej Miłości. Ta piękna i głęboka w swej wymowie tradycja rodzinnej Wigilii i łamania się opłatkiem znana jest jedynie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej oraz wszędzie tam, gdzie żyją Polacy. Dzięki niej odnawia się ich duchowa więź z Ojczyzną, pomimo oddalenia i rozproszenia w wielu krajach na świecie.

Tak wiele wspomnień radosnych, ale i bolesnych kojarzy się z Wigilią. Święta Bożego Narodzenia podnoszą je wszystkie na wyższy poziom i wyzwalają od trosk. Wprowadzają nas bowiem w Boski świat, odnawiają prawdy wiary i normy etyczne, nadają głębszy sens życiu, tworzą atmosferę pokoju i radości. To święta chrześcijańskiej nadziei. Gwiazda nad grotą betlejemską i Dziecię Jezus złożone w niej w żłóbku oznajmia wszystkim, że skończy się czas niewoli grzechu i panowania ciemności.

Niech Święta Bożego Narodzenia będą w naszych rodzinach pełne ciepła, miłości, spokoju, chwil odpoczynku i radości. Dzięki Boskiej mocy przychodzącego na świat Zbawiciela mogą się spełniać nasze nadzieje.



Nowy Rok Pański, 2013, niech przyniesie wszystkim wiele pomyślności w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym.

ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC

Synu Boży, który pojawiłeś się między nami w cieple domu rodzinnego, spraw aby wszystkie rodziny mogły się rozwijać w miłości, przyczyniać się do dobra ludzkości poprzez oddanie się wiernej i owocnej jedności w szacunku wobec życia i dążenia do braterskiej solidarności z wszystkimi ludźmi.

Dzieciątko Jezus, osusz łzy dzieci!
Troszcz się o starych i chorych!
Spraw, by ludzie odłożyli broń
I złączyli się w powszechnym uścisku.

Bł. Jan Paweł II, 23 stycznia 1994 r.

Drodzy Czytelnicy,

Jeszcze jeden rok dobiega końca. I znowu stoimy u progu Godów – tak nasi przodkowie nazywali święta Bożego Narodzenia, zetknięcie się dwóch godów (lat), najpiękniejszych świąt, najbardziej rodzinnych, domowych, serdecznych, odpowiadających zwyczajom i charakterowi naszego Narodu. To bardzo polskie święta, bo zawsze przy wigilijnym stole i potem, przy rodzinnych spotkaniach myślimy i rozmawiamy nie tylko o rodzinie, ale i o Ojczyźnie. Tak było podczas zaborów i powstań narodowych, w stanie wojennym i podczas II wojny światowej, w latach sowieckich u nas na Wschodzie i na emigracji – tak było, jest i wierzę – będzie, w Kraju i wśród kilkunastu milionów Rodaków rozsianych po całym świecie. Nas łączą więzi naszej wiary, tradycji, pamięci historycznej, solidarności w sprawach ważnych.

My, na Białorusi też odczuwaliśmy te więzi z Państwem poprzez liczne listy, telefony, spotkania, poprzez współpracę na rzecz oświaty i kultury polskiej na Wschodzie. W tej naszej wspólnej trosce gromadziliśmy się jak zawsze wokół jednej skromnej osoby – Pana prezesa Józefa Adamskiego, niestrudzonego, niezłomnego orędownika wspierania polskiej oświaty, „opętanego" tą ideą od 34 lat i zarażającego tysiące Rodaków na całym świecie. Robi to ze świętym uporem, konsekwencją, ofiarnością i niezwykłą skromnością. Przez 34 lata wraz ze wspaniałą drużyną, do której Państwo należą, zrobił dla oświaty na Wschodzie więcej niż polskie ministerstwo edukacji! Jego „nieuczesany" upór i „niepoprawny" styl pracy zawsze przerażały urzędników, polityków, instytucje, wspierające Polonię, były przedmiotem kpin i nawet pogardy. Pan Adamski z drużyną po raz pierwszy w historii Polski przygotował, wydał, dostarczył nieodpłatnie 248 tytułów podręczników szkolnych, książek, pomocy dydaktycznych, zeszytów ćwiczeń, śpiewników, scenariuszy, czasopism w ogólnym nakładzie 3,2 mln. egz., to ponad 115,0 tys. paczek, które sam własnymi siłami ładował, swoim samochodem dostarczał do każdego punktu nauczania przez wschodnie granice(!) Wydawnictwa te są stosowane i w polskich szkołach na Zachodzie, w 35 krajach. To on zaopatrzył szkoły na Wschodzie w specjalnie dla nas wydane słynne elementarze autorstwa Heleny Meterowej o treści polskiej, patriotycznej, z zeszytami, godłami i w podręczniki dla klas 1-4. Do tej pory żadnemu ministerstwu czy instytucji oświatowej w Polsce tego się nie udało, choć jest na takie pozycje ogromne zapotrzebowanie. W ostatnich latach szkoły alarmowały, że nie ma na Wschodzie odpowiedniego podręcznika z literatury – Pan Adamski natychmiast zlecił przygotowanie pani Alicji Omiotek, specjalistce z metodyki nauczania literatury na Wschodzie, przez 20 lat prowadzącej szkolenia na Białorusi i Ukrainie. I błyskawicznie to wykonał wraz z teczką dla nauczycieli „Wielką rzeczą być Polakiem" - z wiedzy o kulturze Polski. I już dostarczył do prawie każdego ośrodka także na Białorusi! W drodze są już podręczniki z historii, prawdziwej, niezakłamanej „poprawnością". Trzeba było stworzyć ogrody wokół szkół polskich na Białorusi i Litwie – przemycił przez granicę tysiące sadzonek, nieodpłatnie przekazanych przez wybitnego szkółkarza Lucjana Kurowskiego. Nie mówię przecież tu o innych zrealizowanych tematach czy programach, jak np.: o koloniach dla tysięcy dzieci, o tourne koncertowych dziecięcych zespołów ze Wschodu w Europie, USA, Australii, o wykonanych sztandarach szkolnych, remontach lokali szkolnych, pomocy dla kościołów…



Drodzy Czytelnicy, te wszystkie pozycje mogły być zrealizowane dzięki Państwa pomocy i wsparciu, dzięki najlepszym synom i córkom naszego Narodu – kombatantom, Sybirakom, harcerzom, ich potomkom, dzięki „darom serca" i „wdowim groszom" przekazywanych przez Rodaków rozsianych po świecie. W każdym takim podręczniku czy działaniu jest cząstka Waszych Serc, Waszej Miłości, Waszego oddania wartościom ojczyźnianym i chrześcijańskim….

Wspieracie od lat, Nasi Drodzy, najważniejsze inicjatywy oświatowe na Wschodzie, współredagujecie „Echa Polesia". Dziękujemy Wam za przesłane listy, za spotkania i telefony, za dobre rady i słowa krytyki – jesteśmy

redakcją amatorską, społeczną, uczymy się od numeru do numeru. Dziękujemy za to, że Państwo też nas kształcą, doskonalą językowo, intelektualnie, duchowo – dzięki Wam rośniemy. Pragniemy u progu naszych Godów objąć Was wszystkich naszą pamięcią, miłością, zapewnić o naszym oddaniu i szacunku. Szczególne wyrazy uznania kierujemy do naszych wieloletnich współpracowników i Przyjaciół, naszych pomocników i doradców: kombatantów z Białorusi: z Lachowicz, Baranowicz, Kobrynia, Peliszcz i Brześcia, do Haliny Chochlewowej i ks. prof. Romana Dzwonkowskiego SAC z Lublina, naszych bohaterów – Władysława Szwendera, Zbigniewa Kabaty, Williama Chodkiewicza z Kanady, do Wojciecha Weryszki z Białkowa, do Franciszka Kosowicza z Los Angeles, do ks. prof. Czesława Bartnika z Lublina, do Zdzisława Flammera z Anglii, do Jadwigi Sulińskiej-Woronieckiej z Warszawy, do Danuty Świtały ze Szczecina, do dr Andrzeja Brzezińskiego z Francji, do s. Jadwigi Wasilewskiej z Czeladzi, do dr Antoniego Gierczaka z Biłgoraja, Haliny Prociuk z Sydney, dr Longina Kamińskiego z Dortmundu, ks. prof. Bernarda Kołodzieja z Poznania, Bogusława Michalskiego z Gdyni z drużyną niestrudzonych Piłsudczyków, ks. bp. Adama Dyczkowskiego z Zielonej Góry, Aleksandra Markowskiego z Częstochowy… *Drodzy, nie mamy możliwości wymienić dziś wszystkich naszych Przyjaciół, ale w sercu i pamięci jesteście zawsze z nami!*

W dni świąt nasze myśli pobiegną do wydarzeń minionego roku. Wspominać będziemy tych, których już wśród nas zabrakło, gdyż zakończyli swoje ziemskie pielgrzymowanie. Do nich między innymi należą: śp. ks. Zyhmunt Ryżko z Warszawy, Ariadna Teleman z Kobrynia – kombatantka AK, Hieronim Wyszyński z USA – komendant SWAP, Anna Fomin z Brześcia – nasza 99-letnia czytelniczka i przyjaciel „Ech Polesia", Maria Kozłowska z Brześcia zasłużona dla oświaty polskiej, Elżbieta Lickiewicz z Prużany czy Leokadia Klujewa – oddana sercem, wybitny lekarz... Cześć Ich Pamięci!

W naszej Polsce rok 2013 będzie Rokiem pamięci o Powstaniu Styczniowym. „Każdy kto kocha wolność, powinien mieć poczucie wdzięczności wobec Polaków" - napisał kiedyś George Weigel amerykański pisarz i historyk. „Powstanie Styczniowe było wyrazem polskiego umiłowania wolności, aktem odrzucenia rosyjskiego zniewolenia i woli odzyskania niepodległego bytu państwowego. Trzeba też pamiętać, że Powstanie Styczniowe stanowiło ostatni akt wspólnego działania mieszkańców wielonarodowościowej Pierwszej Rzeczypospolitej. Jedną z pierwszych decyzji władz powstańczych było uwłaszczenie chłopów. Powstanie stanowiło zatem punkt zwrotny w procesie upowszechnienia praw obywatelskich narodu i budowy solidarności społecznej" - Kazimierz Ujazdowski.

Pragnę u progu świąt podziękować tym wszystkim, którzy nas w tym roku wspierali, podjęli się razem z nami trudu realizacji ważnych inicjatyw ku chwale Ojczyzny. Dziękujemy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" w Warszawie za pomoc w wydawaniu „Ech Polesia", w organizacji kursów metodycznych dla nauczycieli z Białorusi, za wsparcie Polskiej Szkoły Społecznej i. I. Domeyki. Konsulatowi RP w Brześciu – za wszelką pomoc w zrozumienie. Wyrazy wdzięczności kieruję też dziś do Przyjaciół, którzy pomagają kolportować „Echa Polesia" po Białorusi: koledze, który z plecakiem na rowerze rozwozi po wsiach i miasteczkach Ziemi Lidzkiej nasze „Echa" i prasę polską, katolicką, kolegom z Pińska, kombatantowi z Baranowicz. Słowa uznania i wdzięczności dla naszych opiekunów miejsc pamięci narodowej i autorów z Prużany, Pińska, Baranowicz, Peliszcz i dla Anatola Franciszka Sulika z Kowla. Przytulam dziś swoich współpracowników, drogich sercu „niedobitków II RP", dziękując za wierność naszym wartościom, za Wasze pomnażanie miłości do Polski i Białorusi, do naszych małych Ojczyzn.

W pierwszym numerze „Ech Polesia" w nowym roku planujemy publikacje materiałów o rodzinach powstańców z listów naszych Czytelników. W Brześciu, Kamieńcu i Szostakowie rozpoczęliśmy nowy program przygotowania obchodów Trauguttowskich, o którym Państwo poinformujemy. Numer będzie też poświęcony historii Różany, wybitnym mieszkańcom, legendarnemu księdzu Michałowi Woronieckiemu. Prosimy Państwo o materiały, propozycje, refleksje. Postaramy się o doskonalenie jakości druku i treści.

Życzymy Wam, Nasi Drodzy, błogosławionych, dobrych, spokojnych i pełnych duchowej radości świąt Bożego Narodzenia. Niechaj rodzący się podczas Eucharystii Jezus znajdzie godne mieszkanie w naszych sercach, gdzie zostanie przyjęty z wiarą i miłością. Niech Wasze rodziny i domy obdarzy hojnie łaską i pokojem. A światło gwiazdy betlejemskiej niech będzie znakiem na naszym szlaku do prawdziwego szczęścia. Niech będzie to cicha noc, noc ludzkich serc. Wraz z życzeniami dzielimy się z Wami opłatkiem – znakiem jedności w Chrystusie.

Alina Jaroszewicz

Nasze polskie Wigilie

Wigilia... Dla każdego chrześcijanina to wyjątkowy okres, związany nie tylko z ważnym wydarzeniem religijnym, jest to także czas refleksji i spotkań z najbliższymi. Podczas Wigilii, wraz z najbliższymi oczekujemy na pierwszą gwiazdkę, zwiastującą narodzenie Jezusa Chrystusa, którego przyjście na świat oznacza pojawienie się nowej nadziei dla ludzkości. Ta nadzieja gwiazdy wigilijnej świeciła naszym Rodakom w najtrudniejszych chwilach naszej historii; opowiemy dziś Państwu na stronach „Ech Polesia” o Wigiliach wojennych, przeczytamy życzenia gen. Andersa żołnierzom Korpusu, zobaczymy pocztówki bożonarodzeniowe drukowane przez komórki AK w Wilnie i rozpowszechniane przez harcerzy podczas okupacji niemieckiej, znajdziemy tu kolędę warszawskich powstańców. Dowiemy się od moich koleżanek o Wigiliach przedwojennych na Polesiu, o Wigiliach lat 50-tych i lat 80-tych. Święta te, to wielki symbol pokoju i braterstwa. Czas przebaczania i rozejmu. Dlatego zaczynamy dziś opowieści z czasów I wojny światowej. Pamięć o wigilijnym cudzie 1914 roku na polach bitewnych we Flandrii jest ciągle żywa. O kilkadziesiąt metrów od siebie ukryci w okopach, żołnierze z karabinami wymierzonymi prosto w przeciwnika. W tę noc jednak nikt nie strzela… Nagle po niemieckiej stronie zaczynają błyskać światełka....to choinki. Po chwili Anglicy słyszą Stille Nacht, Heilige Nacht... – to przecież Silent Night (Cicha noc). Z okopów wypełzają dotychczasowi wrogowie, z nieufnością i niedowierzaniem zaczynają ze sobą rozmawiać. Jakby wojna nie istniała… Podczas nieformalnego rozejmu wigilijnego żołnierze niemieccy (Saksończycy) i brytyjscy (Szkoci, Walijczycy, Anglicy) spontanicznie wylegli z transzei, aby razem zapalić papierosa, wymienić się podarunkami, czy wspólnie oglądać zdjęcia narzeczonych. Zawarty zostaje rozejm kapitanów, a do końca świąt rozgrywają jeszcze... mecz piłkarski. W grudniu 1915 roku generałowie zakazują, bratania się w okopach, rozkażą przez cały dzień utrzymywać ogień, aby sytuacja nie powtórzyła się.

Red.



Wigilia 1939, sowiecki obóz jeniecki Starobielsk.

Wspomnienie Józefa Czapskiego:

Starobielsk. Ulica Lwowska, t. zn. długie wąskie przejście między piętrowymi narami w drewnianym, przez nas wybudowanym, baraku № 21 — zastawione wąskim stołem, pokrytym obrusem, malutkie „ukradzione" drzewko; każdy ma przed sobą zdobytą tajemniczo przez organizatorów uczty—bułkę i kilka cukierków, mamy prawdziwy opłatek i wszystkie baraki huczą i szumią od nieprzerwanie śpiewanych kolęd. 1939—wigilia w obozie jeńców. Na tle tych kolęd por. Lesiak deklamuje „Redutę", „Koncert Jankiela" a potem wstaje nagle zawsze cichy, serdeczny kolega prof. Radoński i mówi cichym, stłumionym przez wzruszenie głosem, wiersz z „Wyzwolenia".

O Boże, pokutę przebyłem i długie lata tułacze,
Dziś jestem we własnym domu i krzyż na ziemi znaczę,
Krzyż znaczę Panie nie przeto bym nasie krzyż przyjmował
Lecz byś mnie Panie od męki, od męki krzyża ratował...

i ostatnie błaganie „o Polskę żywą, nie krzyża lecz zbawienia.

Jakże zapomnieć zapadłe później milczenie, twarze wzruszone kolegów, serdecznych przyjaciół, których nie widzimy tutaj wśród nas, z któremi dzieliliśmy najciemniejsze w życiu miesiące.

I wtedy, jak i dziś, słowa czystej poezji, Mickiewicz i Wyspiański, połączyły nas wszystkich; wyrwały nas wówczas z koszmaru, z brudu, wszów, głuchej rozpaczy, brutalnych swarów, dały nam głębszy dech, sekundę wyzwolenia.

Z czterdziestu mieszkańców „ulicy lwowskiej" jest nas tylko dwóch w armii (względnie duży procent w stosunku do całości). Gdzie są inni żołnierze, Polacy djamentowego hartu? Uczyliśmy się na wzajem od siebie żeby wytrwać i jak wytrwać, ilu z nas przetrzymało te czasy doprawdy dzięki ich sercu braterskiemu, dzięki tajemnemu dusz obcowaniu w którem brali udział najlepsi i nawet najlichsi.

Każdy z nas, myśląc o nieobecnych, widzi inne twarze oczami serca. Jest ich jeszcze tak wielu, tych, na których czekamy, czekamy z wzrastającym niepokojem.

Gdzie są? Co z nimi uczyniono?

Czy wiedzą oni o wojsku polskim, o którym marzyli, w które z całą namiętnością wierzyli? Czy czują że pamiętamy o nich? I czy naprawdę robimy wszystko co w naszej mocy, żeby odkryć ich miejsce pobytu żeby przyspieszyć ich powrót?

J. Czapski

Józef Czapski, *Nieobecni* (reprodukujemy końcową część artykułu), „Orzeł Biały", Buzułuk (ZSRR), 7 XII 1941, nr 1.

Prof. Radoński – Tadeusz Radoński, absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, profesor Gimnazjum im. A. Kreczmara w Warszawie, por. rez. 21. pułku piechoty, ranny w kampanii wrześniowej, zamordowany przez NKWD w 1940 w Charkowie.

Wigilia 1940, Kazachstan (ZSRR).
Wspomnienie Amalii Falkiewicz *Wigilia w Kazachstanie. Rok 1940*:



WIGILIA W KAZACHSTANIE

ROK 1940

Ziemia spętana 57 stopniowym mrozem. Nędzne kołchoźne domki po sam komin zasypane śniegiem. W głębi, jak w jaskiniach, kołaczą się polskie serca, kołaczą się dziś przyśpieszonym tętnem: — pierwsza wigilia zdała od kraju, od rodzin, od domu.

W chacie starego „dziaduszki", który przed 40-tu laty został ze swą rodziną wywieziony na Sybir z Ukrainy, mieszkała samotna kobieta Polka. NKWD wydarło ją z domu pustego, który był dla niej i tak grobem po zaaresztowaniu w marcu syna i córki.

Dziś w mroźny wieczór wigilijny, samotna matka rozpaczliwie wpatrzona w mapkę ZSRR daremnie wodzi oczyma po olbrzymich przestrzeniach. Nie wie gdzie jej dzieci — czy wogóle żyją?

Wspomnienia szczęśliwych wieczorów wigilijnych wypełniają jej duszę, powoli zacierają rzeczywistość ponurą, wprowadzając duszę w świat dawny, jasny pachnący świeżym jodłowym igliwem, błyszczący ozdobami na choince i jasnymi oczętami dzieci, wpatrzonych w choinkę. Pustą, ciemną izbę rozjaśniły owe wspomnienia szczęścia rodzinnego, które zniknęło, jak bańka mydlana wraz z wolnością Ojczyzny napadniętej brutalnie przez wrogów z zachodu i wschodu. Samotna kobieta z wizją przeszłości w duszy, ze słodką melodię kolędy: „Witaj gwiazdo złota", którą śpiewała kiedyś wraz z dziećmi, zabrała się do pisania listów dla swych najdroższych.

Nad prostym stołem zbitym z kilku siekierą ciosanych desek, przy kaganku pochyliła się stroskana głowa czterdziestokilkuletniej kobiety. Pisała w nieznane — nie znała ich adresu. Nie roniła łzy, bo czuła obok siebie obecność syna, córki i męża, który od października 1939 r. ginął gdzieś w obozie niemieckim. Patrzyły na nią miłosierne oczy Matki Częstochowskiej, której wizerunek wisiał nad jej posłaniem, oczy które wszystko rozumiały przez Miłość do cierpiącej Polski, której jest Królową.

Za oknem pokrytym taflą mrozu białego wył wściekły syberyjski „buran". Nie dochodziło wycie wichru do świadomości kobiety. W jej duszy oderwanej od otoczenia śpiewała melodia starej polskiej kolędy:

„Bóg się rodzi, moc truchleje"!

Amalia Falkiewicz

„W Imię Boże", Rzym, 15 XII 1945 – 1 I 1946, nr 23-1.


Warszawski Powstaniec

Opowieść wigilijna

RYSZARD KIERSNOWSKI, 1941 R.

Gdy przyszedł na świat Chrystus Pan
W ubóstwie, nie w szkarłatach,
To pierwsi u Betlejem bram
Stanęli władcy świata.

I każdy błagał: „Chryste, spraw,
Bym szczęścia miał najwięcej";
I każdy puszył się jak paw
I berło trzymał w ręce.

A dalej stał służalców dwór
W krzykliwą masę zbity,
Żądali wszyscy złotych gór,
Skamleli o zaszczyty.

Czoło Jezusa okrył mrok.
Pan długo trwał w milczeniu,
A potem nagle zwrócił wzrok
Gdzie stał ktoś cicho w cieniu.

Żołnierz to chyba jakiś był
Z dalekiej bardzo strony,
Bo go okrywał szary pył
I mundur miał skrwawiony.

Wezwał go Jezus i bez słów
Przełamał kromkę chleba –
„To ciało moje. Jedz i mów!
O smutkach swych i biedach".

A na to żołnierz: „Jezu mój!
Milionów spełń błaganie
O łaskę Twoją, o miecz Twój –
Ojczyznę wróć nam Panie!"

Otarł łzy Jezus i wzniósł dłoń:
„Nie zginie" – rzekł – „kto wierzy".
I błogosławił polską broń.
I naród. I żołnierzy.

KOLĘDA WARSZAWSKICH POWSTAŃCÓW, Wigilia 1944 r., na mel. piosenki *Serce w plecaku*

Żołnierz drogą maszerował,
Poprzez góry, lasy, polem,
Pastuszkowie go spotkali,
Do Betlejem wiedli społem.
A choć był zmęczony bardzo,
Ale śpieszył się on wielce,
Bo w plecaku niósł Dzieciątku
Z Warszawy żołnierskie serce.
Tę kolędę, tę jedyną
śpiewam dla Ciebie, Dziecino,
daj, bym przetrwał wszystkie boje
i znów ujrzał miasto moje...

Za wolnością zatęskniony
Idę walczyć w obce strony,
Ale daj, bym przetrwał boje
I znów ujrzał miasto moje!
Żołnierz niósł z Warszawy serce –
Serce młode i gorące –
Co walczyło w zapomnieniu
Przez słoneczne dwa miesiące.
Gdy w stajence się zebrali,
Pany, króle, pastuszkowie,
Piękne dary poskładali
Aby Jezus wybrał sobie.

Tę kolędę, tę jedyną...
A w stajence za wszystkimi
Młody, ale pełen sławy,
W mundurze zniszczonym bardzo
Stał polski żołnierz z Warszawy...
Dzieciąteczko go poznało,
Uśmiechnęło się do niego
I spośród darów wybrało
Serce żołnierza polskiego!
Tę kolędę, tę jedyną...



Żołnierze!



Święto Bożego Narodzenia 1944 roku obchodziliśmy w ogniu bitew, w zbrojnym marszu do Polski.

Biliśmy wroga, który nam drogę zagradzał.

Traciliśmy wielu najlepszych i najdzielniejszych, lecz parliśmy naprzód z entuzjazmem w sercu, bo na ostrzach naszej broni nieśliśmy Ojczyźnie Niepodległość, Rodakom wolność myśli słowa, pracy, zrzeszeń i sprawiedliwość społeczną; nieśliśmy pokój wszystkim ludziom dobrej woli.

Bez własnej winy -- nie dopięliśmy jeszcze celu.

I oto Święto Narodzin Zbawiciela w 1945 roku, Święto Rodziny, Święto tak pięknie u nas obchodzone, spędzamy znowu na obczyźnie.

Zadanie nasze nieskończone --Naród Polski wolności nie odzyskał i nadal o nią walczy.

Nasza obecność jako zwartych szeregów Polskich Sił Zbrojnych, wiernych przysiędze żołnierskiej, wiernych Rzeczypospolitej poza granicami daje nam możność obrony otwartej, możność głośnego upominania się o Niepodległość Ojczyzny, możność jawnego wskazywania na gwałty nad Nią popełniane.

Hamuje ona i nie pozwala na otwartą i brutalną eksterminację ,jaka jest potrzebna wrogom Polski, aby podporządkować sobie Naród Polski pozbawiony wolności dla swoich celów.

Walka trwa, ale nie jest to walka orężna. A ciężki to los dla żołnierza trwać i nie działać właściwym mu sposobem, patrzeć zdala na poniewierkę Narodu, -- stać samemu pod ogniem oszczerczych i kłamliwych słów, a nie móc odpowiedzieć prostym, żołnierskim czynem.

Czas taki wymaga hartu i woli, większych niż te, których potrzeba w najcięższym nawet ogniu wojny. —

Lecz jasna świadomość celu daje nam tę siłę. Wiara w słuszność, sprawiedliwość i skuteczność naszej walki -- powiększa ją.

Wraz ze Świętami Bożego Narodzenia zbliża się Nowy Rok, Rok 1946.

Może on nam przynieść ciężkie jeszcze próby, ale za nimi kryje się zwykle -- zwycięstwo.

Żołnierze! Wytrwałości Waszej sprawa polska już dziś zawdzięcza to, że powoli otwierają się oczy Zachodu na gwałt, jaki dokonuje się nad Ojczyzną naszą.

W chwilach trudnych, które mogą nas jeszcze nachodzić, -- pamiętajcie, że my zbrojni i wolni żołnierze jesteśmy najsilniejszym oparciem dla milionów, protestujących wraz z nami Polaków. I dla tych, którzy walczą z nami na obczyźnie i dla tych, którzy walczą w milczeniu w Kraju.

Cała Polska Walcząca czerpie natchnienie i siłę z Waszej Postawy.

Życzę Wam byście Święto Narodzenia Chrystusa spędzili w pogodzie ducha, a w nadchodzącym roku utrzymali nadal twardą nieustępliwość, hart i wolę wytrwania, gdyż tylko one zdolne są doprowadzić nas do Wolnej i Niepodległej Ojczyzny.

M. p., dnia 19. XII. 1945 r.

DOWÓDCA 2. KORPUSU
ANDERS

Wigilia 1945. Bari, Włochy
„Gazeta Żołnierza"

Wigilia 1944, m.p. we Włoszech.

„Naszą nagrodą hołd u stóp Jasnogórskiej i Ostrobramskiej"

Rozkaz Świąteczny Dowódcy 2. Korpusu Gen. Władysława Andersa

Z okazji świąt Bożego Narodzenia, Dowódca 2. Korpusu, Gen. Dywizji Władysław Anders wydał następujący rozkaz:

Żołnierze! Szóste wojenne święta Bożego Narodzenia zastają nas na ziemi włoskiej, w marszu powrotnym do Polski. Droga to trudna i krwawa ale pełna chwały. Zwycięstwa w bitwach o Monte Cassino, nad Adriatykiem i w Apeninach — to kamienie milowe, na które spoglądamy z dumą i poczuciem spełnionego obowiązku.

Rok temu na Pasterce, u Żłobka Zbawiciela w Betleem, prosiliśmy o Błogosławieństwo w nadchodzących walkach. Bóg pobłogosławił naszemu orężowi; w roku 1944 nie ponieśliśmy ani jednej porażki, wziąwszy wielokrotnie wspaniały odwet na wrogu.

Dziś, gdy świat chrześcijański obchodzi swe największe święto, święto radości i nadziei, przenosimy się myślą do naszych najbliższych w Kraju, ślubując im wierność dozgonną, w walce o wyzwolenie całej i niepodległej Ojczyzny. Ufamy, że w nagrodę za nasz żołnierski trud dane nam będzie złożyć hołd u stóp Jasnogórskiej i Ostrobramskiej.

W tej nadziei życzę Wam pomyślnych świąt Bożego Narodzenia 1944.

ANDERS
Gen. Dyw.

„Dziennik Żołnierza APW [Armii Polskiej na Wschodzie]", m.p. we Włoszech, 24 XII 1944, nr 232.

Wigilia 1944, m.p. we Włoszech.

Świąteczne i noworoczne życzenia dowódcy II Korpusu Polskiego gen. dyw. Władysława Andersa dla żołnierzy 1. Dywizji Pancernej gen. bryg. Stanisława Maczka:

II. KORPUS DO 1. DYWIZJI PANCERNEJ

II Polski Korpus, 9.XII.44 — specjalnie dla "Polski Walczącej"

Dowódca II Korpusu, gen. Anders, złożył w swej kwaterze polowej w Apeninach korespondentowi P.T.A.-a przy II Korpusie, Ryszardowi Mossinowi — następujące oświadczenie dla walczących na froncie zachodnim żołnierzy 1 Dywizji Pancernej:

W MARSZU ŻOŁNIERSKIM DO OJCZYZNY II KORPUS WALCZY ZWYCIĘSKO W GÓRACH APENIŃSKICH O CAŁOŚĆ I SUWERENNOŚĆ POLSKI. NASZE SERCA I MYŚLI SĄ Z WAMI — MĘŻNI ŻOŁNIERZE DYWIZJI PANCERNEJ. JESTEŚMY DUMNI Z WASZYCH WSPANIAŁYCH ZWYCIĘSTW. USTA NASZE ŚPIEWAJĄ JEDNĄ PIEŚŃ: "JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA".

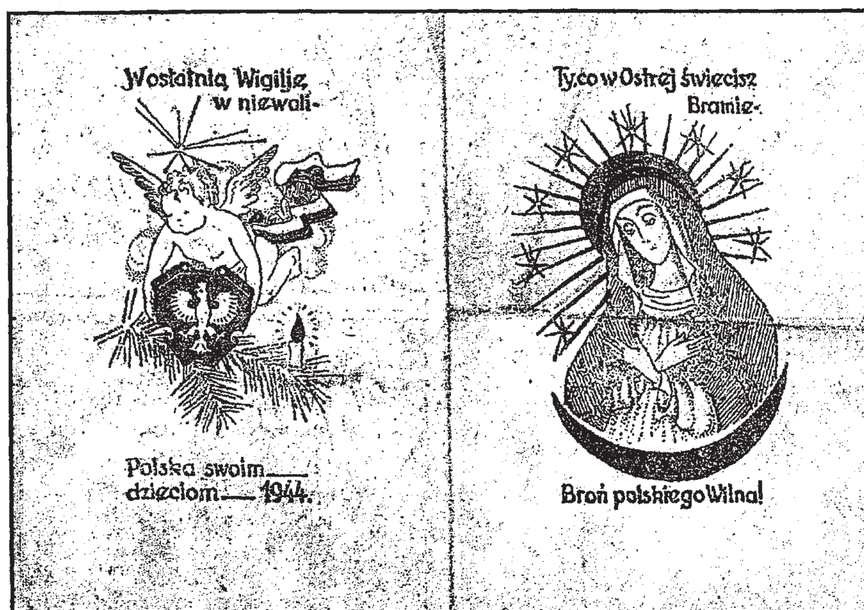
SZÓSTE TO JUŻ ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU, KTÓRE OBCHODZIMY POZA KRAJEM. WIERZYMY, ŻE TAK WY TAM NA FRONCIE ZACHODNIM, JAK MY TUTAJ WE WŁOSZECH, NASZYM CZYNEM ZBROJNYM ODBUDUJEMY POLSKĘ WIELKĄ I NIEPODLEGŁĄ, POLSKĘ NIEUMNIEJSZONĄ, TAKĄ, JAKĄ NOSIMY W SERCACH I JAKIEJ SKŁADALIŚMY NASZĄ PRZYSIĘGĘ ŻOŁNIERSKĄ. WIERZYMY, ŻE JUŻ NIEDŁUGO ZABRZMI DLA NAS PIEŚŃ WOLNOŚCI.

W IMIENIU ŻOŁNIERZY II KORPUSU I WŁASNYM, ZA POŚREDNICTWEM TYGODNIKA "POLSKA WALCZĄCA" PRZESYŁAM GENERAŁOWI MACZKOWI I WSZYSTKIM ŻOŁNIERZOM 1 DYWIZJI PANCERNEJ SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

GRUDZIEŃ 1944 R., WŁOCHY

DOWÓDCA II KORPUSU, WŁADYSŁAW ANDERS, GEN. DYW.

Dziennikarze — żołnierze II Korpusu ślą ze swej Kwatery Prasowej we Włoszech przez "Polskę Walczącą" serdeczne życzenia świąteczne dla mężnych żołnierzy Dywizji Pancernej.



Pocztówki z okazji świat Bożego Narodzenia drukowane przez konspiracyjną komórkę Legalizacji AK w Wilnie i rozpowszechniane przez harcerzy w czasie okupacji niemieckiej wśród dzieci polskich

Wigilia 1944, m.p. we Włoszech.

Świąteczne i noworoczne życzenia dowódcy II Korpusu Polskiego gen. dyw. Władysława Andersa dla dzieci polskich poza Krajem, w 1942 ewakuowanych z ZSRR:

SZKOŁA

Mp. grudzień 1944 r.

Kochane Dzieci!

Jestem głęboko wzruszony stałymi, tak drogimi dla mnie, dowodami pamięci o mnie i żołnierzach 2. Korpusu, walczących bez przerwy, a zwycięsko, z naszym odwiecznym wrogiem na froncie we Włoszech.

Dziękując Wam, kochane Dzieci, za tę Waszą najmilszą mi pamięć i serce, przesyłam Wam z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku najlepsze życzenia zarówno w swoim, jak i wszystkich Kolegów żołnierzy 2. Korpusu, imieniu.

Wyszedłem razem z Wami z kraju, w którym przeżyłyście tak straszny dla Was okres poniewierki i nędzy i chciałbym być jednym z pierwszych, który znów ujrzy Wasze roześmiane radością oczy i twarze wśród powracających dla Was dni utraconego dzieciństwa, beztroski i szczęśliwego Jutra w prawdziwie wolnej i niepodległej a tak bardzo ukochanej Polsce.

DOWÓDCA 2. KORPUSU
ANDERS WŁADYSŁAW
gen. dyw.

„Polak w Indiach", Bombaj (Indie), 1-15 I 1945, nr 1-2.

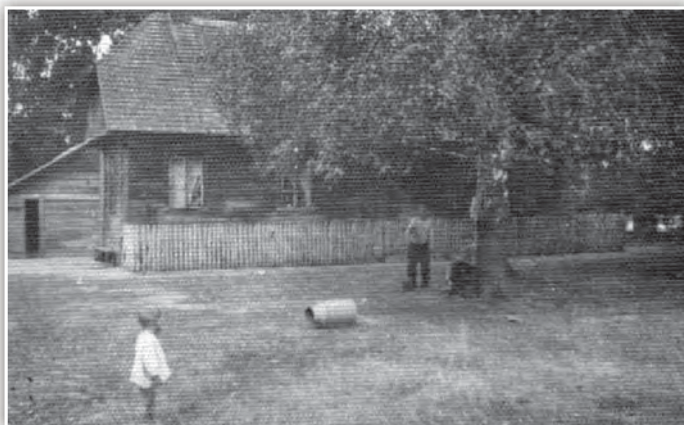
Moje polskie Wigilie w Puszczy Różańskiej

Urodziłam się w najpiękniejszym zakątku Puszczy Różańskiej, w osadzie Polko, która leży między Rozalinem i Liberpolem. To słynne lasy sapieżańskie, w których pracował kiedyś mój dziadek, który był nadleśniczym u rodziny Sapiehów. Rodzina dziadka Kazimierza Rodziewicza mieszkała w gajówce Rozalin. Za pierwszych Sowietów w 1939 roku mój dziadek ciemną jesienną nocą wywiózł naszą dobrodziejkę Panią Marię Sapieżynę z dwoma synami za granicę, dzięki czemu ocaleli i dotarli do Warszawy. Maria Sapieżyna była lubiana i szanowana wśród miejscowej ludności. Była matką chrzestną wielu – wielu dzieci, nawet z najbiedniejszych rodzin, hojnie obdarowywała je prezentami i swoją stałą troską. Była honorowym gościem na ślubie mojej mamy, dając w prezencie sztućce i aż 50 złotych! To był majątek na tamte czasy. 9 lutego 1940 roku rodzinę dziadka wywieziono na Syberie. Mój dziadek Kazimierz już nigdy do nas nie wrócił, pozostał w ziemi archangielskiej, w posiołku Szybuny.



Moja rodzina

Rozalin zamieszkiwali wielodzietne rodziny osadników z Mazur, które były gospodarne i pracowite. Prawie wszystkich sowieci wywieźli w 1940 r. Dziadkowie ze strony Matki Jakimczykowie mieszkali obok w dworku Dubowica. Zimy były śnieżne, mrozy srogie. Choinkę na Boże Narodzenie wypatrywaliśmy z moim ojcem, Józefem Jakimczykiem jeszcze latem, zaznaczaliśmy ją by było w zimie łatwiej znaleźć. Wybieraliśmy taką najpiękniejszą, wielką, smukłą. Ojciec był gajowym, las był jego domem. Pamiętam, jak uczył nas, dzieci, rozpoznawać głosy ptaków, opowiadał o drzewach i zwierzętach Choinkę stawialiśmy w pokoju stołowym, który był duży, w nim czasami mieściło się do 100 gości. Zabawki robiliśmy sami, długimi grudniowymi wieczorami – z tektury, papieru, różnych tkanin, a także szyszek i żołędzi. Zawieszaliśmy na choince także ciasteczka i pierniczki domowej roboty. Pamiętam, jak my z siostrami podkradałyśmy po nocach te ciasteczka. Na Wigilię przyjeżdżała do nas rodzina mamy siostry z Mostów, ojciec spotykał ich na drodze z latarką, wchodzili zasypani śniegiem, zmarznięci, ale radośni, Z potraw pamiętam borowiki podsmażane w mące na oleju, racuchy z makiem, a przede wszystkim – pyszny piernik, pachnący miodem. Obok domu była pasieka, zawsze mieliśmy wbród miodu, więc piernik na stole był naszym głównym smakołykiem nawet w najtrudniejszych latach. Na stole biały obrus, a pod nim siano, które następnego dnia zanosiłam do obory i karmiłam naszą krowę. Na drugi dzień Świąt odwiedzali nas Mazurzy z Rozalina, te cztery rodziny, które pozostały, śpiewaliśmy kolędy. Do kościoła dojeżdżaliśmy do Różan, oddalonych o 15 km. Pamiętam też odwiedziny" po kolędzie" legendarnego księdza Michała Woronieckiego, który lubił długimi zimowymi wieczorami rozmawiać z ojcem.



Leśniczówka Polko

W domu zawsze mówili po polsku, choć były to już lata 50-te i wszyscy byliśmy obywatelami ZSRR. Polskę od nas zabrano, ale pozostała ona w naszych sercach i naszych tradycjach – tego nie dało się nam zabrać.



Dworek mojego dziadka Rodziewicza

Stanisława Karpol

Brześć

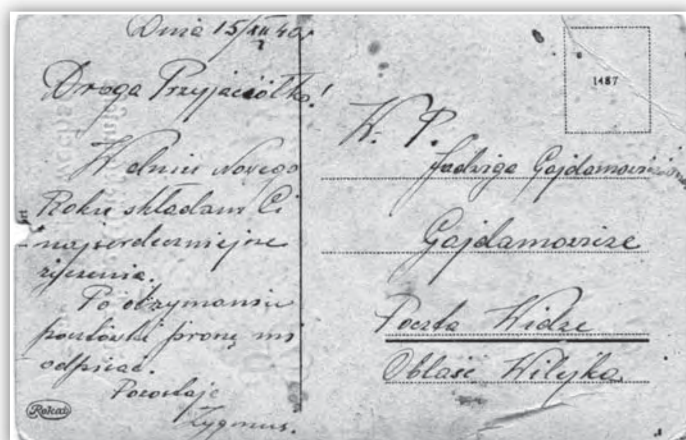
O Mamie i naszych Wigiliach

Dla mnie wspomnienia Wigilii w rodzinnym domu – to sentymentalna podróż w pełny szczęścia i pieszczoty czas dzieciństwa. Prawie nie pamiętam Ojca, po powrocie z Gułagu zmarł kiedy miałam 5 lat. Bezgranicznej miłości Mamy wystarczało i mnie i siostrze.

W tamtych czasach w moich Widzach choinki zaczynali sprzedawać dopiero 24 grudnia, po obiedzie a były one świeże, pachnące, tylko przywiezione z lasu. Mama przychodziła z pracy wieczorem, my z siostrą na tą porę już rozpalimy ogień w piecu. Wesoło skwierczały polana. Wszystko było wyprzątane, wymyte, wykrochmalone. Mama wnosiła choinkę z mrozu do ciepłego domu. My z siostrą zaczynałyśmy wyjmować przyniesione ze strychu zabawki na choinke. Każda z nas miała swoje, ulubione. Dostawałyśmy je z walizki, wyobrażając historie o niedźwiedziach, zającach, rybkach o wszystkich tych cudownych zwierzątkach, co przez cały rok zawinięte w gazetę spały i czekały na święto. A mama wnosiła do domu siano. I od razu w domu mieszały się pory roku, aromaty, kolory. Choinka pachniała mrozem, lasem i żywicą, a siano też w cieplie zaczynało pachnąć polnymi kwiatami i latem. I tak to pamiętam. Na ulicy grudy śniegu, czarne wysokie niebo usypane gwiazdami, skrzyp śniegu pod nogami, dym z kominów w całej wiosce. A w domu choinka dostająca do sufitu, siano, pokryte białym obrusem, wytkanym kiedyś przez moją babcię. Pusty talerz dla gościa, a może brata mamy, ślad którego zaginął na zawsze w trudnym okresie lat powojennych. Mama śpiewa kolędy... A przed tym było czekanie na list z Polski, w którym obok świątecznej pocztówki będzie leżał opłatek. A jak że bez niego na Wigilię? Bywało że list się spóźniał i wtedy wyręczał ktoś ze znajomych czy sąsiedzi, którzy przywozili opłatki z kościoła z Litwy, gdzie było wolniej, gdzie kościół był czynny…

Na wigilijnym stole zawsze była świeża ryba, tego dnia złapana przez miejscowych wędkarzy w otworach na zimowych Brasławskich jeziorach. Był żurawinowy kisiel i kutia.

Przeszło dzieciństwo, wyjechałyśmy na studia i już nie na każdą Wigilię mogłyśmy być w domu. To były lata 80-te, czasy sowieckie, czasy ateizmu. I nie było takiego święta w Państwie Radzieckim jak Boże Narodzenie. Nie było mowy o dniu wolnym od pracy czy studiów. Wysyłałyśmy z siostrą mamie życzenia świąteczne z Mińska i z Leningradu, a listonosz jak zawsze przynosił do rodzinnego domu pocztówkę i opłatek z Polski. Błagałyśmy mamę przez telefon, by nie była sama w święta, by poszła do naszych przyjaciół – sąsiadów. Zawsze obiecała. A potem, kiedy przyjeżdżałyśmy na zimowe ferie, mówiła, że została w domu. Została, bo nie mogła go skrzywdzić, zostawić samotnym i ciemnym w Wigilię. Wierzyła, że przyjdą do niej umarli rodzice i krewni, i ci co nie wrócili z gułagów. Ubierała choinkę, jak zawsze wysoką do sufitu, zapalała świecę. Wyobrażała, że nasza rodzina znów razem i my jej córeczki, obok przy stole. I choinka zawsze czekała na nas w domu, póki nie przyjedziemy na ferie. Potem, kiedy mama ciężko chorowała i na Boże Narodzenie znajdowała się w szpitalu już siostra moja, żeby nie skrzywdzić domu i być wiernej tradycji, urządzała choinkę w domu i w szpitalu u mamy. Tak zdarzyło się w moim życiu że na ostatnim roku studiów mieszkałam u swojej Pani Profesor, u której pisałam pracę dyplomową. Był 1982 rok.



Dnia 15/XII 40 r.

Droga Przyjaciółko!

W dniu Nowego Roku składam Ci najserdeczniejsze życzenia.

Po otrzymaniu pocztówki proszę mi odpisać.

Pozdrawiam Zygmunt.

1487

W. P. Jadwiga Gajdamowicz…

Gajdamowicze

Poczta Widze

Obłasć Wilejka



Pocztówka świąteczna polskiego żołnierza, Zygmunta Pujszy, sąsiada z Widzów, z niemieckiej niewoli z 1940 r, która dotarła do Mamy w latach 70-ch.

Jechałyśmy z Larysą Leontiewną na uniwersytet, po drodze opowiadałam jej o Wigilii, o tym że mama dzisiaj wieczorem zapali w piecyku, że będzie wesoło trzeszczał ogień, że choinka będzie pachniała lasem i żywicą, i że mama przyniesie z mrozu siano, położy na stole i nakryje go obrusem, który wytkała moja babcia, że w ciepłym domu siano zapachnie latem i kwiatami i że te zapachy będą dzisiaj świętować urodziny Chrystusa. Larisa Leontiewna słuchała uważnie. Wieczorem pierwsza wróciłam z zajęć, ona jeszcze została na uniwersytecie. Wróciłam i byłam zaskoczona - jej mąż Dżim Aristarchowicz, już udekorował choinkę, gdzieś w centrum Mińska zdobył siano i przyszykował dania wigilijne. Ten wieczór świętowałam Boże Narodzenie w prawosławnej rodzinie po katolicku, dzieląc się chlebem, tak jak moja Mama w Gułagu. Było to 30 lat temu, wspominam ten wieczór i dziś ze wzruszeniem i wdzięcznością. A teraz już my z mężem czekamy na nasze dzieci, które przyjadą na Wigilię. I jak w moim dzieciństwie, 24 grudnia razem stroimy choinkę, nie sztuczną, a tylko tą, co przywieźli z lasu i ścielimy ten sam obrus, który pamięta ręce mojej babci i mojej mamy Mam nadzieję, że dzieci zawsze będą starać się przyjechać na Wigilię do rodzinnego domu i będą mieli też swoje piękne wspomnienia. A jeszcze myślę, że kiedy oddaję moim dzieciom swoją miłość, całą jaką mam, niech ona będzie nawet o 50 procent mniejsza od miłości mojej mamy, będę liczyć że jestem jako matka spełniona. Bo miłość mojej Mamy była bezgraniczna. Była kosmosem.

Teresa Puńko,
Widzy-Brześć



Maria Okołotowicz, 3 lata, 1947 r.

Wspomnienia Marii Okołotowicz z Nowej Myszy

Wieczór Wigilijny w mojej rodzinie zaczynał się od modlitwy i odczytania fragmentu Ewangelii od św. Łukasza, wiersz 1-7. Do stołu zawsze zapraszano kogoś samotnego, samotną staruszkę-sąsiadkę, by nie była sama w Święta. Ten zwyczaj w Nowej Myszy przetrwał do dziś. Dekorowaliśmy świąteczny stół suszonymi kwiatami, gałązkami świerku. Pod białym obrusem – siano, dodawano też pachnące, aromatyczne zioła – miętę, melisę. A po świątecznej kolacji te ziółka my, dziewczęta, wyciągały i wróżyły czy marzenie się spełni. Choinkę ubierano przed kolacją wigilijną. Tradycyjnie podawano potrawkę z grzybów, kisiel z owsa i żurawin, kompot z suszu jabłek i gruszek, ryby, śledzie, kutie z makiem, łamańce z makiem. Po kolacji wszyscy szliśmy na Pasterkę. Po Pasterce było radosne nocne kolędowanie po domach krewnych i znajomych.

Wigilie Jana Buszejki z Lachowicz

Najpiękniejsze choinki w moim życiu były w latach 30-ch, w moim szkolnym dzieciństwie. Jakże byliśmy szczęśliwi, kiedy Pani Reytanowa z Hruszówki zapraszała całą moją klasę do mleczarni na Gwiazdkę. Choinka była wielka, ozdobiona zabawkami, których nikt dotąd nie widział, były to duże wielobarwne błyszczące bombki. W domach w Lachowiczach mieliśmy małe choinki, zabawki z papieru.

Pani Reytanowa częstowała nas mlekiem i pysznymi ciasteczkami.

Na wigilijnym stole w moim domu zawsze były słodkie łamańce z makiem, kisiel z owsa i żurawin, kiszone ogórki z beczki, kiszona kapusta, pierniczki i pączki. Ojciec przynosił świeże ryby, które w przeddzień Wigilii łowił w Wiedzmie. Były to raz szczupaki, raz linie, raz karasie, zasmażane w mące. Zawsze w sklepie u Żydów kupowano śledzie. W wieczór sylwestrowy chodzili u nas po domach kolędnicy z gwiazdą, sam też chodziłem, gwiazdę robiłem z sita, wklejałem kolorową gwiazdę, a do środka wstawiałem świecę. Pamiętam jak życzyliśmy hojnym gospodarzom", żeby w każdym kątku po dzieciątku, żeby w każdej chacie po dziciaci"

Czy trudno być Polakiem?

Drodzy Czytelnicy, uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu są uczestnikami wielu konkursów, organizowanych w naszej Szkole, na Białorusi lub w Polsce. W naszej Szkole obecnie uczniowie składają prace do konkursów „Historia w zwierciadle rodzinnej fotografii" i do Konkursu wiedzy o Janie Pawle II. Publikowana poniżej praca 16-letniej naszej uczennicy Anny Drozd została wysłana do Fundacji „Semper Polonia" do udziału w konkursie „Ocalmy od zapomnienia". W tym roku Fundacja „Semper Polonia" zachęciła młodzież do opisania relacji swoich rodzin i bliskich z innymi narodami i grupami etnicznymi obecnymi w ich najbliższym otoczeniu. Młodzi opisują jaka jest historia tych relacji, jak wpłynęły one na Polaków, a także o tym, czy można zwykłemu człowiekowi zostać sobą, zachować swoją tożsamość w warunkach niesprzyjających.

W ciągu ostatnich dwu stuleci w historii Zachodniej Europy często zmieniały się granice różnych państw. Z powodu różnych społeczno-politycznych przyczyn i światowych wojen rodziły się nowe imperia, umierały stare, rodziły się nowe niezależne państwa i odchodziły do przeszłości „byłe prowincje". W wyniku tego, człowiek, który spędził całe życie w jednym miejscu, mógł urodzić się w jednym kraju, a umrzeć już w innym. Kim naprawdę był taki „obywatel", który urodził się, na przykład, w Polsce Polakiem, a umarł w Prusach? Jaka była jego świadomość narodowa? Dla wielu europejskich krajów bardzo aktualnym stał się problem zachowania narodowej tożsamości, kultury, tradycji, mowy swojego narodu.

Kiedy w 1918 roku na mapie świata odrodziło się niezależne państwo „Rzeczpospolita Polska", dla Polaków to była prawdziwa szansa ekonomicznego i politycznego odrodzenia narodu. I oni jej nie zmarnowali. Cudem osiągnąwszy zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 roku, polski rząd umocnił granice państwa od Poznania na Zachodzie do Baranowicz na Wschodzie, od Wilna na północy do Lwowa na południu. Wydawało się, że wszystko jest przed nimi - społeczno-ekonomiczny rozkwit, polityczna niezależność, lecz późniejszy bieg historii przygotowywał jeszcze wiele nieszczęść dla młodego państwa.



Anna Szost z córkami Olgą i Marią (przed 1914 r.)

W 1939 roku terytorium Polski było okupowane przez faszystowskie Niemcy i ZSRR i Polacy znów stracili niezależność. Zwycięstwo nad Hitlerem w 1945 roku nie przyniosło pełnego terytorialnego wznowienia granic i prawdziwej niepodległości polskiego państwa. Znaczna część wschodnich terenów była włączona w skład BSRR i USRR. Na tych ziemiach pozostali etniczni Polacy. Dla wielu z nich los przygotowywał poważną życiową próbę w nowych społeczno-politycznych warunkach totalitarnego reżimu radzieckiego państwa. Część Polaków porzuciła rodzinne ziemie miejsca i pojechała do nowej Polski, gdzie musieli zaczynać swoje życie od początku. Nie wszyscy odważyli się na taki radykalny krok, i nie wszyscy chcieli wyjechać z ziemi, na której żyli ich dziadkowie i rodzice. Szanujmy ich wybór i spróbujmy zadać im pytanie: „Czy ciężko być Polakiem poza granicami Polski"?

Chcę przedstawić kilka faktów z życia jednej polskiej rodziny, która mieszka w Brześciu. Jest to historia rodziny opowiedziana przez panią Danutę Mańkowską, rdzenną mieszkankę Brześcia, gdzie urodziła się 12 listopada 1928 r.


Maria Szost-Tylińska


Jan Tyliński

I od tej chwili, aż do dzisiejszego dnia mieszka przy ulicy Orzechowej, dom № 4. I ten dom, i przylegająca do niego ziemia były własnością jej rodziny jeszcze z carskich czasów. Pani Danuta przeżyła długie życie, w którym były i radości, i smutki, lecz kiedy ona o nim opowiadała, mimo woli łapałam się na myśli: „O czym by nie mówiła pani Danuta, wniosek był jeden - „Za wszystko dziękuję Bogu". Mnie bardzo wzruszyły te jej słowa. Myślę, że naprawdę szczęśliwy jest tylko ten człowiek, który w życiu nauczył się dziękować Bogu za wszystko, i za darowaną przez Niego możliwość być szczęśliwym, i za nadesłany krzyż cierpień.

Na los pani Danuty i jej rodziny przypadło niemało nieszczęść. Jej mama – Maria Szost, córka Anny Szost, urodziła się na Białorusi. Jeszcze przed 1914 rokiem ona ukończyła w Brześciu rosyjskie gimnazjum. Pierwszy mąż Marii Szost był dyrektorem szkoły. Podczas wojny 1914 roku rodzinę ewakuowano do Rosji. W 1921 roku Maria już owdowiała wraz z synem Eugeniuszem. Wkrótce mama wyszła za mąż po raz drugi za Jana Tylińskiego urodzonego w Warszawie. Jan pracował jako majster w lokomotywowni na Poleskim kolejowym dworcu. Z drugiego małżeństwa urodzili się dwaj synowie Romuald i Witold, i najmłodsza córka Danuta.

Rodzina żyła dobrze i zamożnie. Jan miał niezłą pracę, mieli we własności dużą działkę rolną i dwa domy. Jeden dom wynajmowali lokatorom, w drugim mieszkała rodzina. Mama była bardzo dobrą gospodynią i na stole zawsze było smaczne jedzenie, dzieci rosły zadbane i szczęśliwe. „Mieliśmy taką mamę, że u nas zawsze wszystko było. Ona nigdy nie pracowała: było czworo dzieci, ogromny ogród, jeszcze jeden dom, trzy mieszkania wynajmowaliśmy, ojciec dobrze zarabiał, mama nie musiała pracować. W latach za Sowietów też jakoś sobie radziliśmy" – opowiada pani Danuta. Jej starszy brat, Eugeniusz, ukończył technikum kolejowe, poszedł służyć do wojska i przeszedł kurs nauczania w oficerskiej szkole. Dwaj młodsi bracia uczęszczali do prywatnego gimnazjum i do kolejowego technikum. Pani Danuta uczyła się w szkole № 5, która wtedy znajdowała się przy obecnej ulicy Puszkińskiej. Miała zaledwie 10 lat, kiedy rozpoczęła się II wojna światowa i skończyło się pokojowe, spokojne życie.

Pani Danuta bardzo dobrze pamięta początek wojny. Pamięta, że w pierwszych dniach straciła starszego brata - Eugeniusz latem 1939 roku służył na Zachodzie Polski i zginął w jednej z pierwszych bitew. Romuald jako absolwent gimnazjum został aresztowany i wywieziony na Syberię w 1940 roku przez władze radzieckie, które zmieniły Niemców. „Przez NKWD już były ułożone listy polskich rodzin. Dwie polskie rodziny już wywieziono tylko za to, że byli Polakami. Gdyby nie wojna z Niemcami, to wywieziono by i nas", - opowiada pani Danuta. Do rodziny przyszła prawdziwa tragedia, lecz w ślad za nią nasuwały się jeszcze straszniejsze nieszczęścia.

Latem 1941 roku wkroczyli Niemcy. Pani Danuta wspomina: „Wszyscy wiedzieli, że będzie wojna, nawet Żydzi wiedzieli, tylko Rosjanie nie wiedzieli. Kiedy zaczęła się wojna, mama obudziła nas i powiedziała: „Wstawajcie dzieci - wojna". Ojciec od razu podał nam przygotowane wcześniej torby z chlebem, ubraniami, jeszcze jakimiś rzeczami i powiedział: „Pójdę zobaczę, co tam". A na ulicy wszyscy gdzieś biegli, wojskowi biegli w jednych tylko majtkach. Ojca długo nie było, mama zebrała nas i szliśmy, szliśmy, a pociski wybuchały. Zaległiśmy do żyta, poleżeliśmy, a potem mój brat pobiegł do domu. On wrócił i powiedział, że tata w domu, że on na nas czeka. I wtedy wróciliśmy".

W pierwsze dni okupacji, kiedy jeszcze trwała


Syn Eugeniusz

bitwa o twierdzę, w mieście panował chaos i grabieże. Pani Danuta dobrze pamięta wypielęgnowane twarze śmiejących się faszystów, którzy z Kobryńskiego Mostu obserwowali, jak ludzie rozkradali wagony z żywnością na Poleskim Dworcu, jak ciągnęli wszystko, co tylko mogli udźwignąć. „Obok naszego domu była duża brama. Siedzieliśmy na niej i patrzyliśmy, jak bombardują twierdzę. A ludzie ciągnęli wszystko". Z tych dni u pani Danuty została piękna lalka, którą jej podarowała sąsiadka, co ciągnęła tobołki z różnymi rzeczami obok ich domu. Niemcy śmiali się tylko przez jeden dzień, a potem za grabieże rozstrzeliwano. Po kilku dniach wszystko się skończyło i ustalił się żelazny niemiecki porządek. Jeden niemiecki oficer powiesił na placu Lenina zegar i powiedział: „On będzie tu wisiał i nikt go nie ukradnie".


synowie Romuald i Witold, córka Danuta

Brat Witold, będąc młodym i zdrowym chłopakiem, pracował na Poleskim dworcu i trafił na przymusowe prace do Niemiec. Wywieziono go przymusowo, ale on stamtąd uciekł i wrócił do domu. Pani Danuta pamięta, jak mama chowała ją w te dni, kiedy faszyści szukali Witolda w domu. Brat chował się w różnych miejscach, a kiedy dowiedział się, że chłopaki zbierają się i idą do partyzantów, poszedł z nimi. I oto oni pozostali już we trójkę: ojciec, mama i pani Danuta.

Żyć było strasznie. Zabierano Żydów do getta i rozstrzeliwano. „Mieliśmy swoich miejscowych policjantów, i oni byli gorsi niż Niemcy. Niedaleko nas mieszkał jeden mężczyzna, znajomy taty. On pochodził z Rosji. W 1941 roku przyjechał do Brześcia z wizytą, zaczęła się wojna i on pozostał. Policjanci od razu go sprzedali, ale zdążył zmienić nazwisko, i to go uratowało".

Dużo strachu nacierpiała się rodzina 1944 roku, kiedy Rosjanie zdobywali Brześć. Ludzi w mieście nie było, wszyscy pochowali się po wsiach. Pierwszy raz bombardowano 1 maja 1943 roku. Pani Danuta wspomina: „U nas na końcu miasta wykopano schron. Potem w 1944 roku już zaczął się regularny i trwały obstrzał miasta. Jak tylko zbliżały się samoloty, od razu zaczynał dzwonić dzwonek. Bombardowano tylko w nocy. I oto, kiedy w 1944 znów zaczęto bombardować, okazało się, że cały nasz schron był zalany wodą. Ojciec spróbował wyczerpać wodę, lecz wszystkie wysiłki były marne, i on zrobił nowy, dobry schron. Pewnego razu podczas bombardowania, w naszym mieście spadła duża bomba. I trafiła ona do tego starego schronu. Wtedy, kiedy chowaliśmy się w nowym schronie, rozniosło połowę miasta. Gdyby nie woda w starym schronie nie byłoby mnie na świecie".

„Niedaleko nas stały niemieckie zenitówki - koło szóstej szkoły i na stadionie Lokomotywa. Wieszano latarnie, żeby w nocy było widać gdzie bombardować i wszystkie bomby na nas leciały. Wtedy sąsiadka nam powiedziała, że trzeba odchodzić i zaproponowała, że nas zaprowadzi do bezpiecznego miejsca pod Brześciem. To była polska miejscowość niedaleko Peliszcz. Niczego ze sobą nie wzięliśmy. Pierwszą wysłano mnie z sąsiadką. Dano plecak z dokumentami i rudego pieska. Doszliśmy na piechotę do wsi Perpirowicze i tam pozostaliśmy na nocleg u jakichś znajomych. Tej nocy przyjechali Niemcy i pod każdą chatę podłożyli po beczce z benzyną. Moich rodziców nie było, przestraszyłam się, no i porządnie się rozpłakałam. Okazało się potem, że moi rodzice wzięli ze sobą kozę w drogę. Koza miała takie długie wymię, że obtarła go i nie mogła iść. Dlatego rodzice nie zdążyli do mnie przyjść, zanocowali w innej wsi. Rano Ojciec zostawił mamę i przybiegł do Perpirowicz po mnie, i już dalej poszliśmy wszyscy razem. Udzieliła nam schronienia rodzina ze wsi. Było ich czworo: dwoje dorosłych i dwoje dzieci. Mieli swoje gospodarstwo, oddali nam swój pokój."

Kiedyś ojciec rowerem pojechał do Brześcia, a dom nasz w całości był rozrabowany. Wszystko co znalazł, to zabrał, i wrócił. Byliśmy na wsi dopóki Rosjanie nie zajęli Brześć.

Pewnego dnia gospodyni zobaczyła żołnierzy SS. Rozkazała nam : „Dzieci, do lasu"!, i my przez okno wydostaliśmy się na dwór i do lasu. Niemcy przyszli i poprosili o jajka. A gdzie ich wziąć? Już wszystko zabrano. Gospodyni pomyślała, że teraz nas wszystkich rozstrzelają. Lecz nie, Niemcy nie strzelali, strzelali banderowcy. Oni byli gorsi niż Niemcy. Niemcy zapytali gdzie są „kinder", gospodyni powiedziała,



Boże Ciało, 1947 r. Kaplica na Kijowce (Brześć). W centrum po lewej – Danuta Tylińska-Mańkowska, ksiądz Wacław Piątkowski

że nie wie. Wtedy żołnierze zostawili czekoladki dla dzieci, ale jeść ich nam nie pozwolono. Dorośli bali się, że są otrute.

Jak tylko wyzwolono Brześć, ojciec poszedł do domu, ja uparłam się i ze swoim pieskiem poszłam razem z nim. Kiedy przyszliśmy, dom stał, lecz wszystko było w kurzu, wewnątrz był pusty - ani kanapy, ani stołu, szafa pusta. Wtedy ojciec powiedział: „Nie ma - tak nie ma". Powoli zaczęliśmy znów zagospodarowywać dom i przyzwyczajać się do nowej władzy i nowych układów".

Wojna skończyła się, rodzina dowiedziała się, że Romek zginął pod Krakowem. W Rosji z łagru trafił do polskiej armii, walczył i już po wojnie był zabity w bitwie z bandami. Mama straciła drugiego syna i myślała, że trzeciego również. Witek walczył z partyzantami, trafił na terytorium Polski i po zwycięstwie okazał się po stronie Amerykanów. On bał się wracać do radzieckiego Brześcia i emigrował do Anglii. Wiadomości o nim nie było żadnych, mama dowiedziała się o tym po wielu latach od dalekich znajomych w Polsce. I nawet kiedy już się dowiedziała, nie mogła się z nim skontaktować, żeby nie zaszkodzić ani jemu, ani swojej rodzinie".

Ojciec, pan Jan Tyliński, nalegał, żeby wyjechać do Polski, kiedy pojawiła się taka możliwość w 1940, lecz mama kategorycznie się odmówiła. Ona powiedziała: „Nie, tu się urodziłam i donikąd nie pojadę". Tak pozostali w Brześciu.

Nowa władza przyniosła ze sobą nowe problemy. Po pierwsze, językiem urzędowym stał się rosyjski i trzeba było się jego nauczyć. Po polsku mówiono tylko w rodzinie. Lecz języka nie zapomniano. Pani Danuta swobodnie mówi po polsku i nauczyła języka swoją córkę. Ale od dziecka córce wmawiano, gdzie można mówić po polsku (w domu), a gdzie nie wolno (w przedszkolu, szkole).

Od dzieciństwa pani Danuta wychowywała się w katolickiej wierze. Pamięta swoją komunię, jak na lekcji religii w szkole przygotowywano się do pierwszej komunii. W młodości miała bardzo piękny głos i długo śpiewała w chórze kościelnym. Ale radziecka władza prowadziła bardzo agresywną politykę w stosunku do religii. W 1947-1948 rozpoczęły się aresztowania księży i wszystkie kościoły zamknięto. „Księdza z naszej parafii aresztowano, później on przeprowadził się do Baranowicz, a tu nigdy nie wrócił. Pozostała u nas tylko kaplica, do której przychodzili wierni. Po prostu przychodzili, posiedzieli, pośpiewali, pomodlą się". Kościołów zostało bardzo



Danuta Tylińska-Mańkowska i Stanisław Mańkowski. Wesele. (1952 r.)

mało i te na wsiach w okolicach Brześcia. Kiedy pani Danuta wychodziła za mąż, to ślub brała potajemnie w kościele w Czernawczycach. Córkę chrzczono też potajemnie. Msze były, ale nie było wolno na nie chodzić, ponieważ za to można było być aresztowanym. Dowolny przejaw wiary chowano, ponieważ za to mogli aresztować. Po prostu się bano.

W 1956 roku radziecka władza zaczęła konfiskować domy. „Zabrano i nam jeden dom, odebrano ziemię. Jeśli majątek był większy niż 113 metrów, to zabierano wszystko „.

Lecz życie szło naprzód i trzeba było jakoś przystosowywać się. Pani Danuta z dużej miłości wyszła za mąż, urodziła córkę i pochłonęło ją szczęśliwe rodzinne życie. „Mąż był starszym instruktorem strażackim, stale przebywał w delegacjach służbowych. Dobrze zarabiał, otrzymywał w pracy palto, buty, kostium". Kiedy córka dorosła, poszła pracować do Brzeskiego Pończoszniczego Kombinatu. Tam ona pracowała przez 25 lat. Teraz już jest na emeryturze, i mieszka razem ze swoją córką i wnuczką.

Na wszystkie pytania odnośnie stosunków z ludźmi innych narodowości, innej wiary, pani Danuta od razu odpowiada: „Nigdy nie było żadnych problemów. Ani w pracy, ani w relacjach z sąsiadami, nigdy nikt nie wypomniał mi tego, że jestem Polką, chociaż tego nigdy nie ukrywałam. Przeciwnie, kiedy do mojej rodziny przyszło nieszczęście, bardzo poważnie zachorował mój mąż, wszyscy mi pomagali. Bardzo dużo było wokół mnie dobrych ludzi. Nigdy przedtem nie było podziału: katolik - prawosławny. Świętowaliśmy wszystkie święta razem".

Kiedy zapytałam panią Danutę, co znaczy czuć się Polakiem, ona odpowiedziała: „To uczucie po prostu jest we mnie, i to wszystko. Trzeba kochać swoją ojczyznę. Jest mi przyjemnie oglądać telewizję polską, bo słyszę rodzony język, wiem, ze to jest moje... Lecz tam mnie nie ciągnie. Tu jest mój dom".

W rodzinie pani Danuty obchodzi się wszystkie polskie święta narodowe i religijne. Od momentu odrodzenia duchowego życia na Białorusi wszyscy razem, trzema pokoleniami, regularnie uczęszczają na msze w kościele. Pani Danuta wspomina: „Kiedy moją wnuczkę trzeba było prowadzić do komunii, podeszłam do księdza i zapytałam, czy mogę ją przyprowadzić, jest ochrzczona przez prawosławnego księdza? On odpowiedział: „Oczywiście. Chrzest jest jeden".

Spędziwszy ciepły wieczór w towarzystwie pani Danuty i jej córki pani Alicji, zastanawiałam się nad pytaniem, czy ciężko, czy nie, być Polakiem poza Polską? Nie wiem, czy ciężko, lecz dokładnie wiem, że to jest możliwe. Można pozostać wiernym ziemi, na której się urodziłeś i dorastałeś, można zachować wiarę swoich ojców, można z dumą nazywać się Polakiem, można kochać swój naród i Ojczyznę.

Anna Drozd,
Brześć,
Polska Szkoła Społeczna im. I. Domeyki
mail: drozdanna@rambler.ru

Stara harcerska kolęda

Gdy pierwsza gwiazdka da nam znak,
że iść już trzeba w gwiezdny szlak
pójdziemy, gdzie da Bóg
tam, gdzie powiedzie szary trop
gdzie gwiazd migoce złoty snop
i Mlecznej Drogi próg.

Staniemy w raju na wprost drzwi
gdzie Betlejemska Gwiazda lśni
w szeregach szara brać
u żłóbka pełnić trudną straż
będziemy śpiewać Ci i grać
o Panie Jezu nasz.



Z Baranowicz do lotnictwa brytyjskiego

Od lat pasją autora niniejszego tekstu są dzieje Baranowicz okresu międzywojennego – odtworzenie losów mieszkańców, ducha epoki, dokumentowanie śladów polskości. Po latach pracy i poszukiwań w archiwach, książkach, internecie, znalazłem wiele informacji o naszych ulicach i budynkach, a głównie o ludziach, dla których Baranowicze są małą ojczyzną. Prezentuję dziś historię życia jednego z dawnych naszych mieszkańców.


Edward Machoń

Pan Edward Machoń urodził się w Baranowiczach w 1924 roku przy ulicy Cichej 9. Ojciec służył w policji państwowej, mama była gospodynią domową. W rodzinie prócz Edwarda było jeszcze dwóch chłopców.

Sąsiadami Machoniów na ulicy Cichej z jednej strony byli państwo Żdanowie, których potomkowie nadal mieszkają w Baranowiczach, a z drugiej - państwo Szaturowie – mąż z żoną i dwoje dzieci. Stary Szatura był kapłanem ewangelickim, przyjeżdżali do niego ewangeliści z Anglii, którzy dofinansowywali jego pracę. Przed kapłaństwem był zwykłym szewcem. Na końcu ulicy Cichej, która znajdowała się między Jeziorną a Piękną, mieszkali państwo Sapiehowie. Mieli wielki sad owocowy, w którym dzieci z okolic podkradały jabłka. Razem z Sapiehami mieszkała prześliczna panna, w której zakochał się bez wzajemności kapral Wojska Polskiego. Historia zakończyła się tragicznie: nieszczęsny kapral popełnił samobójstwo na ławce pod oknem ukochanej. Przy ulicy Cichej mieszkał też przyjaciel Edwarda Sergiusz Miutel, jego mama była dentystką; po latach Edward spotkał Sergiusza w Armii Andersa. W 1933 roku Edward Machoń zaczął naukę w Gimnazjum im. Tadeusza Reytana w Baranowiczach. Była to szkoła na bardzo wysokim poziomie, było w niej wielu wybitnych nauczycieli, uczono tam języków obcych: niemieckiego, francuskiego i łaciny. Nauczycielem francuskiego był pan Ireneusz, oficer rezerwy. Po wybuchu wojny ponownie został powołany do wojska i zginął bardzo wcześnie. Dyscyplina w baranowickim gimnazjum była stosunkowo ostra, ale nauczyciele zawsze byli sprawiedliwi. Wakacje Edward Machoń spędzał w małej wiosce Rudka nad Niemnem na trasie Baranowicze–Wilno. To były najmilsze wspomnienia z dzieciństwa. Jedną z głównych rozrywek chłopców z przedwojennych Baranowicz były także defilady wojskowe z udziałem jednostek garnizonu, które odbywały się 3 maja oraz 11 listopada.

Po wkroczeniu do Baranowicz sowietów Gimnazjum im. T. Reytana nowe władze podzieliły na część polską i białoruską. Jak wspomina Edward Machoń, został przydzielony do białoruskiej części, gdzie uczył się do momentu swego aresztowania w 1940 roku. Zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej władze w Baranowiczach objęli miejscowi komuniści. Ich panowanie było bardzo krótkie, zostali aresztowani i wysłani w głąb Rosji.

Po sowieckim najeździe ojciec Edwarda uciekł na Litwę, tam został internowany, a po inwazji sowieckiej na Litwę był wysłany na półwysep Kola. W 1942 roku zgłosił się do armii Andersa, na Bliski Wschód, był w Palestynie i służył także w Egipcie. W 1946 roku przeniósł się do Anglii, a po roku wrócił do Polski. Życie w powojennej komunistycznej Polsce miał bardzo trudne. Dostał pracę, ale z chwilą, kiedy dowiedzieli się, że przed wojną był policjantem,


Budynek gimnazjum obecnie

od razu go zwolniono. Do końca swego stosunkowo krótkiego życia żył z pracy żony... Matka i trzech synów zostali sami, początkowo żyli z oszczędności. Miejscowy sklepikarz mówił mamie Edwarda, że kredyt będzie tak długi, jak ona potrzebuje i że nie trzeba się martwić o jego zapłacenie. Po miesiącu mama Edwarda zaczęła szyć suknie i bieliznę żonom sowieckich oficerów. W Baranowiczach było lądowisko i stał tam dywizjon rosyjskich samolotów. Chłopcy chodzili tam sprzedając stare zegarki i damskie koszule nocne, które sowieckie oficerzy i ich żony uważali za suknie. Część domu Machoniów była zarekwirowana przez oficera Czerwonej Armii i jego żonę, gdzie też zamieszkali. Sąsiedni dom był zajęty przez funkcjonariusza NKWD. Jego syn kupił polski motocykl i poprosił Edwarda uczyć go jazdy na motocyklu. Pewnego dnia ten chłopiec powiedział Edwardowi, że jego rodzina jest na liście do deportacji i radził ukryć się lub gdzieś wyjechać na jakiś czas. Edward mu nie uwierzył. ale chłopak mówił prawdę, gdyż 10 kwietnia 1940 roku o czwartej nad ranem czterech uzbrojonych enkawudzistów weszło do domu Machoniów, dali 30 minut do spakowania się, a potem wsadzili Edwarda, jego mamę i braci do otwartej ciężarówki, która dowiozła ich do dworca kolejowego. Ludzi wywożono z Baranowicz wagonami towarowymi, z których w każdym znajdowało się ponad 50 osób. Spali na podłodze. Jak się okazało, pociąg, w którym znajdowali się Machoniowie, miał jechać do Kazachstanu. Podróż trwała ponad dwa tygodnie, w Petropawłowsku wszystkich „pasażerów" wysadzili i rozproszyli po różnych miejscowościach. Machoniów przekazano do kołchozu „Żyźń" w Troicku. Na szczęście, przyjął ich do swej rodziny miejscowy młynarz. Ludzie byli bardzo dobrzy, ale po paru miesiącach Edwarda z rodziną przeniesiono do innych gospodarzy. Miejscowa młodzież chodziła do szkoły do 18-go roku życia, lecz Edwarda, mimo że miał tylko 16 lat, zagonili do pracy. Latem pracowano na polach od świtu do nocy. Zimą było wożenie siana i słomy. Temperatura dochodziła wtedy do minus 40C, często zesłańcy musieli kraść drzewo z lasu, by nie zamarznąć z zimna.

Mama Edwarda dobrze szyła suknie, więc zarabiała na jedzenie szyjąc dla miejscowych kobiet.



Edward Machoń z kolegami. Barnowicze, Gimnazjum im. Tadeusza Reytana, 1939 rok

Później Machoniów przeniesiono na budowę kolei niedaleko Akmolińska. Stamtąd Edward wstąpił do armii generała Andersa. Zjazd ochotników miał być w Taszkiencie, ale jak on tam przyjechał, pierwszy transport z Polakami już wyjechał. Bez biletów i pieniędzy Edward musiał wracać do rodziny, pomagali mu w tym podróżujący Rosjanie, którzy parę razy chronili go przed kontrolą i milicją.

Po kilku miesiącach Edward Machoń znów zgłosił się do komendantury, tym razem skutecznie. Z armią Andersa on przedostał się do Iraku. Dalej była podróż przez Indie, Afrykę Południową do Anglii, a potem do Maltona w Kanadzie, gdzie Edward Machoń wstąpił do szkoły nawigatorskiej. Przed samym zakończeniem wojny powrócił do Anglii, przydzielono go do 300 dywizjonu bombowego. Po wojnie został przeniesiony do dywizjonu transportowego, latając z Anglii do Francji, Włoch i Grecji. W 1947 roku latanie się skończyło i Edward służył 18 miesięcy jako oficer prowiantowy. W tym okresie zachorował na gruźlicę i leżał przez 15 miesięcy w szpitalu wojskowym. Potem była 3-miesięczna rehabilitacja w ośrodku zdrowia, zaoczna nauka i praca w pieczarkarni. Po zakończeniu nauki Edward Machoń rozbudował w Leedsie bardzo nowoczesną na ten czas pieczarkarnię, która jedna z pierwszych w Anglii wprowadziła w 1982 roku kontrolę komputerową ruchu powietrza, temperatury i wilgotności. W 1986 roku Edward Machoń przeszedł na emeryturę. Mieszka w miasteczku Bognor Regis.

Dymitr Zagacki

Baranowicze

KSIĄŻĘ I JEGO SŁUGA

Nieznane grawiury Tomasza Makowskiego

Wielka zasługa w rozwoju europejskiej kultury na terenie współczesnej Białorusi należy do nieświeskiego księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, przezwanego Sierotką (1549-1616). Pochodzący z najbardziej znanej rodziny, która w 1547 roku otrzymała od imperatora Karola V książęcy tytuł, Mikołaj Krzysztof znany jest jako założyciel trzech ordynacji – nieświeskiej, kleckiej i oleckiej. Większość dzieł sztuki stworzonych w regionie w latach jego panowania pojawiło się dzięki finansowemu wsparciu i politycznym ambicjom księcia. Jako pamiątkę szaleństw młodości przy dworze króla Zygmunta Augusta książę zawdzięcza trzy poważne dolegliwości – kiłę, podagrę i chiragrę. Rozpaczliwie szukający pomocy wśród lekarzy, dorosły Sierotka postanowił spędzić resztę życia w odosobnieniu i pokorze przed Bogiem. Radziwiłł przeszedł z kalwinizmu na katolicyzm i udał się w pielgrzymkę (lat. perigrinacio) do Jerozolimy. Swoje wrażenia Sierotka wydał w języku polskim. Tłumaczenie tej książki na łacinę pod nazwą „Hierosolymitana peregrinatio…” wykonał ksiądz Tomasz Treter. Pierwsze wydanie ukazało się w 1601 roku w Braniewie. Wspomnienia Sierotki drukowano w dziesiątkach wznowień w wielu językach, w tym polski, jednak wszystkie były przetłumaczone nie z oryginału rękopisu księdza, a z łaciny. Oryginalny tekst polski był wznowiony przez Jana Czubka w Krakowie w 1925 roku.

Książę N. K. Radziwiłł był pierwszym magnatem, który zarządził przeprowadzenie dokładnych pomiarów litewskiej części Rzeczypospolitej. Mapa Litwy Radziwiłła-Makowskiego – to spopularyzowane wydanie mapy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Bogaty materiał kartograficzny i historyczny, zbierany przez jego twórców przez ponad 100 lat był bazą dla badaczy. Na mapie jest zaznaczonych 1020 miejscowości, spośród których 357 było przedstawionych w kartografii po raz pierwszy. Oprócz Ziemi Świętej książę Radziwiłł odwiedził Włochy, Syrię i Egipt. Będąc pod wrażeniem tego, co zobaczył, Sierotka postanowił stworzyć mapę, która miałaby być wizytówką kraju, zmusiłaby cudzoziemców zmienić zdanie o Księstwie i nie zapomnieć o roli Radziwiłła w historii jego rozwoju. Twórczy projekt księcia był zrealizowany dzięki staraniom królewskiego kartografa Macieja Strubicza, kijowskiego wojewody księcia Konstantyna (Wasyla) Ostrogskiego i wielu innych przedstawicieli duchowieństwa i osób świeckich. Szkic mapy przygotował Tomasz Makowski znajdujący się w tym czasie na służbie u Radziwiłła. Na znalezionych w XX wieku dwóch egzemplarzach naściennej wersji map obramowanych dekoracyjnie, wydawca zamieścił informację o Litwie. Tekst był podpisany inicjałami Makowskiego, który przedstawiał się publice jako „polski geograf”. Data i miejsce wydania ukazane na mapie (Amsterdam 1613), powtarzają się podklejonych pod kartograficznym obrazem. Oryginalne odciski już w połowie XVII wieku bez śladu zostały zagubione w masie łupów wojennych. Autorstwo i data pierwszego wydania po dzień dzisiejszy nie są potwierdzone dokumentami. Później mapa była wydawana bez ramki dekoracyjnej i tekstu opisowego, który został zamieszczony przez amsterdamskiego wydawcę Atlasowa W. Blau na oddzielnych kartach. Od 1631 po 1670 rok rodzina Blau opublikowała 17 razy mapę Radziwiłła-Makowskiego w swoich atlasach w niezmienionym formacie.


изображение князя Радзивилла-Сиротки на западноевропейской гравюре. Инсбрук, 1601 г.

Tomasz Makowski służył przy dworze Sierotki w Nieświeżu od 1600 do 1611 roku, zajmując skromne stanowisko komornika (ziemiomierza). Słynie jako ilustrator i autor grawiur przedstawiających panoramy miast współczesnej Litwy, Ukrainy i Białorusi. Pierwszy znany grawer z jego monogramą pojawił się w „Pielgrzymce” księcia Radziwiłła – plan bazyliki Grobu Pańskiego (Braniewo, 1601 r.). Ostatnia – herb szwedzkiej królowej Anny (Kraków, 1613). Listy graficzne T. Ma-

kowskiego z widokami Grodna, Nieświeża, Klecka i Olyki do 1921 roku były przechowywane w Piotrogrodzie. Po zawarciu pokoju ryskiego były przekazane do Polski, gdzie zginęły w czasie drugiej wojny światowej. Kilka grawiur przed wojną było przechowywanych w zbiorach Bolesława Erzenki w Poznaniu.

Zainteresowanie starymi mapami i spuścizną historyczno-kulturową odrodziło się w Europie przed wybuchem I wojny światowej. W okresie międzywojennym kolekcjonowanie starych przedmiotów stało się wśród inteligencji modnym i powszechnym zjawiskiem. W 1913 roku grupa polskich badaczy wybrała się do Szwecji w celu odszukania i opisania zabytków znajdujących się w tym kraju pochodzenia polsko-litewskiego. Jedni badacze – Ludwik Brickenmeier był pewny, że odnalazł w Bibliotece Uniwersyteckiej Uppsala (Szwecja) unikalny egzemplarz naściennej radziwiłłowskiej mapy Litwy z 1613 roku, która do tej pory uchodziła za zaginioną. Sprawozdanie z poszukiwań unikatów uczeni opublikowali w 1914 roku w Krakowie. W opisaniu mapy L. Brickenmeier nie ukazał ilości fragmentów, z których się składa. Mimo obietnic profesora, fotografia mapy nie była przez niego opublikowana. To dało możliwość niektórym historykom kartografii przez ponad pół wieku wprowadzać w błąd społeczeństwo publikując w swoich opisach zamiast znalezionej w Szwecji naściennej mapy Wielkiego Księstwa Litewskiego obrazy bardziej dostępnych egzemplarzy z Atlasów W. Blau. Prawdziwy obraz mapy znalezionej przed wybuchem I wojny światowej pojawił się w 1964 roku, dzięki litewskiemu historykowi Powilasowi Reklajtisowi.



Фрагмент настенной карты из Веймара

W 1984 roku profesor Gunter Szylder znalazł na strychu weimarskiego zamku kilka naściennych map z XVI-XVII wieku, o których nie wiedziała miejscowa administracja. Jedno ze znalezisk przedstawił jako oryginał 1613 roku radziwiłłowskiej mapy. Obecnie ten egzemplarz jest przechowywany w Weimarze. Rozmiar mapy składającej się czterech sklejonych kart, ramki dekoracyjnej o szerokości 2 cm i tekstu opisowego umiejscowionego pod ramką – 87x109 cm. Zdania uczonych zostały podzielone. Jedni nadal uważają za oryginał mapę Litwy radziwiłłowskiej egzemplarz przechowywany w Szwecji, inni nawet nie wspominają w swoich pracach o uppsalskiej mapie, ponieważ sposób jej sklejenia pojawił się w Atlasach Blau po 1613 roku. Wydawałoby się – cel został osiągnięty. Unikalna mapa 1613 roku znaleziona w dwóch egzemplarzach. Jednak niektórzy historycy kartografii zaczęli szukać potwierdzenia pięknej legendy o istnieniu wcześniejszego wydania radziwiłłowskiej mapy. Sceptycy jednak sądzą, że je-


Фрагмент настенной карты из Уппсалы



Портрет князя Радзивилла-Сиротки из первого издания "Перегринации". Бранево, 1601 г.

śli rzeczywiście istniała wcześniejsza wersja mapy Litwy, jej pojawienie się w mniejszym stopniu związane jest z nieświeskim księciem i jego sługą. Ponad rok próbowałem odnaleźć oryginał wizerunku herbu Radziwiłła-Sierotki umieszczonego w książce prof. Stanisława Aleksandrowicza „Kartografia Wielkiego Księstwa Litewskiego". Autor, dotychczas nie wierzący w informację o istnieniu wcześniejszego wydania, podaje tę fotografię, jako argument potwierdzający legendę. Negatyw, który wpadł w ręce uczonego trzydzieści lat temu był słabej jakości. Widocznie dlatego S. Aleksandrowicz błędnie przyjął wizerunek herbu za ekslibris księcia Radziwiłła przygotowanego na jego prośbę przez Łukasza Kiliana w Augsburgu w 1604 roku. Profesor sądził, że te grawiury były przeznaczone do naklejania na mapy pierwszego wydania do tej pory nieodnalezionego. Jakość wykonania wizerunku budzi zastrzeżenia w autorstwie Kiliana. St. Aleksandrowicz wskazał przewidywalne miejsce przechowywania oryginału. Rezultat dalekiej podróży przeszedł nasze oczekiwania.


Герб "Трубы" князя Сиротки, помещенный в книге С. Александровича "Rozwoj kartografii..." как предназначенный для наклеивания на карту 1603 г.

W kartotece jednej z bibliotek Wrocławia udało mi się znaleźć oryginał grawiury z wizerunkiem herbu księcia Radziwiłła-Sierotki. Obraz dokładnie odzwierciedlał opublikowany przez profesora St. Aleksandrowicza. W katalogu interesujący mnie przedmiot był opisany jako jeden z 17 grawiur w miedzi wykonania T. Makowskiego połączonych jedną nazwą *De Sanctis Angelis libellus* – księga Świętych Aniołów. Na arkuszu będącym stroną tytułową ukazane są data i miejsce druku: Tomasz Makowski w Nieświeżu, 1609 rok. Początkowo ta seria grawiur była podszyta piękną skórzaną obwolutą i zapewne była wydaniem pamiątkowym. Po restauracji każda strona była w passe-partout. Oryginalność wydania jest w tym, że zamiast papieru nieświeski magnat polecił wykorzystywać tkaninę, którą J. S. Bandtkie nazywa „biały atlas" (wzmocniona bawełna), a Jolanta Talbierska i Tomasz Kempa – jedwab.



Герб Сиротки работы Л. Килиана с родовыми эмблемами его матери, жены и тёщи, опубликованный в книге: Radler M. Viridarium sanctiorum ex Menaeis Graecorum... Augsburg, 1604.

W technice grawiury w miedzi przedstawione są nie tylko wizerunki aniołów i elementy dekoracyjne, ale i tekstowe winietki z hymnami religijnymi, krótkimi modlitwami i litaniami. 17 grawerów odbitych na 8 dwustronnych i 1 na jednostronnym arkuszu o rozmiarach około 220x165 mm. Z drugiej strony tytułowej widnieje herb księcia Radziwiłła-Sierotki, tego samego grawera, który St. Aleksandrowicz wziął za dzieło rąk L. Kalinia. Wydanie było nieświeską interpretacją książki sycylijskiego zakonnika Antonio del Duca (*Septem principium angelorum orationes cum antiquis imaginibus*. Neapol, 1604) aktywnie propagującego kult siedmiu aniołów. W przedmowie T. Makowski mówi: „I chociaż książka o aniołach już istnieje, w naszych stronach jest ona mało dostępna. Spodobała się w Nieświeżu i była wydana przez starania księcia N. K. Radziwiłła, dzięki jego pobożności i hojności". Nieświescy jezuici zaakceptowali i rozpowszechnili powstały na Sycylii kult siedmiu aniołów, choć Papież Paweł V „ogłosił powszechne święto i msze do aniołów opiekunów" dopiero 27 września 1608 roku.

Księga Świętych Aniołów z Nieświeża jest zachowana w jedynym egzemplarzu. Z 17 wygrawerowanych odcisków opublikowane są jedynie 3 (Jolanta Talbierska. „Grafika XVII w. w Polsce". Warszawa 2011) plus wizerunek błędnie traktowanego przez St. Aleksandrowicza herbu księcia.

Niestety, administracja biblioteki, w której przechowuje się unikalne wydanie nie pozwala na publikację wszystkich grawiur Tomasza Makowskiego, z prawem na wydanie jako pierwsza. Pozostaje tylko czekać, aż przechowywany nieświeski unikat „sługi Radziwiłła" zostanie wprowadzony do naukowego obiegu. Zapewne będzie to faksymilowe wydanie.

Tadeusz Zieleński
Grodno

O pamięci

Zazwyczaj mówi się, że dzieci są bezbronne, przez co potrzebują naszej opieki i troski. Ale wydaje nam się, że całkiem bezbronni są nasi zmarli, gdyż żyją jedynie ich dusze, a oni sami już nie mogą obronić ani swojej godności, ani swoich grobów, krzyży czy miejsc pochówku. Pamiętać o nich, modlić się i troszczyć się o groby, oddawać cześć ich pamięci – to nasz obowiązek. Dbanie o obiekty i miejsca upamiętnienia jest świadectwem kultury i dojrzałości społeczeństwa. Zachowanie pamięci Narodu, poszczególnych elementów tożsamości dziedzictwa Państwa Polskiego, powstałych na przestrzeni wieków, jest zobowiązaniem każdego pokolenia. Szczególne znaczenie w naszej tradycji posiada opieka nad grobami wojskowymi - żaden naród nie ma tylu grobów wojennych, grobów ofiar „Imperium zła”, rozsianych od Bugu po Kamczatkę. Jesteśmy Narodem bohaterów i świętych, a jeszcze – Narodem grobów wojennych... Nie możemy być na tych wszystkich miejscach pamięci fizycznie, możemy tylko objąć ich swoją miłością i modlitwą.



Cmentarz w Różanie, listopad 2012 r.

Po 17 września 1939 roku z ziem polskich do najdalszych zakątków Związku Sowieckiego wywieziono ponad milion Polaków. Polskie mogiły ofiar NKWD rozrzucone są w obwodzie archangielskim, Republice Komi, obwodzie irkuckim, permskim, orenburskim, Kraju Krasnojarskim i Ałtajskim. W Katyniu, Mednoje, pod Charkowem, Kijowem, utopionych w Morzu Białym i w innych nieznanych miejscach spoczywają prochy polskich jeńców wojennych, rozstrzelanych wiosną 1940 roku przez NKWD z rozkazu Stalina. Polskie groby ofiar NKWD znajdują się także w wielu innych miejscach, jak na przykład, na dawnym poligonie NKWD w Butowie pod Moskwą, który był głównym miejscem ofiar stalinowskich czystek z lat 1937-1938.

Z kolei, na Cmentarzu Dońskim, starej nekropolii w centrum Moskwy, znajdują się symboliczne groby ostatniego dowódcy Armii Krajowej, generała Leopolda Okulickiego, „Niedźwiadka” oraz zastępcy - Delegata Rządu RP na Kraj Stanisława Jasiukiewicza „Opolskiego”. W czerwcu 1945 r. sądzono ich w Moskwie w procesie „16”, pokazowej rozprawie nad patriotycznymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego, podstępnie uprowadzonymi do ZSRR. Obu zamordowano w więzieniu na moskiewskich Butyrkach.

Po zajęciu przez Armię Czerwoną wschodnich województw II RP tylko do obwodu archangielskiego, na północy Rosji, trafiło ponad 55 tysięcy deportowanych. Umieszczono ich w 138 specjalnych osadach, nadzorowanych przez NKWD. Przy każdej powstał polski cmentarz – śmiertelność w polskich osadach była wysoka z powodu nadzwyczaj trudnych warunków życia, głodu, surowego klimatu. Tylko w obwodzie archangielskim znajduje się ponad 100 cmentarzy polskich zesłańców!

Natomiast na Syberii zachowały się katolickie cmentarze z XIX wieku, groby powstańców i zesłańców. Nekropolie takie znajdują się m.in. w Wierszynie w obw. Irkuckim, Wilence, Kanoku i Aleksandrówce w Krasnojarskim Kraju, w Biełomtokie w obwodzie tomskim oraz Despotcenowce, Botwino i Hryniewiczach w obwodzie omskim. W syberyjskich miastach zachowały się też katolickie części na nekropoliach prawosławnych, pochowano tu wielu Polaków. Największa taka „polska część” znajduje się na Cmentarzu Troickim w Krasnojarsku. Polskie groby z XIX i przełomu XX wieku znajdują się też m.in. na cmentarzach w Tobolsku, Ufie, Permie, Minusinsku.

Polskie groby są też w Afryce i Iranie. 120 tys. Polskich uchodźców, w tym 20 tys. dzieci, wyszło z sowieckiej niewoli w 1942 r. i znalazło schronienie w Iranie. Wielu z nich zmarło tam z wycieńczenia. Na cmentarzu w Isfahanie, zwanym „miastem polskich dzieci”, spoczywa wielu Polaków. Jak wspomina w liście jeden z dawnych dzieci: „*Moja trzy-letnia siostra, Basia przeżyła Sybir, ale wyczerpana umarła właśnie w Teheranie. Tyle dzieci umierało w tym*

czasie, że brakowało trumien i Basię pochowano w jednej trumnie w ramionach starszej dziewczynki. I tam spoczywają do dzisiaj. Piszę to, bo to jest częścią losów Polaków wywiezionych z granic przedwojennej Polski na tą nieludzką ziemię. Jest to częścią historii Polski, która może jest mniej znana, a którą powinniśmy znać, i pamiętać". Na Polskim Cmentarzu Wojennym Dulab w Teheranie znajduje się 1937 polskich mogił, w Bandar-e Anzali, dawniej Pahlevi, znajdują się 639 mogiły. Podczas II wojny światowej w Persji zmarło ponad 2900 Polaków, w zdecydowanej większości z wycieńczenia, chorób i epidemii spowodowanych pobytem w sowieckich łagrach.



Odnowiony grób Józefa Kubki, attache Misji Amerykańskiej Y.M.C.A. na cmentarzu katolickim w Baranowiczach, żył lat 27

Na mogiłach naszych zmarłych stawiamy krzyże – symbol cierpienia, symbol zwycięstwa, symbol naszej wiary i życia wiecznego. Ale jakże wielu naszych rodaków spoczywa bez grobów, imion i krzyża, „pod sybiryską pochowanych sosną", czy w lasach białoruskich, ukraińskich... Jak ojciec Johna Roya Wojciechowskiego, konsula honorowego RP w Nowej Zelandii – zamordowany bestialsko przez miejscowych komunistów w 1940 r. w lesie w okolicy rodzinnych Ostrówek, obecnie Białoruś, rejon drohiczyński. Na cmentarzu wiejskim w Hucie miejscowi mieszkańcy pokazali nam groby sprawców, ale nie ma miejsca pochówku ich ofiary… Na Białorusi też są tysiące polskich grobów. Są groby stare – z XVIII–XIX-wieczne, są groby powstańców, groby z I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej i II wojny światowej. Każdy ma swoją historię i swój los. Wielokrotnie niszczone i dewastowane, na niektórych grobach wojskowych widać ślady kul i pocisków.

Przed Świętem Zmarłych przeprowadziliśmy odnowienie grobów polskich w Pińsku i w Baranowiczach. W Baranowiczach są to groby wojenne z 1920 roku młodych naszych Rodaków, członków amerykańskiej organizacji młodzieżowej Y.M.C.A., potomków polskich powstańców, którzy przyjechali walczyć o młode niezależne Państwo Polskie. Tu, w tej ziemi ojczystej, pozostali na zawsze. Podczas wojny polsko-bolszewickiej YMCA otoczyła opieką jeńców wojennych, repatriantów z Rosji, głodującą ludność cywilną. Cześć Ich pamięci!

Od lat otaczamy nasze groby opieką, prowadzimy prace porządkowe wraz z uczniami Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki, zapalamy znicze, a „nieznani sprawcy" niszczą krzyże na naszych grobach wojskowych.

W naszym kraju jest coraz więcej posiadaczy Karty Polaka. Około 80% posiadaczy Karty Polaka w naszym regionie otrzymało je na podstawie zaświadczeń („sprawok") z archiwum, potwierdzającym fakt, że dziadkowie i pradziadkowie byli obywatelami II RP i brali udział w wyborach do Sejmu RP. Obywatelami II RP byli przedstawiciele wszystkich narodowości tu zamieszkałych, którzy w okresie międzywojennym w wielkim entuzjazmie budowali dla siebie i swoich potomków niezależne Państwo Polskie, byli z niego dumni, a potem razem walczyli z dwoma agresorami. Byłoby sprawiedliwe i słuszne, gdyby każdy otrzymując Kartę Polaka, poczuwałby się do odpowiedzialności za losy naszych polskich miejsc pamięci narodowej, za stan naszych nekropolii. Jak mówił kiedyś nasz Papież – ci, co odeszli, ci co żyją obecnie i ci, co przyjdą, stanowią jeden naród. Uszanujmy ten nierozerwalny święty łańcuch pokoleń! Dołączcie do nas w naszych pracach na naszych nekropoliach! Jeśli znajdziemy w sobie siły, czas i chęć objąć nasze miejsca pamięci naszą miłością i troską, nasza przyszłość i przyszłość naszych dzieci będzie bez wątpienia lepsza.

Alina Jaroszewicz



„Nowe życie" grobu porucznika 78 p. pp. Kazimierza Jakubiszyna na cmentarzu katolickim w Baranowiczach, żył lat 24

Helena Skirmunt. Powrót z zapomnienia

W listopadzie 2012 roku obchodzimy 185. rocznicę urodzin uczestniczki powstania styczniowego, malarki Heleny Skirmunt (05.11.1827-01.02.1874). Jej imię przez długie lata było zapomniane i tylko w ostatnim czasie zaczęło wyłaniać się z cienia historii. Los Heleny jest szlakiem mężnej i oddanej sprawie osoby, patrioty swego kraju.

Żyła tylko 46 lat w tak trudnym okresie historii narodów ówczesnej Rzeczypospolitej. Wszystko zaczęło się w sercu Polesia, wśród bagien i nieskończonych rzek. Wieś Kołodne, ówczesny powiat Piński, a dziś rejon Stoliński, została miejscem startu. Teraz wsi grozi zniknięcie, ale o czasach wielkości świadczy brama wjazdowa na gospodarcze podwórze majątku. Kilka lat temu na tej bramie została umieszczona tablica pamiątkowa ku czci znanej rodaczki. Ludzie pozostawili to miejsce, tylko starzy dożywają starości, patrząc jak bagno odzyskuje władzę i zdobywa las w Kołodnem.

A jakie kiedyś były czasy! Ojciec Heleny, piński marszałek powiatowy Aleksander Skirmunt, był wspaniałym gospodarzem. Liczba chłopów wzrosła trzykrotnie. Świadczy to nie o złym życiu, ponieważ gdzie było ono nieznośne, tam chłop buntował lub uciekał. Istnieje interesująca historia, dotycząca mieszkańców majątku. Jeżeli zapytać dziś mieszkańców sąsiednich wsi, kto mieszka w Kołodnem, to powiedzą, że są to przyjezdni. Dlaczego tak? Mówią, że pan zaprosił do pracy kiedyś chłopów z Grodzieńszczyzny, i od tamtego czasu zostali tutaj.

Matką Heleny jest Hortensja z Ordów. Helena Skirmunt jest zaś siostrzenicą znanego malarza Napoleona Ordy. Być może ta okoliczność w pewnym stopniu miała wpływ na wybór przez nią zajęcia dla duszy. W każdym bądź razie relacje z wujkiem były ciepłe, i ten nawet zadbał o utwory siostrzenicy po jej śmierci.

Twórczość Heleny nierozłącznie jest związana z kościołem. Jej rękoma są stworzone obrazy święte, krucyfiksy, portrety. Wiele prac jest poświęcono znanym postaciom historycznym. Wśród nich są książęta Mendog i Giedymin, historyk Joachim Lelewel, działacz polityczny Kraszewski, król Jan III Sobieski.

Wykształcenie Helena Skirmunt zdobyła w Wilnie, a światopogląd poszerzała w czasie licznych podróży. W latach 40. XIX stulecia zwiedziła kraje Europy Zachodniej, lecz najważniejsza, pełna smutku podróż była jeszcze przed nią...

Rok 1851 pozostawił znaczący ślad zarówno w życiu Heleny (została matką!), jak i w historii - na świat przyszła wybitna działaczka społeczno-polityczna, historyk i publicysta Konstancja Skirmunt (1851-1933). O tym, że życie jest skomplikowane dwunastoletnia wówczas Konstancja dowie się w 1863 roku, kiedy jej matka za udział w powstaniu styczniowym zostanie wysłana do Tambowa.

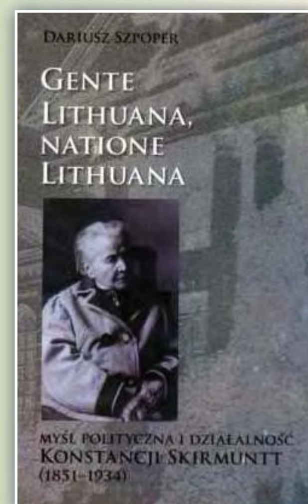
Ale życie Skirmuntów nigdy nie było bez kłopotów – odpowiedzialność za rodzinę, za ród i przyjętych na służbę chłopów wymuszała działać, zmieniać ten świat.

Helena Skirmunt ma 35 lat. Szlachta, chłopi, wszyscy, komu przyszłość nie jest obojętna, kosą i szablą walczą o powrót swobody i niepodległości dla swojej Ojczyzny. Helena pomaga generałowi Romanowi Trauguttowi. Za ten związek i wsparcie została przez władze rosyjskie wysłana na wschód.

Przez cały czas zsyłki córka Konstancja będzie obok. Najpierw Tambow,



Nagrobek Heleny Skirmunt na miejskim cmentarzu w Pińsku.



Okładka książki Dariusza Szpopera (1851-1934) „Myśl polityczna i działalność Konstancji Skirmunt”, 2011.

Krajoznawca Tacciana Chwagina obok tablicy pamiątkowej ku czci Heleny Skirmunt, wieś Kołodne, 2012.





Miejsce boju oddziału powstańców Romualda Traugutta, wieś Kołodne, wrzesień 2012.

a potem południowy Krym. Stan zdrowia się pogorszył – bez śladu to nie mija. Roman Traugutt wraz z towarzyszami broni został powieszony w Warszawie. Wiedziała o tym, a jeżeli nie, to wyczuwała chorym sercem. Córka widziała wszystko, musiała przejść tą drogą tak, a nie inaczej - ciągle walcząc.

W ciągu ostatnich lat życia prowadziła dziennik, gdzie starannie zapisywała swoje myśli, spostrzeżenia. Jest to jeszcze jedna kosztowność, którą pozostawiła ta odważna kobieta.

Konstancja, która w wieku dwunastu lat razem z matką została wysłana z Ojczyzny, wróciła tu dwudziestodwuletnią dziewczyną. Czekała na nią długa droga, ale jest to już zupełnie inna historia...

* * *

Zapoznanie się z Romanem Skirmuntem

Mianowicie tak, zapoznanie się. Każdy z nas w różny sposób odkrywa dla siebie wybitne postacie historii, zazwyczaj są to szkolne podręczniki, ale w naszych warunkach są one często cenzurowane. W przyszłym roku minie 145 lat od dnia urodzenia wybitnego działacza społeczno-politycznego, jednego z pierwszych przywódców niepodległej Białorusi (1918) Romana Skirmunta (25.04.1868 – 07.10.1939).

Jak już mówiłem, jego imienia w szkolnym podręczniku historii nie ma, być może nadal pozostaje on wrogiem dla towarzyszy ideologów. To dziwi, ponieważ niewiele osób zrobiło tak dużo dla rozwoju swojego kraju. I na pewno nie są to bolszewicy.

Pewnego razu ojciec przyniósł do domu informator turystyczny po rejonie Pińskim. Na jednej ze stron zobaczyłem krótką wzmiankę, że ostatnim właścicielem Porzecza był Roman Skirmunt, działacz polityczny i społeczny, poseł Dumy Państwowej Imperium Rosyjskiego, członek Rządu BRL, senator Rzeczypospolitej. Byłem bardzo podekscytowany tym, że to jest mój rodak, że żył tutaj, chodził tymi samymi ulicami, co ja. Wewnątrz coś się zmieniło, byłem opętany ideą znaleźć jak najwięcej materiałów, wspomnień o tej osobie.

W wydaniach państwowych nie ma prawie nic, a jeśli i jest coś, to są to krótkie wzmianki lub jest napisane, że jest on „wrogiem narodu”, polskim panem i tak dalej w tradycji bolszewickiej. Drogę życiową Romana Skirmunta i ówczesną wielkość rodu Skirmuntów poznałem dopiero po kilku latach bezustannych poszukiwań. Byłem zszokowany i na pewno pozostaję w takim stanie do dzisiaj.

Mam pytanie, na które nie znalazłem odpowiedzi. Dlaczego został zabity patriota, osoba, która nic złego nie zrobiła,



Roman Skirmunt

tym bardziej swoim zabójcom? Roman Skirmunt został zastrzelony w październiku 1939 roku. Zbrodnię dokonali trzej miejscowi chłopi, jeden z których wcześniej dostał od swego pana wynagrodzenie za udział w jarmarku rolniczym.

Gospodarz nie żałował pieniędzy dla rozwoju Porzecza. Założył fabrykę, pracował razem z chłopami w parku i, jak wspominają miejscowi, nie wstydził się rozmawiać z ludźmi „po swojemu". A więc co zrobili, czyżby komuniści tak zawrócili głowę? Niestety, historia nie uznaje trybu przypuszczającego. 7 października 1939 roku 71-letniego Romana wraz z Bolesławem Skirmuntem rozstrzelano...



W parku Romana Skirmunta, wiosna 2008 roku

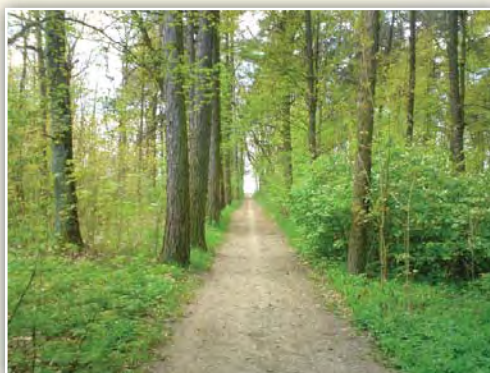
Minęły lata. Upadł ZSRR. W 1992 roku w Porzeczu w miejscu zabójstwa pojawił się żelazny krzyż, który został postawiony przez społeczność demokratyczną. Postacią Romana Skirmunta zainteresowali się badacze, między innymi doktor historii Aleś Smalanczuk. Zrobił on wiele dla zachowania pamięci o wybitnym Poleszuku.

Już wiedząc o tym i nie tylko, czekałem na rok 2008, ponieważ był to rok jubileuszowy - 140. rocznica od dnia urodzenia Romana Skirmunta. Zastanawiałem się, w jaki sposób upamiętnić tę datę, co zrobić. Opowiedziałem o wszystkim swojemu ko ledze, Wadzimowi Makiejowowi, który wtedy mieszkał i pracował w Mińsku. Wadzim zaproponował zawiesić tablicę pamiątkową, na której podany byłby krótki życiorys rodaka. Pomysł został przyjęty, ale gdzie zdobyć pieniądze? Nie były to duże pieniądze, ale byłem uczniem, a on dopiero zaczął pracować. Zdecydowaliśmy zbierać stopniowo. Udało się zebrać trochę powyżej stu euro. Wtedy to były niezłe pieniądze i na nie zamówiliśmy szyld z materiału nierdzewnego o wymiarze 50 na 20 centymetrów. Napisaliśmy na nim: „Poseł I Państwowej Dumy Imperium Rosyjskiego, założyciel i lider Białoruskiej Partii Socjalistów Ludowych, przewodniczący Białoruskiego Komitetu Narodowego (1917). Od kwietnia po wrzesień 1918 Prezydent Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL). 28.10.1939 został zabity przez miejscowych bolszewików." Na stronie odwrotnej napisaliśmy: „Imię twoje - wolność i niepodległość Białorusi! Ku 140-leciu Romana Skirmunta. 27 kwietnia 2008." Zgodnie z planem, szyld umieściliśmy na drewnianym krzyżu na terenie parku pana Skirmunta. Ale zaczęło się dziać po tym! Urzędnicy się przestraszyli i nie wiedzieli, w jaki sposób z nami się rozliczyć. Ale wszystko skończyło się dość niejednoznacznie.

Po jakimś czasie ktoś nieznany zniszczył szyld, pozostały tylko otwory po śrubach. Ale za to w październiku 2008 roku na polecenie władz miejscowych na kamieniu przy wejściu do parku została umieszczona tablica pamiątkowa z tekstem o następującej treści: „We wsi Porzecze mieszkał znany działacz



Herb Skirmuntów



Droga w parku, prowadząca do grobu Romana Skirmunta, wiosna 2000 roku



Grób Romana Skirmunta, akurat na tym drewnianym krzyżu przymocowaliśmy szyld ku 140-leciu.



Kamień z tablicą pamiątkową, wykonaną na polecenie władz.

społeczno-polityczny Roman Skirmunt (1868-1939)". Czy doczekalibyśmy się poszanowania ze strony władzy, gdyby nie nasz szyld ku 140-leciu.

W taki oto sposób zapoznałem się z tą osobą!

P.S. O grobie Romana Skirmunta można opowiadać legendy. Trudno nazwać osobę, która miałaby trzy, a nawet cztery ewentualne miejsca pochówku. Rzecz w tym, że Roman i Bolesław Skirmuntowie zostali rozstrzelani w lesie, ale w innym miejscu. W czasie II wojny światowej (1941) zwłoki rozstrzelanych zostały przeniesione do parku, gdzie już był grób Aleksandra, brata Romana, który w tajemniczych okolicznościach zginął w Warszawie pod koniec lat dwudziestych

Groby

1 – Nieopodal pomnika żołnierzom polskim z wojny polsko-bolszewickiej lat 1919-1920. Akurat w tym miejscu w 1992 został postawiony krzyż metalowy.

2 – Nieopodal pierwszego grobu. Uważa się, że w tym miejscu został pochowany Aleksandr, brat Romana Skirmunta. Na początku lat 2000. członkowie PKCh-BFL na czele z Jauhienem Szatochinym postawili w tym miejscu drewniany krzyż.

3 – Niektórzy uważają, że Roman Skirmunt jest pochowany pod drzewem tulipanowym, które zostało posadzone w parku przez niego.



Szyld ku 140-leciu, kwiecień 2008 roku.

Nekropolia pińska – 2012

Historia niby miała powtórkę za pięć lat. W 2007 roku, kiedy służby komunalne prowadziły na cmentarzu miejskim z XIX stulecia prace porządkowe, wycinając drzewa, poważnie zostały uszkodzone 43 groby i grobowce, a w styczniu 2012 roku kolejne dwadzieścia. Wiadomo, że intencja tych prac była jak najlepsza, ale stosunek do pamięci przodków po prostu dziwi. Niestety nagrobki zostały zdewastowane, pogardzono pamięcią zmarłych. W ciągu ostatnich lat pytanie o objęcie cmentarza strefą ochronną zostało wypowiedziane niejednokrotnie, ale niestety za każdym razem bezskutecznie.

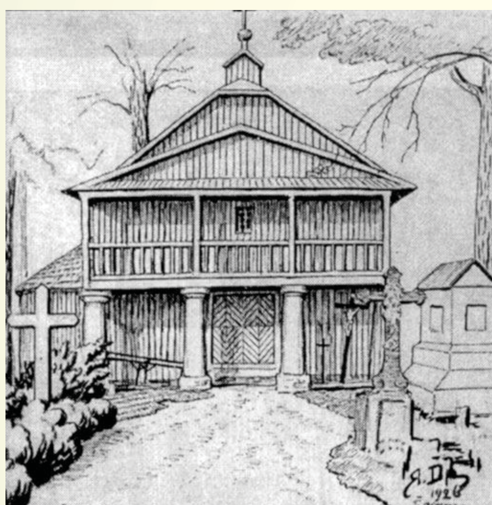
Ten wypadek był sygnałem do obrony nekropolii pińskiej w 2007 roku.

Z dziejów cmentarza

To, co ocalało przez czasy, jest tylko małą częścią ówczesnej wielkości. Pierwsze pochówki w tym miejscu są datowane początkiem XIX wieku. Wieczne schronienie znaleźli tu przedstawiciele znanych rodów - Skirmuntów, Ogińskich, Ordów, Butrymowiczów. Wśród grobów, które zachowały się do dziś, można odszukać imiona malarzy, pisarzy, działaczy religijnych i społeczno-politycznych, którzy przyczynili się nie tylko do rozwoju Pińska. Te osoby są znane w dziejach Polski, Białorusi, Rosji i Ukrainy. Chociażby imię Konstancji Skirmunt, które w ostatnich latach przyciąga uwagę wielu badaczy. W 2001 roku przez doktora prawa Dariusza Szpopera została zaprezentowana w Mińsku książka „Myśl polityczna i działalność Konstancji Skirmunt (1851-1934)". W nie mniejszym stopniu jest znana jej matka - Helena Skirmunt, - która jest pochowana bliżej kościoła. Po kościele dzisiaj pozostały same fundamenty, ponieważ został wraz z cerkwią prawosławną zburzony przez komunistów.


Prace porządkowe na cmentarzu.


Prace porządkowe.


Widok kościoła cmentarnego pw. Matki Bożej Bolesnej.


W miejscu zburzonego kościoła.

Tę listę można poszerzać o kolejne imiona, ale najpierw warto powiedzieć, że tu jest pochowana babcia znanego polskiego dziennikarza Ryszarda Kapuścińskiego, matka architekta Jana Żółtowskiego, rodzice biskupa Diecezji Pińskiej Kazimierza Bukraby, sprzymierzeńcy pierwszego biskupa Diecezji Pińskiej Zygmunta Łozińskiego.

Cmentarz przy ulicy Spokojnej, o którym jest mowa, składa się nie tylko z pochówków katolickich - są one tylko częścią, ale ta część najbardziej została zniszczona przez wandali.

Niszczenie cmentarza nie miało charakteru zorganizowanego, lecz zaczęło się wraz z objęciem władzy przez bolszewików. W okresie od lat czterdziestych do 1991 roku katolicka część cmentarza zmieniła się nie do poznania. Zburzenie kościoła w latach 60. całkowicie zmieniło widok cmentarza. Liczba nagrobków zmniejszyła się o kilkaset: Jeżeli przed II wojną światową cmentarz liczył około 5 tysięcy pochówków, to w 1997 roku trochę więcej niż 500 grobów. Na dzień dzisiejszy według najbardziej optymistycznych obliczeń liczba pochówków waha się w granicach 400.

Powstaje pytanie: gdzie się podziała reszta? Nie ma co ukrywać, że główną rolę w tych zniszczeniach odegrał czyn-



Cmentarz, czerwiec 2012



Cmentarz, listopad 2012



Pozostałości po cmentarzu garnizonowym.

nik ludzki. Niektórzy „świadomi" obywatele wpadli na pomysł, by po prostu kraść marmurowe nagrobki i po zmianie napisów stawiać je swoim krewnym. Żeliwo, żelazo, ogrodzenia metalowe jeden ze „sprytnych" dyrektorów cmentarza sprzedawał na złom. W ogóle cmentarz w okresie sowieckim „odczuł" miłość i szacunek wobec zmarłych.

Za czasów niepodległości sytuacja nie zmieniła się na lepsze. Zaczęli tu przychodzić narkomani, sataniści, chuligani, którzy dostawali się do wnętrza grobowców w celu ich splądrowania.

Lata 2007-2012

Zarówno jak wtedy, tak i dzisiaj pod czas wycinania starych drzew uszkodzono blisko półsetki pomników i nagrobków. Dla mieszkańców Pińska opętanych historią było to punktem wyjściowym, by zacząć działać. Przez całe lato 2007 roku trwały żmudne prace, wynikiem których było zaprzestanie znęcania się nad pamięcią przodków i objęcie cmentarza strefą ochronną. W lipcu 2012 roku została założona organizacja „Uroboros", zrzeszająca młodych ludzi, którzy nie są obojętni wobec historii swego miasta.

Najpierw uwagę nadawano grobom żołnierzy Wojska Polskiego, marynarzy Flotylii Pińskiej, działaczy religijnych i uczestników powstania styczniowego. Prace podstawowe skierowane były na walkę z chwastami i krzakami.

Prace na cmentarzu będą kontynuowane i w następnym roku, a w tym zaś roku odnowiono blisko 40 nagrobków. Został zakupiony sprzęt, ale najważniejsze, że ludzie są pojednani wspólną ideą, a więc nie wszystko jest stracone.

Zmicier Kisiel
Pińsk





Nowe ślady zniszczeń, zauważone przez Igora Sołowieja w Dniu Zadusznym 1 listopada 2012 r.

ZAŚPIEWALI „ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ"

Niecodziennym wydarzeniem w Janowie Podlaskim był występ Chóru Akademickiego „Zgoda" działającego przy Brzeskim Oddziale Związku Polaków Białorusi. Śpiewają w nim zgodnie Polacy i Białorusini, katolicy i prawosławni. Kierownikiem artystycznym i dyrygentem jest dr muzykologii Rusłan Połuchin. Nasi sąsiedzi zza Buga zostali zaproszeni przez organizacjeę pozarządową Stowarzyszenie Turystyczno - Kulturalne działające od 5 lat w Janowie Podlaskim.

Wspaniały koncert rozpoczął się w niedzielę 28 października 2012 r. o godz. 15 w nieczynnym kościele p.w. św. Jana Chrzciciela hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła". W programie były pieśni narodowe, religijne, patriotyczne i inne. Aż siedemnaście utworów zabrzmiało w języku polskim, łacińskim, białoruskim i starocerkiewnosłowiańskim. Licznie zebrana publiczność wysłuchała stojąc „Gaude Mater Polonia" z XIII wieku. Następnie prowadząca powiedziała *„z uwagi na miejsce i czas przed Dniem Zadusznym zaśpiewamy modlitwę za wszystkich Waszych i Naszych bliskich zmarłych, katolików, unitów i prawosławnych. Za tych, którzy przez kilka stuleci w tej świątyni modlili się do Pana Boga. Wspomnijmy również Jana Korsaka i wszystkich janowskich powstańców z 1863 r. Czesława Tańskiego pioniera polskiego lotnictwa, żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej z 1918 r., Żołnierzy Wojska Polskiego poległych w bitwie koło Janowa Podlaskiego w 1920 r. w wojnie polsko-bolszewickiej. Wspominamy poległych i pomordowanych, z rąk niemieckich i sowieckich, mieszkańców Janowa i okolic, w tym trzech oficerów WP zgładzonych w Katyniu i 19 członków Armii Krajowej na Majdanku. Wspomnijmy też janowskich zmarłych księży, którzy odprawiali tutaj Msze Święte; o. Bogumiła Janowicza, Wacława Pieniaka, Henryka Majewskiego, Tadeusza Caruka, Mieczysława Skorodziuka, Zbigniewa Bieńkowskiego i ostatniego strażnika tego kościoła - ks. Rektora Józefa Starka."*

Po wzruszającej zapowiedzi chór zaśpiewał modlitwę za zmarłych w języku starocerkiewnosłowiańskim "Światyj Boże" (T. Miszuris). Następnie w kolejności zabrzmiała „Alleluja" (P. Pałka), „Ale Verum" (W. A. Mozart), „Aetarna Cristin Munera" (J. Różycki), „Ave Maria" (M. Jasiński), jakże znana w PRL „Żeby Polska była Polską" (W. Korez, J. Pietrzak), „Modlitwa o pokój" (N. Blacha), „Ojczyzno ma" (M. Soban), „Preludium" (S. Goszczyński), „Marsz Kosynierów" (K. Hoffman), „Dumka na dwa serca" (K. Dębski), „Nie lękajcie się" (P. Pałka). Dużym zaskoczeniem były życzenia dla byłego organisty z tego kościoła Tadeusza Michałowskiego, który zakończył we wrześniu 100 lat życia. Przed wojną w latach 30-tych grał w orkiestrze pułkowej w Brześciu. Śpiewacy z Brześcia nie zapomnieli też o Władysławie Juszczuk z Ostrowia, która również w tym roku ukończyła 100 lat. Dla jubilatów oraz dla wszystkich, którzy przyszli na ten koncert zabrzmiały „Mnogaja leta" (dużo, dużo lat życia).

Na zakończenie chór zaintonował „Rotę", którą śpiewali wszyscy obecni. Były owacje na stojąco, bisy, życzenia i prezenty. Było to wspaniałe wydarzenia kulturalne i miłe spotkanie z 43 osobową delegacją z Brześcia. Zebrani przed występem wysłuchali wystąpienia Prezesa Oddziału Brzeskiego ZPB pani Hanny Paniszewej. Jest ona też opiekunką Drużyny Harcerskiej przy Społecznej Szkole Polskiej im. Ignacego Domeyki w Brześciu. Krótko i zwięźle opowiedziała o swojej działalności wśród młodzieży i starszych. W tej delegacji była też Prezes Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB O/ Brześć, pani Stanisława Karpol.

Warto nadmienić, że tuż przed koncertem została wyeksponowana wystawa IPN z Lublina „Bogu i Polsce – Harcerstwo niepokorne i niezależne w PRL



(1945-1990)". Opowiedział o niej Prezes Lubelskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej - Harcmistrz Andrzej Małysz.

Po koncercie zaproszeni goście udali się na skromny poczęstunek „czym chata bogata" do Starej Plebanii, gdzie oprócz herbaty były też pyszne kanapki, bigos, smalczyk z przyprawami, do tego pikantne ogórki z MIKI oraz swojskie wyroby. Do kawy podano ciasta, ciasteczka, wafelki itp. oraz lampkę szampana. Wszystko to zostało przygotowane przez panie wolontariuszki z Janowa Podlaskiego, Wygody, Nowego Pawłowa, Jakówek, Nepli i aż z Huszczy. Panowie również wspierali inicjatywę technicznie, organizacyjnie i finansowo. Nie sposób wszystkich wymienić, z resztą nie chcieli.

Mieszkańcy Brześcia podziękowali im za to śpiewająco po polsku i białorusku. Była to wspaniała, serdeczna, spontaniczna i ciepła biesiada. Niestety czas był ograniczony. Czekał wynajęty autokar, którym goście pojechali do Terespola na dworzec PKP. Na odchodne powiedzieli, że chętnie jeszcze przyjadą do Janowa o ile będą zaproszeni.

Ryszard Boś
Janów Podlaski

MARSZ PAMIĘCI OFIAR SYBIRU

W dniach 6-7 września 2012 r. w Białymstoku został zorganizowany XII Międzynarodowy Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru. Jest to uroczystość mająca na celu przypomnienie ważnych wydarzeń w historii Polski oraz ludzi, dla których patriotyzm i Polska miały i mają najwyższą wartość. Gościem obchodów, był prezydent Bronisław Komorowski, który m.in. wręczył odznaczenia państwowe zasłużonym działaczom Związku Sybiraków.



7 września w dowód pamięci o ofiarach represji sowieckich na obywatelach polskich, ulicami miasta przemaszerowali Sybiracy z kraju i zagranicy, dawni żołnierze Armii Krajowej, przedstawiciele władz oraz młodzież, w tym również reprezentanci Oddziału Brzeskiego Związku Polaków Białorusi, harcerze z Baranowicz i Brześcia, absolwenci Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu. Uroczystość rozpoczęła się Mszą świętą w kościele Ducha Świętego. Następnie odbyły się uroczystości przy Pomniku - Grobie Nieznanego Sybiraka.



Serdeczne podziękowania należą się panu konsulowi Stanisławowi Żarczyńskiemu z Konsulatu RP w Brześciu za organizację wyjazdu delegacji Oddziału Brzeskiego ZPB oraz przedstawicielom Harcerstwa z Brześcia i Baranowicz.

Hanna Paniszewa

SEMINARIUM METODYCZNE DLA NAUCZYCIELI Z BIAŁORUSI

W dniach 20-21 października 2012 r. w Roskoszy k/Białej Podlaskiej przy wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie odbył się kurs metodyczny dla nauczycieli języka polskiego z Białorusi w zakresie nauczania języka polskiego jako obcego, zintegrowanych metod nauczania języka polskiego i w klasach dwujęzycznych oraz metod kształcenia sprawności językowych. W kursie uczestniczyło dwudziestu dwóch nauczycieli języka polskiego z Brześcia, Lachowicz, Nowej Myszy, Mińska, Horodziei oraz wysoko wykwalifikowana kadra metodyków z Polski.



Program kursu obejmował wykłady i warsztaty w zakresie metodyki wykładania języka polskiego jako obcego. Dr Anna Butcher z Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie przeprowadziła wykłady w zakresie kształcenia rozumienia ze słuchu z rozwijaniem sprawności kulturowej i warsztaty z przygotowania materiałów do zajęć z rozumienia tekstu pisanego. Mgr Barbara Giziuk-Świca z tejże placówki przedstawiła nauczycielom z Białorusi metody wykorzystania malarskich tekstów kultury oraz metody wykorzystania treści kulturowych z zakresu muzyki polskiej w kształceniu sprawności językowych. Na wykładach mgr Madaleny Żaboklickiej z XV Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie uczestnicy kursu zapoznali się z rolą zajęć terenowych, wycieczek, wymianą uczniów i projektów międzynarodowych w nauczaniu dwujęzycznym, a w trakcie warsztatów poznali metody dydaktyczne nauczania dwujęzycznego kształtujące umiejętność mówienia.

Należy również zaznaczyć, że uczestnicy kursu mieli zaszczyt gościć w swoim gronie Prezesa Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza Józefa Adamskiego, od którego dostali komplety podręczników i pomocy metodycznych.

Przepiękne otoczenie zespołu pałacowo-parkowego w Roskoszy i polska złota jesień zachęcały uczestników do dłuższych spacerów po parku, a miła atmosfera podczas wspólnych zajęć i posiłków do integracji pomiędzy uczestnikami kursu. Podczas kursu nauczyciele z Białorusi i lektorzy z Polski mieli możliwość zawarcia cennych kontaktów ze sobą.

Dziękujemy bardzo Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za możliwość przeprowadzenia tego kursu i prezesowi Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza Józefowi Adamskiemu za cenne prezenty i pomoce dydaktyczne dla nauczycieli.

Olga Popowicz
Brześć



Konkurs poezji patriotycznej

Patriotyzm to postawa, w której wzrastają pokolenia Polaków. Miłość do Ojczyzny zapisana została w wierszach, listach, nowelach i pieśniach. Aby utrwalać pamięć o tych utworach, a także przybliżyć współczesne patriotyczne utwory literackie, Polska Szkoła Społeczna im. I. Domeyki zorganizowała w dniu 11 listopada 2012 r. szkolny konkurs poezji patriotycznej. Zachęcaliśmy naszych uczniów do poszukiwań w obrębie literatury polskiej wyboru wierszy, tekstów prozatorskich, które rzadko pojawiają się na akademiach i uroczystościach. Uwadze prezentujących się w Konkursie polecaliśmy autorów z Kresów, z naszego Polesia – piewców naszej „małej ojczyzny". Konkurs stał się okazją do kształtowania uczuć patriotycznych, upowszechniania polskiej tradycji narodowej, wzmocnienia identyfikacji z miejscem pochodzenia i jego dziedzictwem kulturowym. Umożliwił także propagowanie kultury żywego słowa poprzez recytację.

W eliminacjach wstępnych Konkursu wzięło udział 39 uczniów z klas 8-11. Do finału przystąpiło 19 uczestników. Do Komisji konkursowej zaprosiliśmy Panią Alicję Omiotek, autorkę wielu podręczników i pomocy dydaktycznych, scenariuszy uroczystości okolicznościowych, metodyka do nauczania języka polskiego i literatury z Lublina, Pana Józefa Adamskiego – prezesa Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza, wieloletniego opiekuna i patrona polskiego szkolnictwa na Wschodzie, Panią Annę Łuczak, konsul Konsulatu Generalnego RP w Brześciu, Panią Stanisławę Karpol – pedagoga, członkini zarządu Związku Polaków na Białorusi, Wiktora Mironowa, nauczyciela PSS im. I. Domeyki. Pierwszą nagrodę w Konkursie otrzymała **Maria Prużaniec** za błyskotliwe wykonanie wiersza Feliksa Konarskiego, polskiego poety na emigracji, „Trzy Ziemie". Uczniowie i nauczyciele Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki dopiero odkrywają twórczość poetów kresowych i emigracyjnych, rośnie zainteresowanie poezją „małych ojczyzn", „kresowych stanic". Drugie miejsce przyznano Marynie Strapko i Tatianie Szwejkus, trzecie nagrody – Pawłowi Makarewiczowi, Alesi Sawczuk, Irenie Krasnowskiej, Sergiuszowi Gorbunowi i Władysławowi Tryfonowowi.



Maria Prużaniec





Konferencja „Józef Ignacy Kraszewski Wielki nieznajomy" w Brześciu

W 2012 roku przypada 200 rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego najpłodniejszego polskiego pisarza, autor ponad 600 książek, w tym 232 powieści oraz 144 powieści społecznych, obyczajowych i ludowych oraz 88 historycznych, z których najbardziej znana jest „Stara baśń". Jego imponujący dorobek literacki wywarł trwały wpływ na kulturę i literaturę polską oraz twórczość współczesnych mu i późniejszych pokoleń Polaków. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2012 rokiem J. I. Kraszewskiego.

Uniwersytet Trzeciego wieku uczcił zakończenie roku szkolnego 2011/2012 konferencją poświęconą 200 -leciu urodzin J. I. Kraszewskiego. Konferencja była przygotowana wspólnym wysiłkiem słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Brześciu we współpracy z Panią Rusłaną Gusiewą, wieloletnią badaczką życia i twórczości naszego wielkiego Rodaka, dziennikarką, autorką 5 książek o J. I. Kraszewskim. Nasza konferencja nosiła tytuł – «Józef Ignacy Kraszewski. Wielki nieznajomy» nazwaliśmy tak z tego powodu, że większość z nas zna takie utwory, jak „Stara baśń", bajkę „Dziad i baba". Niektórzy oglądali polski film historyczny „Hrabina Cosel" na podstawie powieści J. I. Kraszewskiego. Jego powieści kształciły świadomość narodową (ponad 20 tomów prac naukowych z historii Polski i Litwy, 88 powieści historycznych) stał się w nich wychowawcą narodowym we wszelkich kierunkach pracy oświatowej. Był autorem z największą liczbą wydanych książek i wierszy w historii literatury polskiej.

Ale nie wszyscy wiedzą, że był ponadto dziennikarzem, wirtuozem-amatorem, kompozytorem, malował piękne obrazy. Rysunki i akwarele Kraszewskiego posiadają: Muzea Narodowe w Krakowie i Warszawie. Był autorem uroczej miłosnej liryki, bardzo bliskiej nam dzisiaj w swojej stylistyce i współczesnej formie. Był także publicystą, wydawcą, historykiem, działaczem społecznym i politycznym. Jego powieść „Poeta i świat» ółczesnej formie nam dzisiaj.. (wyd. 1839, przełożona była na siedem języków za życia autora)

Mówił o sobie:

«Ja nie jestem pono ani literatem, ani artystą,
choć piszę wiele i kocham wszelkie piękno -
ja jestem człowiekiem mojego wieku,
dzieckiem narodu mego.»
(Józef Ignacy Kraszewski)



Maria Sołowicz prezentuje
parytet – książkę J.I.Kraszewskiego z 1880 r.

Program Konferencji obejmował wystawę o życiu i twórczości J. I. Kraszewskiego, wystawę książek Kraszewskiego z biblioteki prywatnej naszego kolegi bibliofila Aleksandra Trebuchowskiego, wystawę książek i publikacji o Kraszewskim. Na konferencji wystąpiła Anna Czobodzińska-Przybysławska, dyrektor i dobry duch Muzeum

J. I. Kraszewskiego w Romanowie, opowiadając o obchodach Roku Kraszewskiego, o nowych ekspozycjach Muzeum, o konferencjach i wystawach zorganizowanych w tym roku. Jurij Zielewicz, dyrektor muzeum „Prużański Pałacyk" w Prużanie, opowiedział o obchodach jubileuszowych Kraszewskiego na Ziemi Prużańskiej. Obydwa muzea łączą więzi partnerstwa, Muzeum w Romanowie zaopiekowało się nowo powstałym muzeum w Prużanie, wzbogacając zbiory w bardzo cenne dokumenty, przekazując cenne eksponaty. Maria Żygałowa, profesor Uniwersytetu im. A. Puszkina w Brześciu wygłosiła referat o wielokulturowości Kraszewskiego. Rościsław Bienziaruk, pisarz, tłumacz, opowiedział o swoich pracach – o promowaniu twórczości Kraszewskiego na Białorusi. Mikoła Papieka, poeta z Prużan, przedstawił słuchaczom poemat „Wioska" w przekładzie na białoruską mowę. Arkadzij Denisiewicz, artysta–malarz, historyk sztuki, przybliżył słuchaczom twórczość plastyczną Kraszewskiego, opowiedział o kontaktach Kraszewskiego i Napoleona Ordy. Maria Sołowicz zaprezentowała na konferencji wydanie utworów Kraszewskiego z 1880 roku. Na konferencji był obecny Przemysław Szymański, konsul Konsulatu Generalnego RP w Brześciu.



Dyrektor Muzeum J.I.Kraszewskiego w Romanowie Anna Czobodzińska-Przybysławska podczas Konferencji

Na zakończenie Konferencji słuchacze UTW zaprezentowali inscenizację bajki Kraszewskiego „Dziad i Baba".

Konferencja dobiegła końca, ale nie pożegnaliśmy się z Kraszewskim. Czekają na nas Prużański Pałacyk, Muzeum w Romanowie. Wycieczka „Szlakami J. I. Kraszewskiego po Polesiu".

Polska Szkoła Społeczna im. I. Domeyki w marcu 2013 roku organizuje konkurs poezji miłosnej J. I. Kraszewskiego, a UTW planuje wkrótce spotkania z Kraszewskim – malarzem i muzykiem.

Mamy nadzieję, że Wiełki nieznajomy stanie się nam dobrym przyjacielem i doradcą na długie lata, będzie kroczył wraz z nami przez życie.

Teresa Puńko
przewodnicząca UTW
w Brześciu



Poemat „Wioska" w swoim tłumaczeniu prezentuje poeta Mikoła Papieka

SEMINARIUM W BRZEŚCIU

„Wielki Artysta z małego Drohobycza"

Bruno Schulz (1892-1942), autor „Sanatorium pod klepsydrą" i „Sklepów cynamonowych" oraz „Xięgi Bałwochwalczej", to jedna z największych, a zarazem najbardziej niezwykłych i zagadkowych postaci polskiej literatury, kultury i sztuki XX wieku. Na 2012 rok przypada 120 rocznica urodzin i 70 rocznica śmierci wybitnego pisarza, grafika, rysownika Jest to jeden z najciekawszych pisarzy europejskiego modernizmu. Urodził się 12 lipca 1892 w Drohobyczu, tam też zmarł tragicznie 19 listopada 1942. W marcu 2012 roku ukraiński parlament przyjął uchwałę w sprawie uczczenia tej rocznicy. 3 sierpnia Senat RP uchwalił listopad 2012 roku miesiącem Brunona Szulza.

Podczas obchodów schulzowskich rocznic odbyło się się wiele różnych wydarzeń w Polsce i poza jej granicami. Warto wymienić chociaż kilka: w Drohobyczu od 6 do 12 września 2012 r. odbył się 5. Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza, który wypełniły koncerty, przedstawienia teatralne, wystawy, debaty, spotkania autorskie i konferencja naukowa; we Wrocławiu w dniach od 14 do 19 listopada 2012 r. odbył się Festiwal im. Brunona Schulza, który łączył będzie spotkania stricte literackie z dyskusjami, między innymi o stosunkach polsko-żydowsko-ukraińsko-niemieckich i ich odwzorowaniom w sztuce, a także z konferencją naukową. Do Lublina, Warszawy, Krakowa, Drohobycza i Chicago trafił projekt Anny Kaszuby-Dębskiej „Szpilki" podejmujący na różne, interaktywne sposoby motyw schulzowskiego fetysza - kobiecych stóp. W Chicago odbył się na Uniwersytecie Illinois festiwal pod hasłem „After Schulz: Polish Literature in the Age of Multiculturalism. Planowane są również wydania książek poświęconych twórczości i osobie Brunona Schulza, w tym nowe przekłady - nad wersją angielską pracu-





Organizator Seminarium Teresa Puńko, przewodnicząca Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Brześciu

je Madeline G. Levine, a ukraińską niebawem ogłosi Jurij Andruchowycz.

10 listopada 2012 roku w Brześciu odbyło się Seminarium „Wielki artysta z małego Drohobycza", zorganizowane przez Uniwersytet Trzeciego Wieku (społeczną instytucję oświatową „Uścisk dłoni") oraz Bibliotekę obwodową im. M. Gorkiego w Brześciu. Program obejmował wystawę o życiu i twórczości B. Szulza, wystawę grafik i rysunków artysty, prezentacje książek autora i publikacji o nim. Odbyły się wykłady „Dialog z Brunonem Szulzem", „Świat fantastyczny Brunona Szulza", „Świat i mit Brunona Szulza". W konferencji wzięli udział studenci i wykładowcy wyższych uczelni Brześcia, słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, przedstawiciele Związku Polaków na Białorusi. W Seminarium uczestniczyli także: Oleg Mysyk – Konsul Generalny Ukrainy w Brześciu, Józef Adamski i Alicja Omiotek z Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza w Lublinie, Borys Bruk, przewodniczący brzeskiego towarzystwa żydowskiego. *„Nie można mówić o Schulzu, nie wspominając o skomplikowanej rzeczywistości, w której przyszło mu żyć. Dlatego nasze seminarium nie koncentruje się wyłącznie na jego twórczości. Dotykamy też bolesnego splotu problemów na Kresach Wschodnich, wśród których przyszło mu żyć i tworzyć. Nasze Seminarium – to próba przeniesienia wielobarwnego, fantastycznego świata B. Szulza w nasz dzień dzisiejszy, przybliżenie jego fenomenu współczesnym mieszkańcom Kresów" - mówi Teresa Puńko, organizatorka Seminarium, przewodnicząca społecznej instytucji oświatowej „Uścisk dłoni".*

Red.

ZA ZŁOTYM ORŁEM!

27-30 września 2012 r. delegacja nauczycieli i uczniów Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki przebywała w Wilnie na Międzynarodowej Naukowo-Metodycznej Konferencji „Za złotym orłem", poświęconej wydarzeniom wojny 1812 r.

W tym roku przypada 200. rocznica kampanii rosyjskiej Napoleona, dlatego Fundacja Polonia-Ruthenia we współpracy z Muzeum Historii Polski zorganizowały spotkanie, którego temat jest także bliski dla Polaków z Łotwy, Litwy oraz Białorusi. Konferencja odbyła się w Wilnie. Patronat nad konferencją objął Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwszy z wykładem wystąpił profesor UW Jarosław Czubaty; opowiadał słuchaczom, o co walczyli Polacy w 1812 roku. Potem głos zabrał profesor Krzysztof Jabłonka, którego tematem wystąpienia było „Wileńskie powstanie napoleońskie 24-29 czerwca 1812 roku". Pan profesor Jabłonka poruszył również temat historii alternatywnej. Krzysztof Jabłonka jest współpracownikiem Muzeum Józefa Piłsudskiego. Następnym mówcą był Dominik Szczęsny-Kostaniecki, doktorant Uniwersytetu Warszawskiego, który opowiadał o bitwie o Smoleńsk w sierpniu 1812 roku, ze szczególnym uwzględnieniem roli korpusu ks. Józefa Poniatowskiego. Wystąpienia pierwszego dnia zakończył Dariusz Nawrot, doktor habilitowany, profesor Wyższej Szkoły Finansów i Prawa w Bielsku-Białej, kierownik Zakładu Historii Nowożytnej na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Pan Nawrot ani razu nie zajrzał do notatek, opowiadał tak dokładnie, ciekawie i emocjonalnie, że powstało wrażenie, jakby sam pan profesor uczestniczył w dziejach, o których opowiadał. Tematem jego wystąpienia była postawa mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego podczas wojny 1812 roku i represje po powrocie rządów rosyjskich.



Po obiedzie odbył się wyjazd do Starego Miasta. Uczestnicy konferencji zwiedzili miejsca, związane z Napoleonem, np. Antokol. Na początku goście konferencji dostali zadania, które musieli wykonać w trakcie zwiedzania - zrobić zdjęcia pomników, fragmentów architektury, tablic, związanych z wydarzeniami pierwszej połowy XIX wieku.

Drugi dzień konferencji rozpoczął się wykładem Virgilijusa Pugaciauskasa, doktora habilitowanego, pracownika naukowego Uniwersytetu Wileńskiego i Litewskiej Akademii Wojskowej. Potem wystąpił Dominik Gadomski, absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, który opowiadał o miejscu wojny 1812 roku w piśmiennictwie polskim. Po każdym wykładzie miała miejsce dyskusja. Później uczestnicy konferencji zostali podzieleni na grupy, mając za zadanie stworzenie przykładowej gry miejskiej po Wilnie, związanej z Napoleonem. Konferencja zakończyła się odebraniem certyfikatów oraz uroczystą kolacją.

Uczestnicy konferencji wrócili do Brześcia pełni wrażeń i wiedzy o tej niezwykłej postaci historycznej, jaką był Napoleon Bonaparte.

Anastazja Łagodzicz



W 2012 roku obchodzona jest 70. rocznica śmierci Janusza Korczaka i setna rocznica założenia przez niego Domu Sierot przy ulicy Krochmalnej w Warszawie. Dlatego bieżący rok ustanowiono – decyzją Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej - Rokiem Janusza Korczaka.

Polacy w Brześciu uczcili Rok Korczaka, organizując w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki wystawę, konkurs na najlepsze wypracowanie, prezentację filmu „Król Maciuś I".

„To wszystko Polska”



W dniu 11 września 2012 r. Stowarzyszenie Plastyków Polskich przy Związku Polaków w Brześciu zorganizowało mini-wystawę dla uczestników międzynarodowego zjazdu malarzy.

- „Wystawa miała na celu zapoznanie nie tylko z twórczością naszych artystów, ale również z historią i kulturą polską w Brześciu i okolicach”, - podkreśliła prezes stowarzyszenia, Alina Kondraciuk, witając gości z Rosji, Ukrainy, Polski, Litwy, którzy odwiedzili miasto nad Bugiem w ramach 7 Międzynarodowego Zjazdu Malarzy pod tytułem «To wszystko Polska».

Zarówno brzescy artyści, jak i uczestnicy delegacji są zainteresowani wsparciem polskich tradycji i kultury w swojej twórczości.

Na wystawie przedstawiono prace Aliny Kondraciuk, Walentyny Panok-Tatarnikowej, Aleksandra Ulybina, Aleksego Żereło, Żanny Stebnowskiej oraz Andrzeja Kondraciuka.

Opowiadając o pracy brzeskiego stowarzyszenia artystów, Alina Kondraciuk zwróciła uwagę uczestników i gości wystawy na aktywną, twórczą działalność członków stowarzyszenia:

- „Nasi malarze regularnie biorą udział w różnych wystawach, a także organizują swoje wystawy, uczestniczą w międzynarodowych zjazdach, plenerach, wystawiają prace w Konsulacie RP w Brześciu, w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki.”

Oprócz omówienia sposobów odzwierciedlenia w swojej twórczości rodzimej kultury i wymiany doświadczenia w pracy, uczestnicy i goście rozmawiali o wspólnej organizacji wystaw w Rosji, Ukrainie, Litwie, Polsce, Białorusi. W wyniku tych negocjacji kilka obrazów brzeskich artystów wyjechało do Wilna razem z delegacją Zjazdu.

Julia Bezrukowa

Tłumaczenie: *Swietłana Maniakowa*



Szkolenie liderów Młodej Polonii we Wrocławiu

Rok szkolny dla sześciu uczniów Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki rozpoczął się tydzień wcześniej niż zwykle, ponieważ wyjechali oni pod kierownictwem harcerki Anny Polijechowej do Wrocławia na Szkołę Liderów. Szkoła Liderów została zorganizowana przez Stowarzyszenie „Dom Spotkań im. Angeliusa Silesiusa", które od trzech lat współpracuje z Polską Szkołą w Brześciu.

Warsztaty miały formę gier zespołowych i łamigłówek. Na przykład, uczestnicy mieli rzucić jajko z trzeciego piętra tak, aby je nie rozbić, albo stworzyć geometryczne figury z ludzi z zamkniętymi oczami. To był międzynarodowy kurs: brała w nim udział młodzież z Polski, Białorusi, Mołdawii oraz Słowacji. Na warsztatach nie było nauczycieli - Krzysztof, Magda i Anna nazywali siebie trenerami, którzy doradzają, pomagają, tłumaczą, uczą i zawsze są otwarci na propozycje i dyskusje. Kurs był zorganizowany w ten sposób, że każdy dodawał coś od siebie, a ogólne wnioski z badań („Motywowanie siebie i innych", „Kreatywność w pracy lidera", „Zarządzanie stresem" itp.) zostały określone dzięki wspólnej pracy. Polonistka uczyła dzieci nowoczesnego mówionego języka polskiego.

Jeden dzień został poświęcony grze miejskiej: zostały stworzone 4 zespoły, z których każdy dostał zadania, związane z polską kulturą współczesną. Szukały one murali, pytały młodzież polską o street-art. Uczestnicy odwiedzili również wrocławskie organizacje trzeciego sektora, m.in. Fundację Ekorozwoju.

Szkolenie tak ciekawe i pożyteczne nie można całkowicie nazwać szkoleniem - nie było ani chwili na nudę i wszyscy wrócili do Brześcia wypoczęci i zadowoleni!

Anastazja Łagodzicz

II Dzienny Obóz Zuchowy Gromady „Zające na Łące"

W dniach 10-18 sierpnia 2012 roku w Brześciu w ramach realizacji zadań statutowych Republikańskiego Społecznego Zjednoczenia Harcerstwa odbył się II Dzienny Obóz Zuchowy, zorganizowany przez Polską Szkołę Społeczną im. I. Domejki, dofinansowany ze środków Konsulatu Gerneralnego RP w Brześciu. W obozie wzięło udział 22 dzieci od 5 do 11 lat oraz 4 harcerzy-wolontariuszy z Brześcia. Przeprowadzenie obozu miało na celu zgromadzić dzieci, które w przyszłości wejdą do drużyny harcerskiej. Jak wszyscy wiemy, harcerze służą społeczeństwu pod hasłem „Bóg. Honor. Ojczyzna", więc każdy dzień obozowy zaczynał się od wspólnej modlitwy, po czym był czas na rozgrzewkę i rozmaite zajęcia rozwijające, celem których było wprowadzenie słownictwa polskiego i krzewienie kultury polskiej u dzieci. Oryginalne pomysły wychowawców nie były dzieciom obojętne. Dzień handlowy, dzień morski, dzień owoców i warzyw, dzień z wyjściem do bawialni, dzień zwierząt – był to czas nie tylko nasycony przeróżnymi atrakcjami i zabawami, lecz również czas pełen pozytywnych przeżyć i pożytecznej wiedzy.





Doświadczeniami harcerskimi z maluchami dzieliła się drużynowa Anna Poliechowa, która razem z Panią Ireną Russkiną była jednocześnie organizatorką tego obozu. Oprócz wymienionych wyżej zajęć programowych dzieci miały możliwość zwiedzania zoo, straży pożarnej, oraz obejrzenia bajki w kinie wraz z rodzicami. Pod koniec obozu dzieci przygotowały dla rodziców koncert, podczas którego przedstawiły wszystko, czego nauczyły się w trakcie obozu zuchowego. Były to tańce harcerskie oraz teatr muzyczny „Stonoga" pod kierownictwem Lilii Potonii. Każdy zuch dostał na pamiątkę zdjęcia, książki i słodycze.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do tego projektu.

Marina Paniszewa

SPORT ŁĄCZY I WYCHOWUJE



28 października 2012 r. na hali widowiskowo-sportowej w Trzcińsku-Zdroju zakończył się VII Międzynarodowy Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy. Impreza sportowa zorganizowana została w ramach Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży. Oprócz drużyn z Niemiec i Polski w turnieju wzięła udział ekipa siatkarska ZPB z Brześcia. Startujące zespoły grały systemem „każdy z każdym”. Siatkarze z Białorusi już po raz drugi uczestniczyli w tym turnieju. W ubiegłym roku okazali się bezkonkurencyjni, pokonali wszystkich rywali i stanęli na najwyższym miejscu podium. W tegorocznych roz-



grywkach zajęli drugie miejsce, ustąpiwszy jedynie ekipie z Myśliborza. Mecz finałowy, który dostarczył kibicom prawdziwych sportowych emocji, zakończył się z wynikiem 3-1 (25-22, 23-25, 25-10, 28-26) dla „Myślibora”. Trzecie miejsce zdobyła niemiecka drużyna „Netzchaoten” Muncheberg, pokonując gospodarzy z CKiW w Rowie/Trzcińsku-Zdroju. Najlepszym zawodnikiem turnieju został Igor Silin z Brześcia.

Podczas czterodniowego pobytu na zachodzie Polski siatkarze z Brześcia nie tylko brali udział w zmaganiach sportowych, ale również mogli podziwiać zabytki Zachodniego Pomorza. Oprócz tego wraz z przedstawicielami ekipy niemieckiej zwiedzili Berlin. Młodzież zobaczyła główne atrakcje niemieckiej stolicy. Piękna słoneczna pogoda oraz przyjazna i miła atmosfera towarzyszyły uczestnikom turnieju w trakcie całego pobytu. To wydarzenie sportowe okazało się wspaniałym sposobem na zdobycie nowej wiedzy, zawarcie nowych znajomości oraz rozszerzenie horyzontów myślowych młodzieży.

Serdecznie dziękujemy organizatorom za zaproszenie i liczymy na dalszą współpracę.

Natalia Michnowska

Wakacje z szachami



W dniach 5-20 sierpnia 2012 roku 8-osobowa grupa dzieci z polskich rodzin Brześcia i Kobrynia uczestniczyła w kolonii w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym „Bęsia” na Warmii. Ta akcja była możliwa dzięki realizacji przedsięwzięcia „Szachiści grają dla Polonii”, której efektem końcowym był udział polskich dzieci z Białorusi i Litwy. Autorem tak pięknie zrealizowanej idei był Adam Dzwonkowski – członek zarządu PZSzach. Kierownikiem kolonii była Danuta Senetra. Zajęcia szachowe prowadził Krzysztof Budrewicz. Razem na koloniach przebywało 131 dzieci z Polski, Białorusi i Litwy. Dzieci z Białorusi i Litwy zostały włączone do grup kolonijnych, co pomogło w „przełamywaniu lodów” i szybkiej integracji dzieci na obozie, a także wzbogaciło ich polszczyznę. Turniej klasyfikacyjny pod opieką Andrzeja Gula i Bogdana Jeżaka pozwolił dzieciom podnieść swoje rankingi i kategorie szachowe. Oprócz zajęć sportowych dzieci zwiedziły Malbork i posłuchały opowieści o historii tej twierdzy i jej założycielach.

W imieniu dzieci z Białorusi uczestniczących w „Wakacjach z szachami” składam serdeczne podziękowania organizatorom – Polskiemu Związkowi Szachowemu, kierownikowi kolonii Danucie Sanetrze, wychowawcom, pielęgniarce oraz całej kadrze szachowej za wspaniale spędzony czas. Pobyt w „Bęsi” nasze dzieci wykorzystały wielostronnie: wzbogaciły swoją wiedzę szachową, poprawiły sprawność językową, a uczestnicząc w sportach ruchowych poprawiły swoją kondycję fizyczną.

Dzieciom polskim serdecznie dziękuję za ciepłe przyjęcie i szybką integrację.

Halina Biedulina-Lisiecka

IV Turniej Koszykówki Mężczyzn o Puchar Konsula Generalnego RP w Brześciu

5-7 października 2012 roku w Brześciu na hali sportowej „Wiktoria” odbył się IV Turniej Koszykówki Mężczyzn o Puchar Konsula Generalnego RP w Brześciu. W zawodach wzięło udział osiem drużyn: Sokół - Brześć, Sokół - Lida, Smoleńsk - Kryształ, Tonus - Żytomierz, Basket Weteran - Łuck, IVS - Daugavpils, Białczanie z Białej Podlaskiej, Gmina Giżycko. Drużyny grały w dwóch grupach A i B. W finałowej grze rywalizowały między sobą drużyny „Sokół-Brześć” i „Basket Weteran Łuck”. Z wynikiem 76:41 zwyciężyły brzeskie Sokoły. Brązowy medal zdobyła drużyna ze Smoleńska „Kryształ”. Najlepszym zawodnikiem turnieju został Marek Miller (Gmina Giżycko), a nagrodę od Związku Polaków na Białorusi otrzymał najstarszy zawodnik Roman Kęska z Białej Podlaskiej.



Alina Mickiewicz

Młodzi Polacy w Brześciu uczcili Narodowe Święto Niepodległości

17 listopada 2012 r. Oddział Brzeski ZPB zorganizował Konkurs Pieśni Patriotycznej, związany w czasie z obchodami największego święta historii Polski - Narodowego Święta Niepodległości. Do konkursu zgłosiło się 62 młodych talentów nie tylko z Brześcia, a nawet z Pińska. Jednak wszystkich uczestników jednoczył nie tylko dobry głos, lecz również wielkie zainteresowanie i miłość do polskiej historii i kultury. Jury w składzie nauczycieli Koledżu Muzycznego im. R. Szyrmy przewodniczyła Pani konsul RP w Brześciu – Anna Domska-Łuczak.



Konkurs zaczął się występem najmłodszych uczęstników ze Szkoły Średniej nr 9 Trzeciaka Artura oraz Nikiforowa Daniela, a dalej śpiewali uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki, dwóch drużyn harcerskich im. R. Snarskiego, oraz zespół pod kierownictwem Sabiny Karpowicz – „Tacy Młodzi". Ktoś śpiewał w zespole, ktoś - solo, ale wszyscy śpiewali dobrze, dlatego jury postanowiło ocenić wystąpienia według trzech nominacji:

w nominacji solo -

1 miejsce zajęła Eugenia Danilewicz z pieśnią „Warszawa w różach",

2 miejsce -Alina Wojtuchowicz z pieśnią „Piechota",

3 miejsce - Jana Sawczuk z pieśnią „Ale jestem".

w nominacji duet/trio -

1 miejsce zajęło trio z Pińska: Antonina Łobaczewska, Eugenia Danilewicz, Karolina Nikonowa z pieśnią „Polskie kwiaty",

2 miejsce - Jana Sawczuk i Władysław Karpowicz z pieśnią „Jak długo na Wawelu".

w nominacji zespół -

1 miejsce – „Tacy Młodzi" - wiązanka pieśni patriotycznych,

2 miejsce - III Drużyna Harcerska im. R. Snarskiego „Czerwona róża, biały kwiat".

Julia Bezrukowa

Sto zdrowych i radosnych lat dla Jubilatki!



Helena Szołomicka, Edward Złobin, Hanna Paniszewa i Stanisława Karpol

27 września Pani Helena Szołomicka z Pińska, nasza Sybiraczka, działaczka społeczna na rzecz oświaty i kultury polskiej na Białorusi, skończyła 85 lat. Przedstawiciele oddziału brzeskiego Związku Polaków na Białorusi złożyli Kochanej Jubilatce życzenia długich zdrowych i pogodnych lat, życzliwych ludzi na drodze życia i opieki Matki Najświętszej.

ŚWIAT POLESKIEJ PRZYRODY

Polescy architekci

Proponujemy Drogim Czytelnikom fragmenty z notatek Eugeniusza Lickiewicza, naszego kolegi - krajoznawcy, myśliwego, wędkarza, który z zamiłowaniem opisuje świat przyrody poleskiej, swoje obserwacje podczas licznych wypraw i podróży. Potrafi znaleźć piękno i głębszy sens w rzeczach zwyczajnych, widzieć go tam, gdzie inny mieszkaniec naszych miast – kompan komputera i codziennych sensacji w sieci, nie zauważy i nie zrozumie nic. Zapomnieliśmy prawie, że jesteśmy częścią przyrody, nie zastanawiamy się nad tym, a jak się żyje obok nas, obok motłochu cywilizacyjnego, naszym „braciom mniejszym", przecież one żyją jak i tysiące lat temu ich przodkowie – w harmonii ze sobą i z przyrodą, nie rozumiejąc nas, zapędzonych niewolników. Kochani, oderwijmy się od naszych komputerów – i do lasu, na pola i łąki, nad rzeki, które w każdą porę roku są dostojne, piękne, wlewają spokój i harmonie do naszych serc.

Oczywiście, że mowa o bobrach. Że są architektami – łatwo się upewnić, oglądając ich dzieła: bobrowe chatki, zwane żeremia, tamy, zagrody, pościnane drzewa i następnie przetransportowane do wody gałęzie. No a „poleskie", to wiadomo dlatego, że mimo że w ostatnich latach nie brak ich i na Białorusi, i w Polsce, tradycyjnie od dawna Polesie ze względu na szereg okoliczności było ich stolicą.

bobrowe tamy



Bobry od czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego chronione były mocą prawa królewskiego. Ze względu jednak na cenne futro, na przełomie XIX i XX wieków, wyniszczone zostały do tego stopnia, że okazały się na krawędzi istnienia jako gatunek. Przetrwały jednak ten okres, zarówno jak i przetrwały totalną meliorację na Polesiu w wieku ubiegłym. Trzeba powiedzieć, że tą meliorację nie tylko przetrwały, lecz potrafiły znakomicie dostosować się do nowych warunków, obecnie rozmnożywszy się tak licznie, że swoją aktywnością „architektoniczną" w gospodarce leśnej oraz rolnej nieraz wyrządzają znaczne szkody. Jest znany przypadek, kiedy bobry wprawiają o ból głowy nawet firmy



bobrowe tamy

telekomunikacyjne, w miarę regularnie uszkadzając podziemne kable przy szosie na odcinku drogi z Prużany do Różan na byłych bagnach Chorewskich.

Żyją w rodzinach, zamieszkując przeważnie kanały melioracyjne, którymi dosyć gęsto poprzecinany jest teren dawnych błot. Mieszkania urządzają sobie, wykopując nory w brzegach. Z uwagi że wejście do nory robią pod wodą, mieszkanie takie stanowi dosyć bezpieczne schronisko przed drapieżnikami, w tym przed człowiekiem. Bo nawet w skrajnym wypadku próby rozkopania nory od góry, bóbr ma możliwość dyskretnie, pod wodą, opuścić zagrożone miejsce. Warunkiem bezpieczeństwa jest jednak dostatecznie wysoki poziom wody, o co nieustannie bobry dbają, budując na kanałach, w miejscach dogodnych, tamy z dosyć grubych gałęzi i mułu. Kiedy nie brak budulca, tamy są tak moc-



żeremie, chatka bobra nad kanałem



„odpowiedź bobrów meliorantom" – zatkana rura, łącząca kanał z tamą z kanałem głównym



widoczne, po spadku wody, wejście do bobrowej nory

ślady obecności bobrów nad Muchawcem w centrum miasta w Prużanie

ne, że z łatwością wytrzymują ciężar człowieka; dla poleskich myśliwych zaś nieraz stanowią dosyć wygodne kładki, kiedy zachodzi potrzeba przedostania się na drugi brzeg. Zdarza się jednak, choć i dosyć rzadko, że brzegi kanału są tak niskie, że brak możliwości urządzenia w nim suchego mieszkanka – i wtedy na brzegu takiego kanału powstaje żeremie! Spotkałem takie niedawno w ur. Kwasowszczyna, podczas gdy bezskutecznie tropiłem szaraków na byłym błocie Asina w swoich stronach rodzinnych. Żeremie bobrowe wznosiło się ponad kanałem w kilku metrach od zbudowanej poniżej tamy - jak twierdza-strażnica w czasach starożytnych, zbudowana przez człowieka nad rzeką w miejscu przeprawy. A tutaj przecież jest gospodarzem bóbr, nie jakiś człowiek! Przyroda rządzi się własnymi prawami i sama potrafi sobie doskonale radzić, a Bogiem dla jej istot jest wcale nie człowiek, lecz słońce. Jest wiadomym zjawisko, przez myśliwych na Polesiu nazywane „mołczalik", kiedy za moment przed wschodem słońca ptaki nagle, na krótką chwile, zaprzestają swojego śpiewu. Ale że słońce witają nie tylko ptaki – o tym poniższe króciutkie opowiadanie.

Pewnego razu w sierpniu, mieszkając wówczas w Grodnie, sobotnim porankiem pojechałem na polowanie na kaczki-krzyżówki w okolicę w. Hoża. Jak zwykle, byłem na miejscu przed świtem, i gdy tylko nieco poszarzało udałem się, trzymając naładowaną, gotową do strzału broń w ręku, wzdłuż ciągnącego się pod sam las zarastającego po brzegach krzakami kanału. Już na dobre rozwidniało, i do końca kanału oraz do lasu zostawało niewiele odległości, gdy stąpając cichutko, zobaczyłem w oddali rozchodzące się spod brzegu lekkie fale na spokojnej tafli wody. „Kaczusie!" – przebłysnęła radosna myśl w głowie. Więc jeszcze powolniej i bezszelestnie posuwałem się bliżej. Gdy nieco lepiej zza oczeretów wyłoniła się przestrzeń przed moim wzrokiem, zobaczyłem… bobra, kończącego już, „renowację" istniejącej w tym miejscu tamy. Nie spostrzegłszy mnie i nie podejrzewając nawet o mojej obecności, całkowicie pochłonięty pracą, podpływał do rosnącego na brzegu, tuż nad kanałem gęstego krzaku rokity, błyskawicznie ścinał gałęź, i trzymając ją w zębach, wracał na środek tamy, gdzie misternie, bo przeplatając z innymi gałęziami, układał do tamy. Robił to wszystko bodaj że szybciej, niż układają się na komputerze te oto strofy!

Zachwycony widowiskiem, stałem tak, obserwując pracę bobra ładnych kilkanaście minut. Zrobiło się już całkiem jasno, a na północnym wschodzie, nad wierzchołkami świerków nad lasem hożańskim ukazał się rąbek ogromnej czerwonej tarczy wschodzącego słońca. Bóbr nagle przerwał swoją pracę. Czyżby mnie wyczuł? No nie – otóż obrócił się na grzbiet, i rozrzuciwszy na boki swoje pracowite łapki, leżał na plesie czystej wody przy tamie. „Fairant", już po robocie! Patrzył zza swojego poważnego brzuchu na wschodzące słońce, witając nowy dzień. A ja, nie mogąc już więcej wytrzymać – głośno się roześmiałem, i w odpowiedzi od bobra na taką moją bezczelność i ingerencję w jego świat usłyszałem jedynie mocne uderzenie ogonem-łopatą po wodzie i zobaczyłem już tylko rozchodzące się fale w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą wypoczywał miejscowy Pan Architekt.

Eugeniusz Lickiewicz
Prużany

NASZA KOLĘDA – kolęda z Podziemia

Słowa i melodia: Bolesław Kolada ps. „Piast"

Od stra-sznej, gru-dnio-wej no - cy, gdy wróg się wdzie-rał w do-mo - stwa, by - li-śmy, je - ste-śmy z To-bą,

śpie - wa-my Ci pie-śni do snu. To na - sza ko-lę - da, tp na - sze bła-ga - nie go - rą - ce, do ser - ca, jak

ból nasz, o Pa - nie, to na - sze ser-de-czne przy łó-bku czu-wa - nie, to na - sza na-dzie - ja, e wol-ność dasz Pa - nie.

Od strasznej, grudniowej nocy,
Gdy wróg się wdzierał w domostwa,
Byliśmy, jesteśmy z Toną,
Śpiewamy Ci pieśni do snu.

To nasza kolęda, to nasze błaganie
Gorące, od serca, jak ból nasz, o Panie,
To nasze serdeczne przy żłóbku czuwanie,
To nasza nadzieja, że wolność dasz, Panie.

Nie mamy radosnych pieśni,
Ni skarbów tego świata,
Niesiemy serca w miłości
I Solidarność brata.

To nasza kolęda…

To nasze przy Tobie trwanie
Przywodzi dawne wspomnienia:
Śpiewali internowani
Zza krat – więźniowie sumienia.

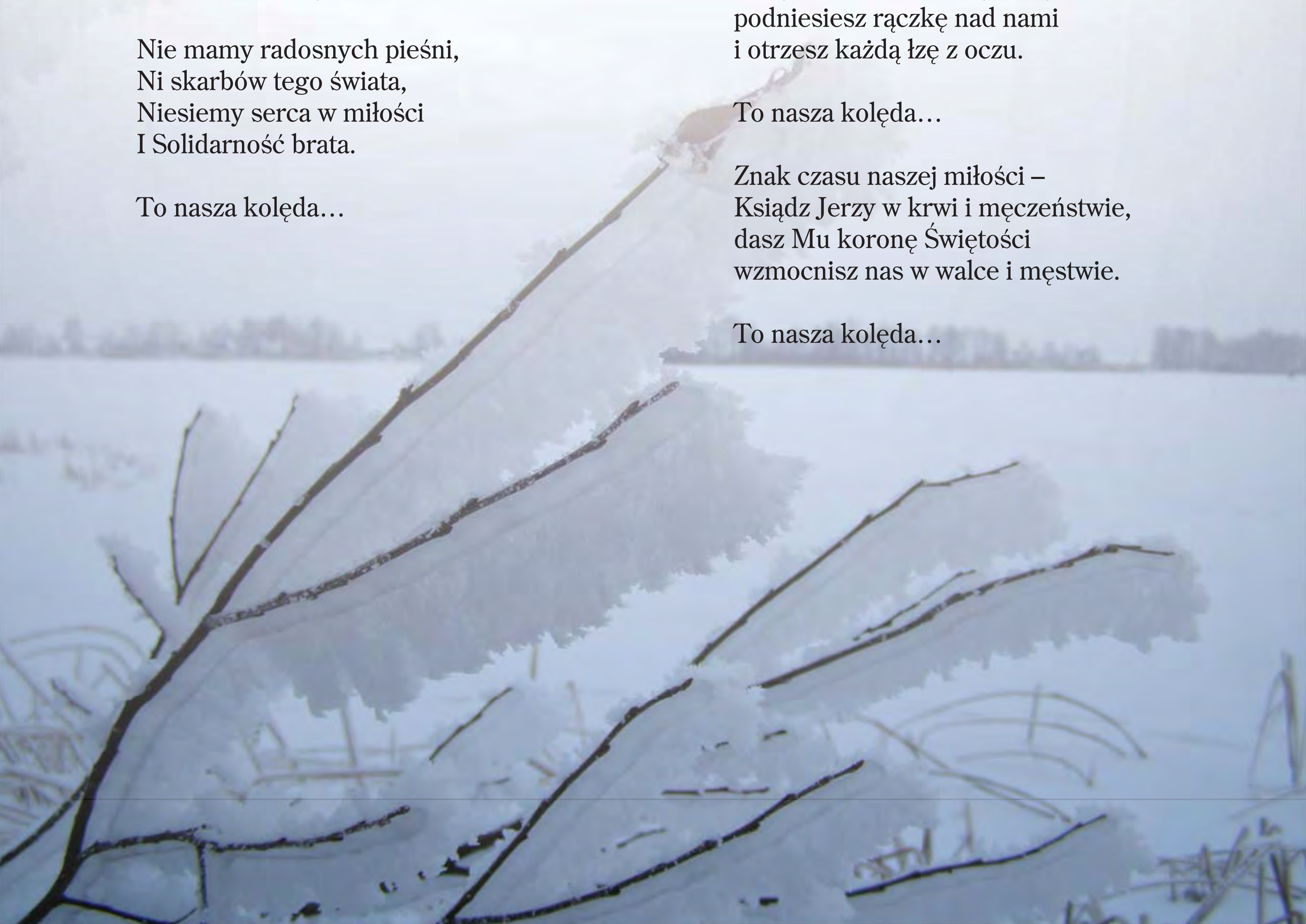
To nasza kolęda…

Śpiewamy wciąż niestrudzeni,
aż Ty, Maleńki, w swej mocy
podniesiesz rączkę nad nami
i otrzesz każdą łzę z oczu.

To nasza kolęda…

Znak czasu naszej miłości –
Ksiądz Jerzy w krwi i męczeństwie,
dasz Mu koronę Świętości
wzmocnisz nas w walce i męstwie.

To nasza kolęda…



„By nie doprowadzić Ojczyzny do upadku”



Rok 2012 jest Rokiem Księdza Piotra Skargi (1536-1612), jezuity z Grójca, pierwszego rektora Akademii Wileńskiej (1579-1584), twórcy wielu instytucji dobroczynnych, wielkiego patrioty, kaznodziei nadwornego króla Zygmunta III w latach 1588-1612, sławnego z ośmiu kazań sejmowych o charakterze społeczno-politycznym (por. *Kazania sejmowe* i wzywanie do pokuty obywateli Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, opr. M. Korolko, Warszawa 2012; pierwsze wydanie w 1597 r., potem w 1600 i 1610 r.). Podczas inauguracji Kongresu Skargowskiego w 1936 roku, w 400. rocznicę urodzin kaznodziei, ks. kard. A. Kakowski powiedział o nim: “Czym w chrześcijaństwie św. Paweł, tym w Polsce ks. Piotr Skarga”.

Polacy w Brześciu i na Białorusi pamiętają wielkiego patriotę, W tym roku odbyło się w Brześciu seminarium, poświęcone życiu i twórczości ks. Piotra Skargi. Odwiedziliśmy miejsca, związane z posługą kapłańską Skargi na naszych ziemiach. Postawmy sobie zatem pytanie: co ksiądz Skarga ma do powiedzenia naszym posłom i nam wszystkim dziś?

Na to pytanie odpowiada ks. prof. Czesław S. Bartnik w artykule zamieszczonym w „Naszym Dzienniku” z 18 sierpnia 2012 r. Podajemy fragmenty tego obszernego tekstu, zachęcając do zapoznania się z całością.

Miłość Ojczyzny

1 Jest wymowne, że już pierwsze kazanie jest niezwykle aktualne. Mówi ono, że **posłowie potrzebują mądrości, inteligencji, wiedzy, nauki, doświadczenia i wielkiej znajomości historii.** Według Skargi, wiedza historyczna jest do rządzenia wręcz konieczna. Trzeba też czytać chrześcijańskie i pogańskie księgi o polityce i należy umieć słuchać Boga i ludzi, a przede wszystkim **być głęboko moralnym w życiu osobistym i społecznym.**

Dalsze kazania są już poświęcone sześciu głównym - jak mówi kaznodzieja - chorobom Rzeczypospolitej i państwa. Pierwszą chorobą jest **brak miłości do Ojczyzny, a nawet często wyraźna nieżyczliwość i burzenie dziedzictwa nierozumem, niedbałością i złością ludzką.** Tymczasem miłość jest podstawową siłą duchową, społeczno-polityczną i moralną. Jest to miłość do Boga, Ojczyzny i bliźniego, obejmuje ona wszystkich obywateli państwa, a szczególnie lud, potrzebujących i ubogich. Posłowie mają być wzorem takiej miłości. Rzeczpospolita bowiem jest Matką wszystkich bez względu na pochodzenie, stan i wyznanie. (...).

A jak jest u nas obecnie? Dziś w Polsce już zaczyna zanikać samo pojęcie ojczyzny i sens miłości społecznej. Dziś ideałem Polaka ma być człowiek osobistego interesu i rodzaj „eurovolksdeutscha”, który nienawidzi Ojczyzny, a kocha Europę i kraje bogatsze. Wprawdzie nasi prowodyrzy polityczni miewają usta pełne frazesów o Ojczyźnie, np. przy okazji różnych rocznic patriotycznych, ale raczej tylko po to, by znów zmylić maluczkich w chwilach, gdy tracą poparcie i ich władza jest zagrożona z powodów gospodarczych.

Niezgoda rujnuje

2 Drugą chorobą Rzeczypospolitej za czasów Skargi była wielka niezgoda: walki, bunty, rozruchy, rokosze, najazdy, wojny domowe i rozłamy w Kościele. Nie ma zgodnego działania między panami, szlachtą, mieszczanami, ludem i posłami. Jeśli tak będzie dalej, to według Skargi zginie Naród i język polski, Polacy staną się innym narodem, pójdą w niewolę, popadną w nędzę. (...)

Zdaje się, że dzisiaj mamy sytuację znacznie gorszą. Polaków i obywateli polskich dzielą radykalnie przeciwstawne poglądy na Ojczyznę, świat, religię, moralność i wszystkie najwyższe wartości. **A Sejm przy tym nie łączy, lecz jeszcze pogłębia podziały.** Niektóre jednostki i ugrupowania, idąc za postmodernizmem i skrajnym liberalizmem, chciałyby zniszczyć całą przeszłość, a więc Kościół katolicki, Polskę, rodzinę, kulturę, etykę chrześcijańską i transcendentny sens życia.

I faktycznie coraz więcej chaosu zakrada się do gospodarki, prawa, polityki, administracji, bankowości, służb państwowych, sądownictwa, wojska, turystyki,

sportu, szkolnictwa, lecznictwa, a przede wszystkim do świata pojęć i poglądów.

Rząd przeprowadził nowelizację ustawy emerytalnej wbrew 80 proc. obywateli, a teraz wypowiada walkę Kościołowi i medium katolickiemu, występując przeciwko 90 proc. katolików w państwie. Przecież to już nie tylko niezgoda, lecz szaleństwo. Przy tym czyniący to twierdzą, że zostali do tego upoważnieni, bo „wygrali wybory”. Jest to logika złego. (...)

Państwo i Kościół

3 W kazaniach IV i V ksiądz Skarga omawia trzecią ciężką chorobę ówczesnej Rzeczypospolitej: **rozdarcie chrześcijaństwa i powściągliwy, a nawet w pewnych dziedzinach niechętny stosunek państwa do Kościoła**. (...)

Kościół i państwo to dwa centra: różne, niezmieszane ze sobą, autonomiczne, ale nie są całkowicie rozdzielone, stanowią jedność w dwoistości, gdzie się wzajemnie warunkują, doskonalą i dopełniają dla człowieka. Z tego samego powodu państwo nie może być przeciwne Kościołowi, bo Kościół jest nieodzowny dla jego dobra. Powinno wspierać wiarę, instytucję Kościoła i jego dzieła społeczne.

Ciekawe, że już wtedy Skarga zauważył, iż w myśl „mądrości politycznej” niektórzy chcą, by władza państwowa nie dbała o religię, a jedynie o pokój społeczny i o mienie doczesne. Tymczasem państwo, pomagając Kościołowi, pomaga tej samej społeczności i sobie samemu.

Kościół bowiem pełni bardzo wiele funkcji z natury państwowych: zajmuje się szkolnictwem, oświatą, szpitalnictwem, prowadzi przytułki, organizuje akcje charytatywne, przekazuje kulturę i tradycję, kształtuje moralność indywidualną i społeczną, formuje wyższe osobowości obywatelskie i w ogóle ludzkie. (...)

Jednakże [obecnie] stosunek ideologicznych władz do Kościoła katolickiego jest bez porównania gorszy niż za czasów księdza Skargi. Przede wszystkim liczni politycy i całe niektóre partie, idąc za ideologią postmodernistyczną i liberalistyczną, zrywają całkowicie wszelkie więzy państwa z religią, usuwają wszelkie ślady tradycji katolickiej na forum publicznym i żądają, by każdy człowiek w życiu publicznym, zwłaszcza państwowym, zachowywał się we wszystkim jak ateista.

W ogóle **ateizm robi się nowym totalitaryzmem, a nawet światopoglądowym terroryzmem.** Przede wszystkim taki jest ateizm polityczny i państwowy. Pozwala on „łaskawie” wyznawać wiarę tylko prywatnie, wewnątrz duszy, bez objawiania jej na zewnątrz, a grupowo to tylko jako folklor przeszłości bez żadnego realnego znaczenia w życiu publicznym. (...)

Obok czystego ateizmu publicznego pojawiają się idee nawiązujące do oświecenia, żeby stworzyć jedną, „nowoczesną”, wykoncypowaną przez samego człowieka religię światową, skupiającą w sobie i utopię, i sztukę, i marzenia człowieka o nowym wymiarze życia doczesnego (A. King, B. Schneider, P. Koslowski i inni). Lecz nie zauważają oni, że taka religia byłaby ateistyczna.

Presja „nowej religii” jest tak sugestywna, że nawet niemało duchownych katolickich, na świecie i u nas, chciałoby się wyrzec „tradycyjnego i anachronicznego” katolicyzmu i stworzyć jakieś nowe jego formy, odmieniając i dogmaty, i struktury, i funkcjonowanie. I często nie sposób z takim „reformatorem” polemizować lub przywoływać go do rozsądku, bo zaraz uruchamia się cały świat medialny, który potrafi każdego obrońcę prawowiernego Kościoła bezkarnie zniszczyć. Kościół katolicki traci coraz bardziej stan prawny w państwie.

Bardzo wielu ludzi jeszcze nie dostrzega całej tendencji ateizacji społeczeństwa, ale tylko dlatego, że nie umie dotrzeć do podstawowych przesłanek ateistycznych, kryjących się pod różnymi zjawiskami zewnętrznymi, zwykle maskującymi owe założenia.

Nieokrzesana wolność

4 Czwarta choroba Rzeczypospolitej, zdaniem Skargi, to **nieokiełznana wolność, osłabiająca poważnie centralną władzę królewską.**

Skarga potępia tyranię i władzę absolutną (*dominium absolutum*), jaką mają Turcy, Tatarzy i Moskwa, ale popiera silną władzę centralną jako konieczną dla większego państwa. Skrajna wolność niszczy państwo, gdyż podstawowe prawa nie funkcjonują. Wolność bowiem jest różnoraka. Jest wolność „święta” jako wolność od grzechu i zła. Dobra jest wolność od służenia obcym bogom i pogańskim królom. Pożyteczna jest „złota wolność” jako wolność od tyrana i władcy absolutnego, która jest w Polsce od 600 lat.

Ale jest także niestety „wolność diabelska”, która pod płaszczykiem „wolności szlacheckiej” prowadzi do swobody czynienia wszelkiego zła i nawet do zbrodni. (...)

A co mamy dziś w Polsce? Grabienie dóbr królewskich zostało znakomicie zastąpione perwersyjną prywatyzacją. Od rządów Jana Krzysztofa Bieleckie-

go, od 1991 r., do końca roku 2011, już za rządów Donalda Tuska, zlikwidowano ponad 300 tysięcy gospodarstw rolnych i sprzedano za bezcen, w pierwszej kolejności obcokrajowcom, ponad 8400 strategicznych zakładów przemysłowych.

Donald Tusk zaś planuje sprzedać jeszcze w tym roku dalszych 300 (por. Stronnictwo Ludowe „Ojcowizna" RP, „Nad Odrą" 22/2012, nr 3-5, s. 91-92). Jedynie Jan Olszewski sprzedał tylko jeden zakład. Jak tak dalej pójdzie, w myśl obłąkanej ideologii liberalnej UE, to niedługo będzie sprzedana cała Polska, łącznie z ziemią, miastami i wioskami, a także i z nami wszystkimi. Ocaleje tylko aktualny rząd.

Również demokracja szlachecka była za czasów Skargi na pewnych poziomach dużo lepsza niż dzisiaj. Obecnie niemal wszystkie ustroje w świecie nazywają się demokracjami, ale nimi nie są. Zresztą ostatnio także samo pojęcie demokracji zostało niepostrzeżenie odwrócone o 180 stopni. (...)

Sejm ma być demokratyczny i obiektywny. Tymczasem u nas Sejm to jedna partia (z przystawką) i ona rządzi całym Sejmem, opozycja nie jest nawet słuchana. Partia rządząca wyłania klub poselski i rząd. Klub i rząd zależny jest od premiera. W rezultacie prokuratury, sądy, trybunały i inne instytucje podlegają ostatecznie nie Sejmowi, lecz panującej partii, a raczej samemu premierowi, i nie podejmują ryzyka, żeby się jemu sprzeciwić.

Jeżeli zaś chodzi o wolność, to mamy ową skargowską „wolność diabelską", przede wszystkim - jak mówi ks. bp Antoni P. Dydycz - wolność kłamania.

Oto doskonałym probierzem demokracji i wolności w Polsce jest dzisiaj sprawa przyznania Telewizji Trwam miejsca na cyfrowym multipleksie. Odmowa tego miejsca jest fałszem i kłamstwem. Widzą to dokładnie: prezydent, premier, parlament, rząd, trybunał, prokuratura, sądy, media, dziennikarze, sama KRRiT z przewodniczącym i całe odpowiedzialne społeczeństwo... I co? I nic!

Prawo i sumienie

5 Piąta ciężka choroba Rzeczypospolitej według Skargi to niesprawiedliwe prawa. **„Biada - wołał kaznodzieja - tym, którzy prawa nieprawe i niesprawiedliwe stawią i piszą, i tak przeważnie szkodzą ludziom prostym i ubogim". (...)**

I dziś nie brak pseudointeligentów, którzy utrzymują, że prawa stanowione przez Sejmy, a właściwie partie rządzące, mają wyższość nad etyką i moralnością, dlatego nie mogą istnieć prawa niemoralne. Według tego zbrodnicze prawa nazistowskie czy bolszewickie byłyby prawami autentycznymi i „dobrymi". Faktycznie jednak zdarzają się prawa złe, niesprawiedliwe, niemoralne i haniebne, jak np. w dziedzinie cywilizacji śmierci czy w niszczeniu rodziny lub wiary w Boga. Toteż jeśli i u nas „Konstytucja jest ważniejsza niż Ewangelia" - jak mówi SLD (TVP, 28.04.2012 r.) - to wiemy już, co czeka katolików w Polsce.

Grzechy wołające o pomstę do Nieba

6 Chorobą szóstą Rzeczypospolitej była **niekaralność grzechów jawnych**. **Skarga widzi, że w Polsce popełniane są grzechy ciężkie, z powodu których - mówi za Pismem Świętym – „ziemia polska wyrzuci z siebie złoczyńców, a Bóg da ją innym narodom, odejmie nam królestwo, a da obcym, nieprzyjaciołom, a wy i synowie wasi poginiecie" (Iz 24, 5-10). I to proroctwo spełniło się za dwa wieki. (...)**

Kaznodzieja dodaje krytycznie: „Rzecze kto: *Ksiądz się wdawa w politykę*. Wdawa i wdawać sie winien; nie w rządy jej, ale zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niej były, a dusze ludzkie nie ginęły".

I tu nie widać wielkich różnic między epoką skargowską a obecną. Nawet też ogromne malwersacje i korupcje współczesnych możnych są osądzane przez dziesiątki lat albo od razu umarzane.

W rezultacie kazania sejmowe księdza Piotra Skargi są i dziś aktualne, mogłyby być kazaniami rekolekcyjnymi dla posłów i innych. Tak. Gdyby Skarga powstał dziś, głosiłby w zasadzie to samo, tylko w wielu sprawach mówiłby jeszcze smutniej i ostrzej, bo „Polska istotnie za tych rządów chyli się ku upadkowi".

Drogi Czytelniku,

Podczas Forum Debaty Publicznej „Depozyt Niepodległości" prof. Jan Żaryń podkreślił trzy cechy, które powinny cechować dziś polityka w kontekście Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego: „suwerenność, odwaga i gotowość sprzeciwu wobec antypolskich zachowań". Te cechy „są konieczne zwłaszcza teraz wobec dwóch wyzwań - wobec obrony i ochrony polskości przed doprowadzeniem do stadium tubylczości i wobec katastrofy smoleńskiej". W ostatniej homilii Ojciec Św. Benedykt XVI apeluje do nas wszystkich; „Nie ulegajcie doczesnej logice władzy!"

Red.

Inżynier Oktawiusz Nelard

W zimowym numerze „Ech Polesia" redakcja, publikując pracę „Polesie Ilustrowane", zwróciła się z prośbą do czytelników o informacje poświęcone inż. Oktawiuszowi Nelardowi. Niestety, mimo zainteresowania jego powieściami z okresu dwudziestolecia międzywojennego, nie dysponuję pełnym dossier na jego temat (w Wileńskim Państwowym Archiwum Centralnym Litwy, w którym znajdują się akta Dyrekcji Wileńskiej PKP, nie zachowała się jego teczka osobowa), jednak na podstawie lektury prasy brzeskiej z lat dwudziestych mogę się pokusić o przesłanie kilku danych biograficznych. Otóż inż. Nelard był nie tylko, jak wspomniała redakcja „Ech", kierownikiem Ekspozytury Dyrekcji Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego w Gdyni (to już w latach trzydziestych). W okresie pozostawania w Brześciu sprawował przede wszystkim funkcję dyrektora Poddyrekcji Brzeskiej PKP, będącej – wraz z poddyrekcjami w Białymstoku i Wołkowysku – częścią Dyrekcji Wileńskiej obejmującej Północno-Wschodnie Kresy II RP. Za jego rządów praktycznie od zera zorganizowano i postawiono na nogi kolejnictwo na Polesiu, powstała kooperatywa mieszkaniowa kolejowców w Brześciu, a także sanatorium dla dzieci we Włodawie. Poddyrekcja PKP wydawała własne pismo „Kolejowiec Kresowy".

Z jego inicjatywy – jako kolejarza – założono w Brześciu Szkołę Średnią Techniczną Kolejową (późniejszą Szkołę im. Marszałka Piłsudskiego). Oktawiusz Nelard wszedł w skład Prezydium Komitetu Organizacyjnego Budowy i Otwarcia Szkoły, który zawiązał się 27 sierpnia 1922 r. Był nie tylko pomysłodawcą i założycielem, ale także wieloletnim dyrektorem szkoły (patrz załączona strona tytułowa szkolnego pisemka „Głos Technika" z imieninowymi życzeniami). Jak wspominał były uczeń Czesław Brzozowski „wzorując się na Wileńskiej Szkole Technicznej, cieszącej się dobrą renomą, położył on podwaliny przyszłej szkoły, która w parę lat później nabrała rozgłosu jednej z najlepszych średnich szkół technicznych na Kresach Wschodnich[1]". Jak przypomina współczesny badacz w roku szkolnym 1930/1931 „najwięcej uczniów kształciło się w technicznej szkole kolejowej w Warszawie (777), drugie miejsce zajmowała szkoła techniczna w Wilnie (655), a trzecie szkoła kolejowa w Brześciu[2]". W celu zdobycia środków na organizację i utrzymanie szkoły średniej powołano do życia działające na terenie województwa poleskiego Towarzystwo Szerzenia Oświaty Zawodowej z siedzibą w gmachu Poddyrekcji PKP. Wśród inicjatorów i członków założycieli Towarzystwa znalazł się dyrektor Poddyrekcji Oktawiusz Nelard[3]. Z jego inicjatywy założono także w Brześciu szkołę handlową, której został dyrektorem[4].

Inżynier Nelard był członkiem wielu brzeskich organizacji i stowarzyszeń. W 1920 r. wchodził w skład zarządu Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół"[5], działał także w Brzeskim Kole Łowieckim, którego wybrano go nawet prezesem, jednak godności nie przyjął (funkcję objął Teodor Tołłoczko[6]). W 1923 r. wszedł w skład tymczasowego zarządu Towarzystwa Opieki nad Kresami Wschodnimi[7]", ponownie został wybrany 17 stycznia 1924[8]. Działał w Towarzystwie Popierania Polskiej Żeglugi Powietrznej w Brześciu. W maju 1922 r. został członkiem jego Komisji Propagandy[9] W 1922 r. współorganizował np. wieczór z kwestą na rzecz TPPŻP, który odbył się 17 czerwca. Już po przyjęciu „Głos Poleski" pisał: „p. dyrektor inżynier Nelard jak zwykle był duszą towarzystwa[10]".

Po odejściu ze stanowiska szefa Poddyrekcji Brzeskiej w 1925 r. (o okolicznościach piszę niżej) był wciąż dyrektorem Szkoły Średniej Kolejowej w Brześciu, następnie zaś działaczem Wojewódzkiej Rady Towarzystw Rolniczych w Brześciu. Jak twierdził Antoni Ferdynand Ossendowski oraz czasopi-

---

[1] Danuta Waszczuk-Kamieniecka, „Brześć. Miasto niezapomniane", Londyn 1997, s. 129

[2] Józef Miąso, „Szkoły zawodowe w Polsce w latach 1918-1939: ich rozwój, organizacja i funkcje społeczne", Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1988, s. 92.

[3] „Z Towarzystwa Szerzenia Oświaty Zawodowej", „Kolejowiec Kresowy", nr 4 z 14 marca 1923, s. 6-7.

[4] „Wizytacja", „Poleski Głos Codzienny", nr 11 z 26 marca 1926, s. 4; „Wyjaśnienie", PGC, nr 12 z 27 marca 1926, s. 4.

[5] „Ziemia Brzeska", nr 26 z 27 czerwca 1920, s. 12.

[6] „Z walnego Zgromadzenia Brzeskiego Koła Łowieckiego", „Głos Poleski", nr 45 z 22 września 1923, s. 3.

[7] „Organizacyjne zebranie T-wa Opieki nad Kresami Wschodnimi", „Głos Poleski", nr 47 z 6 października 1923, s. 2.

[8] „Walne zebranie T-wa Opieki nad Kresami", „Głos Poleski", nr 3 z 19 stycznia 1924, s. 2

[9] „Z Towarzystwa Popierania Żeglugi Powietrznej", „Głos Poleski", nr 20 z 14 maja 1922, s. 7.

[10] „Z Towarzystwa Popierania Polskiej Żeglugi Powietrznej", „Głos Poleski", nr 26 z 25 czerwca 1922, s. 10


Inżynier OKTAWJUSZ NELARD

Krwawym szlakiem rewolucji

powieść z czasów zmagań rewolucyjnych w Rosji.

50% czystego zysku na rzecz budującego się gmachu Średniej Szkoły Technicznej w Brześciu nad Bugiem.

BRZEŚĆ n/Bug 1924 r.
Wydawnictwo „OŚWIATA NA KRESACH"

Druk. „Brygada", Brześć


Cena numeru 30 gr.

Rok I. Wrzesień — Październik 1925 № 2.

GŁOS TECHNIKA

miesięcznik Średniej Technicznej Szkoły Kolejowej w Brześciu n/B.

Redaktor odpowiedzialny: J. Kostecki. Redaktor naczelny: W. Bogdanowicz.
Redakcja czynna codziennie od godz. 17 do 18 w Szkole Technicznej.

Kochanemu Panu Dyrektorowi

Oktawjuszowi Nelardowi.

„Nasz Ukochany"!

W dniu Twego Imienia składamy Ci najserdeczniejsze życzenia, a zarazem prosimy przyjąć to skromne pisemko poświęcone Ci w dowód uznania i wdzięczności.

Być może nieraz na nas się zawiodłeś, nie zrażaj się jednak, bądź dobrej myśli i nadal tym samym „Naszym Ukochanym".

Siej ożywcze ziarna oświaty i miłości — Wytrwaj! a wtedy, gdy wybije godzina wieczności, gdy przebrniesz ten labirynt doczesny Śmiało rzekniesz: dzieła moje i ideje mnie nie przeminą, „non omnis moriar"

UCZNIOWIE.

smo „ABC", współorganizował poleską ekspozycję na Targach Poznańskich 1926 r.[11] *W marcu 1927 r. został szefem Komisji Ekonomicznej Rady*[12]*. Biuletyny wydawane przez Radę w latach 1927-1929 nie przynoszą jednak informacji o jego dalszym zaangażowaniu w pracę Rady. W maju 1926 na zebraniu organizacyjnym wszedł w skład Rady Instytutu Badania Gospodarczego Ziem Wschodnich (wraz m.in. z Romanem Skirmunttem, Walerym Romanem, Stanisławem Downarowiczem)*[13]*.*

Oktawisuz Nelerd był nie tylko inżynierem i działaczem społecznym, ale także – jakbyśmy dziś powiedzieli – człowiekiem mediów. Był wydawcą i redaktorem naczelnym pisma „Kolejowiec Kresowy – organ myśli niepodległej" wydawanego przez Poddyrekcję Brzeską PKP (1922-1924), a także wydawcą „Kresów Ilustrowanych" (1923 r.). Na artykuły sygnowane „O.N." i „N" natykamy się w wydawanym przez Witolda Sztampkę brzeskim piśmie „Prawda. Tygodnik polityczno-gospodarczo-społeczny" (1927).

O sympatiach partyjnych inż. Nelarda mamy informacje bardzo oszczędne (z jego powieści wynika, że był daleki zarówno od socjalizmu, jak i narodowej demokracji). W „Kolejowcu Kresowym" znajdujemy jego podpis pod oświadczeniem działaczy związanych z Polskim Zjednoczeniem Państwowym w obronie kandydata do Sejmu PZP Józefa Bańkowskiego zaatakowanego na łamach „Głosu Polskiego"[14]*. Obok Nelarda podpisali się m.in. ks. Tarasiewicz, Roman Skirmuntt i kurator Kazimierz Wolbek.*

Nelardada – landsbergiada

Z okazji Święta 3 Maja 1923 r. inżynier został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski[15]*. W późniejszych latach musiał się jednak bronić przed oskarżeniami o nadużycia w Poddyrekcji Brzeskiej PKP (sprawa była pochodną zarzutów pod adresem Dyrekcji Wileńskiej kierowanej przez Emila Landsberga, którego oskarżano m.in. o tolerowane łapownictwa, rusyfikację kolei oraz nieprawidłową gospodarkę drzewem). Najcięższe działa wytoczyły przeciwko Nelardowi endecka „Myśl Niepodległa" oraz socjalistyczny „Robotnik". „Myśl Niepodległa" oskarżała go m.in. o przywłaszczenie materiałów budowlanych po niższej cenie, wadliwe gospodarowanie drewnem, a także bezprawne działania w kooperatywie kolejowej. Organ PPS krytykował Nelarda jako „bogoojczyźnianego jegomościa wydającego pisemko „organ myśli niepodległej" oraz wroga związków zawodowych. Gazeta indagowała czy ogłoszenia Poddyrekcji w piśmie „Kolejowiec Kresowy" są płatne, dopytując się o coś, co nazwalibyśmy dziś „konfliktem interesów". W archiwum sejmowym znajdziemy interpelację posła PPS Wolickiego do Ministra Kolei Żelaznych w sprawie lekkomyślnego trwonienia majątku państwowego przez Oktawiusza Nelarda (1924).*

Inżynierowi w sukurs przyszły gazety regionalne. 4 września 1925 r. „Express Poleski" opublikował manifest w jego obronie pióra Teodora Tołłoczki[16]*. Nelarda wsparło także „Nowe Echo Poleskie". W artykule „Sprawa inż. Nelarda" zwrócono uwagę na fakt, że zawieszono go w obowiązkach bez zbadania sprawy przez komisję. „Nowe Echo Poleskie" komentowało: „zawieszenie (wyższego urzędnika) w czynnościach na podstawie donosu, jak się okazuje, nieuzasadnionego, powinno być niedopuszczalne*[17]*". Z gazet ogólnopolskich w obronie Nelarda wystąpiła „Rzeczpospolita". W artykule „Kombinacje*

[11] Antoni Ferdynand Ossendowski, s. 205. Ż.Ż., „Polesie na targach w Poznaniu", „ABC dla Polesia", nr 135 z 19 maja 1927, s. 6.

[12] „Komisja Ekonomiczna", „Biuletyn Poleskiej Rady Wojewódzkiej Towarzystw Rolniczych", nr 3, 1927 r., s. 5

[13] „Badają i odkrywają skarby Polesia", „Express Poleski", 24 maja 1926, s. 4.

[14] „Komunikat Polskiego Zjednoczenia Polesia i przedstawicieli innych list", „Kolejowiec Kresowy", nr 29 z 14 listopada 1922, s. 3.

[15] „Odznaczeni Orderem „Odrodzenia Polski", „Głos Poleski", nr 47 z 6 października 1923, s. 4.

[16] Teodor Tołłoczko, „Nelardada, czyli państwowe zbrodnie dyrektora Nelarda", „Express Poleski", 4 września 1925, s. 4.

[17] „Sprawa inż. Nelarda", „Nowe Echo Poleskie", nr 17, 30 maja 1925, s. 1-2.

Ministerstwa Kolei. Usuwanie działaczy społecznych z Polesia[18]" chwalono go jako działacza, który „zarówno w dziedzinie kolejnictwa, jak i w pracy kulturalno-oświatowej wiele zdziałał dla Polesia", dodając iż, „żelazna energia, zdolności organizacyjne i zrozumienie swego obowiązku względem państwa czynią z inż. Nelarda człowieka wysoce pożytecznego". Wymieniano osiągnięcia, „które były solą w oku nieprzyjaciół Nelarda": biblioteki, stowarzyszenie „Oświata na Kresach", 2 spółdzielnie mieszkaniowe dla kolejarzy, placówki oświatowe, które funkcjonują „bez żadnej pomocy rządu". Wg „Rzeczpospolitej" przeniesienie Nelarda do Wilna miało być częścią szerszego zjawiska pozbywania się z Kresów Wschodnich pożytecznych działaczy społecznych. Pismo domagało się, by pozostawić go na miejscu i pozwolić pracować mu dla Polesia.

Na wiosnę 1925 r. powstała kolejowa komisja dyscyplinarna, która miała za zadanie ocenę zarzutów skierowanych pod adresem szefa Poddyrekcji. Sąd na rozprawie dyscyplinarnej w Wilnie uniewinnił Nelarda od stawianych zarzutów, jednak władze Dyrekcji Wileńskiej pod nowym kierownictwem odwołały się do Najwyższej Komisji Dyscyplinarnej w Warszawie, która zwróciła sprawę Wilnu. Komisja wileńska ponownie uwolniła Nelarda od zarzutów – mimo to musiał on pożegnać się ze stanowiskiem szefa brzeskiego PKP.

Tomasz Otocki
Warszawa

[18] „Kombinacje Ministerstwa Kolei. Usuwanie działaczy społecznych z Polesia", „Rzeczpospolita", nr 217 z 9 sierpnia 1925, s. 5.

WSPÓŁPRACA MACIERZY Z POLONIĄ

W roku 2012 polonijne fundusze zostały przekazane z Senatu RP do MSZ, które wprowadziło zmiany w finansowaniu działalności polskich organizacji zagranicą. Zapoznać się z treścią Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w roku 2013 można na stronie www.msz.gov.pl

Dla Białorusi Plan 2013 wyróżnia cztery obszary tematyczne, projekty działań w których będą akceptowane i wspierane przez komisje konkursowe w pierwszej kolei: A - edukacja, B - wsparcie środowisk polskich, C-komunikacja, kultura, mobilizacja oraz D - ochrona dziedzictwa.

Prioritety w obszarze A - edukacja:

1. Nauczanie w języku polskim i języka polskiego, promocja języka polskiego.

2. Kierowanie nauczycieli do pracy za granicą, doskonalenie kadry nauczycielskiej.

3. Organizacja pobytów edukacyjno-wypoczynkowych. Priorytety w obszarze B - wsparcie środowisk polskich:

1. Wspieranie funkcjonowania organizacji polskich i polonijnych.

2. Pomoc dla osób represjonowanych lub poszkodowanych.

3. Prawa mniejszości i grup polskich, upowszechnianie standardów międzynarodowych, wiedzy i dobrych praktyk, funkcjonowanie społeczeństwa obywatelskiego.

Priorytety w obszarze C - komunikacja, kultura, mobilizacja:

1. Nawiązanie i umacnianie więźi z Polską.

2. Upowszechnianie polskiej kultury.

3. Wyzwalanie i rozwój aktywności: społecznej, politycznej, gospodarczej, sportowej, wspieranie polskich stowarzyszeń profesjonalistów

Priorytety w obszarze D - ochrona dziedzictwa narodowego:

1. Troska o polskie dziedzictwo i opieka nad nim, upowszechnianie wiedzy o polskim wkładzie w rozwój świata i państw zamieszkania.

2. Poszukiwanie, dokumentowanie i inwentaryzacja polskich śladów oraz miejsc pamięci, digitalizacja zbiorów.

3. Kultywowanie, popularizacja i promowanie polskiej tradycji i obyczajów

Dla mobilizacji środowisk polskich i polepszenia jakości pracy polskich organizacji Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie (www.pol.org.pl) tworzy grupę multiplikatorów - miejscowych liderów, zadaniem których jest wsparcie organizacji polskich w realizacji projektów.

Do zadań multiplikatora będzie należało:

• prowadzenie konsultacji dla organizacji polskich w kraju zamieszkania: możliwości dofinansowania działalności organizacji, zasady wnioskowania o fundusze oraz rozliczenia projektów zgodnie z wytycznymi głównym donatorów;

• prezentacja działań Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" w środowisku lokalnym oraz pomoc w planowaniu wspólnych działań Fundacji i organizacji polskich i polonijnych;

• organizacja spotkań informacyjnych dla beneficjentów;

• współpraca przy gromadzeniu danych o polskiej mniejszości, działających organizacjach, zapotrzebowaniach itd.

Hanna PANISZEWA - multiplikator WPPnW
(hanna.panishava(S>gmail.com)

Drodzy Czytelnicy,

Prezentujemy dziś w rubryce „Lektura dla Ciebie" fragment pamiętników profesora Józefa Orłowskiego, wybitnego nauczyciela, pedagoga. Jedna z uczennic profesora tak o Nim napisała: „Takich ludzi w dawnych czasach nazywano Mistrzami. Był Nauczycielem Ziemi Ojczystej, nauczał młodych kochać Ojczyznę i dla niej pracować."

W latach młodości prowadził działalność oświatową na Kresach II RP, na naszej ziemi. Najpierw, w 1930 r. pracował w szkole rolniczej w Antonowie, koło Oszmiany, następnie uczył w Torokaniu (powiat Kobryń). W latach 1933-1939 został kierownikiem szkoły powszechnej w Mołodowie (powiat Drohiczyn Poleski), pracował tam aż do wybuchu II wojny światowej.

Józef Orłowski był świadkiem wielu ważnych wydarzeń, uczestnikiem entuzjastycznej odbudowy naszej młodej niezależnej Ojczyzny obok tak wspaniałych, zasłużonych dla Polesia i Polski postaci: ks. Stanisława Ryżki, ks. Jana Zieji, całej rodziny Skirmuntów, Marii Rodziewiczówny…W swoich pamiętnikach Józef Orłowski wspomina, że jego ojciec Mateusz powtarzał nieraz w dzieciństwie słynne słowa hetmana Jana Zamoyskiego: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Te słowa stały się dla Józefa Orłowskiego ojcowskim testamentem, programem i mottem dalszego życia. Nasi przodkowie w dwudziestoleciu międzywojennym swoją pracę wykonywali w poczuciu spełnianej misji, służba Ojczyźnie i bliźniemu – to był zaszczyt i wielka radość. To zadanie polskich mężów stanu i swojego ojca Józef Orłowski do końca spełnił w swoim życiu – wychował, wykształcił pokolenia wspaniałej młodzieży, które potem godnie pracowały na małych i większych posterunkach naszej Ojczyzny, byli dobrymi ludźmi, dobrymi rodzicami, przekazując sztafetę swoim dzieciom i wnukom.

Dzięki staraniom Danuty Świtały, córki Profesora oraz jego wdzięcznych uczniów, powstała książka „Szkoły mojego życia", która została wydana przez zespół absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. H. Sienkiewicza w Płońsku. Pragnąc przybliżyć Polakom na Polesiu postać Profesora Józefa Orłowskiego, publikujemy dziś poniższe fragmenty. Skłaniamy głowy i serca przed postacią Profesora Józefa Orłowskiego, pamiętając o Jego ofiarnej pracy na rzecz dzieci polskich i białoruskich na Polesiu. Jakże nam potrzebni dziś w Polsce i na Białorusi nauczyciele klasy J. Orłowskiego, skali nauczycieli dwudziestolecia międzywojennego. Dziękujemy Pani Danucie Świtale za udostępnione materiały, którymi z wielką radością dzielimy się z Czytelnikami na Białorusi.



Pałac Skirmuntów na rysunku wykonanym około 1875 roku przez Napoleona Ordę

Mołodów i Skirmuntowie

Właścicielami Mołodowa, dóbr w dawnym województwie brzesko-litew skim, a podczas zaborów – w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej, od XIV w. byli Woynowie. W 1692 r. dobra przeszły jako posag do Ogińskich, a następnie do Skirmuntów. W 1793 r. Szymon Skirmunt (1747–1835) wystawił tu wspaniałą rezydencję, opisaną i kilkakrotnie rysowaną przez Napoleona Ordę. Barwnie opisała pałac goszcząca w nim Rosa Bailly. Wolno stojącą kaplicę projektował Tadeusz Rostworowski.

O zasługach rodu Skirmuntów dla Pińszczyzny pisano w S. Orgelbranda Encyklopedii Powszechnej: Skirmuntowie pochodzili z dawnej rodziny litewskiej, do której należała cała niemal Pińszczyzna. Jeden ze Skirmuntów – Aleksander 1798–1870 r., ukończył w 1818 r. Uniwersytet Wileński, uzupełnił nauki chemiczne za granicą, a po powrocie do kraju objął po ojcu znaczny majątek i stał się prekursorem uprzemysłowienia tych ziem. Założył w Mołodowie fabrykę cukru, a gdy ta w 1835 r. spłonęła, wybudował większe i bardziej nowoczesne zakłady cukrownicze w Porzeczu, gdzie też otworzył fabrykę sukna. Założył także dwie winnice: na Krymie i nad Adriatykiem.



Rodowa siedziba Skirmuntów – pałac w Mołodowie z 1793 roku zbudowany przez niemieckiego architekta von Grossa. Jedna z najpiękniejszych siedzib polskich na ówczesnej Litwie. To o tym frontonie pałacu od strony podjazdu Rosa Bailly pisała: „kolumny podobne do kwiatów lilii wznoszą ku górze sznury białych girland. Fasada wydaje się wykuta w śnieżnobiałym bloku, a na niej lekkie, pełne wdzięku motywy. Okna są wysokie, zwieńczone tympanonami. Kolumny wysunięte są przed linię fasady". We wrześniu 1939 roku miejscowi rewolucjoniści wspierani przez Armię Czerwoną pałac splądrowali, rozkradli i wreszcie spalili

Z panem Henrykiem Skirmuntem[1] do znajomości doszło, jak to bywało w moim życiu, zupełnie nieoczekiwanie. W 1933 roku zostałem służbowo przeniesiony ze szkoły rolniczej w Antonowie kolo Borun do Torokania. Nie byłem zachwycony decyzją władz, ale rozumiałem ich stanowisko.



Oficyna pałacowa w Mołodowie.
W 1939 roku spalona, podobnie jak pałac

Ponieważ i stan zdrowia, i nieuregulowany stan rodzinny były dość skomplikowane, poczyniłem starania i otrzymałem przyrzeczenie od naczelnika wydziału kuratorium w Brześciu nad Bugiem, że otrzymam pracę w szkole powszechnej. Muszę jednak w tej sprawie porozumieć się z inspektorem szkolnym w Drohiczynie Poleskim, panem Kapalczyńskim. Był to ogromnej postawy jegomość, z lekka ryżawy, *gadativus* nie z tej ziemi, w obejściu zupełnie przyjemny. Oświadczył, że wie, o co chodzi i ma dla mnie szkołę: pójdę na kierownika do Mołodowa.

---

[1] Henryk Skirmunt (1869–1939), właściciel Mołodowa, poeta i muzyk. Z tej rodziny w XX w. także Konstanty Skirmunt (1866–1949) – mąż stanu, członek Komitetu Narodowego Polskiego i minister spraw zagranicznych w II RP oraz ks. Kazimierz Skirmunt – główny adwokat Polski w czasie I wojny światowej u papieża Benedykta XV



Kaplica pałacowa wybudowana w latach 1905–1908 – dzieło architektoniczne Tadeusza Rostworowskiego. Władze ZSRR zamieniły ją w 1939 roku na magazyn. Obecnie opuszczona, popada w ruinę

– Panie inspektorze, ale ja nawet nauczycielem nie umiem być w szkole powszechnej, bo nigdy w takiej nie uczyłem.

– To się pan nauczy dwóch funkcji naraz. Skno-ci się, kochasiu, raz, drugi, dostanie się po uchu raz, drugi i będzie się kierownikiem jak złoto.

Mówił to z humorem i – jak się zdawało – życzliwie. Znajomi ostrzegali jedni, odradzali drudzy. Nie wytrzymasz, bo tam jest taki pan Skirmunt, z którym nikt nie wytrzyma. Aktualnie kierownictwo nieobsadzone, bo kolega Jackowski musiał odejść, a nikt nie chciał przyjść na jego miejsce. Inspektor jest sprytny, złapał naiwniaka i chce zapchać nim najprzykrzejszą dziurę.

Tego rodzaju wiadomości nie nastrajały optymistycznie, ale sytuacja była krytyczna i w listopadzie 1933 roku zapakowałem swoje ruchomości na jednokonny poleski wózek i koło późnego południa stanąłem w Mołodowie. W parę dni potem skompletowałem rodzinę i zaczęliśmy się urządzać, tak w domu, jak i w szkole.

Przeszło może dwa, trzy tygodnie, do roboty wziąłem się na serio i zaczęto mówić, że nareszcie szkoła ma kierownika. Pani Stefania, jedna z nauczycielek, mieszkająca „w majątku", pewnego dnia nieśmiało zapytała, czy mam zamiar przedstawić się państwu Skirmuntom. Na pytanie „dlaczego" odpowiedziała, że pałac życzy sobie tego, bym się przedstawił. Poczułem się nieswojo. Po naradzie w domu decyzja zapadła, że pójdę sam.

Zmierzch listopadowy przychodzi szybko, a piąta godzina – zupełnie ciemno. Nieświadom obyczajów, zapukałem do głównych drzwi.

Cisza. Jeszcze raz i mocniej. Cisza. Ale zdawało mi się, że przez szyby przesącza się nikle światło. Jeszcze raz, już bardzo mocno. Jest – najpierw szczekanie psa, potem zbliżanie się światła i – otwarto.

Przywitała mnie wysoka, biała jak śnieg, ale trzymająca się prosto pani. Przedstawiłem się i zaproszono mnie do biblioteki. Chyba tylko z nazwy, bo książek dużo tam nie było. Na stoliku lampa naftowa, ciepło, dobrze.

Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, o wszystkim krótko, jakby starając się wzajem przeniknąć, z kim mamy do czynienia. Pani wyraziła żal, że brat nieobecny, bo poznałby mnie i byłoby mu przyjemnie.

Skirmunt (Aleksander), przemysłowiec, ur. 1798 w Mołodowie, pow. kobryńskim gub. grodzieńskiéj, † 1870 w Kastelu nad Renem. S. pochodził z dawnéj rodziny litewskiéj, do któréj należała cała niemal Pińszczyzna. Ukończywszy 1818 r. uniwersytet wileński, uzupełniał nauki za granicą i zajmował się głównie chemiją. Za powrotem do kraju, objąwszy po ojcu znaczny majątek, zwrócił całe swe siły do podniesienia przemysłu w Pińszczyznie, pozbawionéj dotąd wszelkiego ruchu na tém polu. Założył więc 1830 r. fabrykę cukru w Mołodowie, a po jéj spaleniu 1835 nową i daleko obszerniejszą w Porzeczu gdzie też 1836 roku otworzył fabrykę sukna. Musiał się S. poznać z trudnemi przeciwnościami, ale w końcu wyszedł zwycięsko i przykładem swym zachęcił współobywateli do naśladowania. Zasługi jego w tym względzie są rzeczywiste. Oprócz tego S. założył dwie winnice, jednę w dolinie Bałakławy w Krymie, a drugą nad m. Adryjatyckiém. Przedsiębierstwa S. prowadzą daléj jego synowie.

Kserograficzna odbitka fragmentu strony 468 *Samuela Orgelbranda Encyklopedii Powszechnej,* tom IX, Warszawa 1884, dotyczącej Aleksandra Skirmunta (1798–1870)



Wnętrze kaplicy pałacowej w Mołodowie o doskonałej akustyce. Stan z 1938 roku

Prawdopodobnie przedłużyłem konwencjonalny czas, zresztą na wyraźne życzenie gospodyni, a gdy wreszcie znalazłem się poza pałacem, odetchnąłem z ulgą. Nie dlatego, że się skończyło, ale dlatego, że „tak poszło". Tym bardziej że otrzymałem zaproszenie: „byście państwo oboje kiedyś..." itd. Tylko z tymi wielkimi panami nigdy nie wiadomo: kiedy proszą zapraszając, a kiedy proszą zabraniając czy wypraszając.

W prostocie ducha zrozumiałem wszystko tak, jak mi było wygodnie, tzn. zostałem mile przyjęty. Opowiedziałem w domu, a że roboty nigdy nie brakło, rychło zapomnieliśmy „pałacowy" rozdział w naszym życiu.

Nieoceniona pani Stefania po pewnym czasie znów przyniosła wiadomość, że... podobałem się. Oczywiście nie jak Apollo.

Ósmy grudnia – był to dzień święta Matki Boskiej – spaliśmy dłużej, a że kościoła na miejscu nie było, nie wybieraliśmy się nigdzie.

Dziecko dreptało po dwóch pustych pokojach, a my koło niego, w strojach raczej swobodnych. Koło godziny jedenastej podjechał samochód, szofer pobiegł naokoło do drzwi kuchennych, a niemal równocześnie dało się słyszeć stukanie laską we frontowe.

Pobiegłem otworzyć. Niemal zetknęliśmy się brzuchami z wysokim, grubym panem, tym grubszym, że w futrze.

– Skirmunt jestem – usłyszałem, nim zdążyłem słowo powiedzieć, a mój gość wtoczył się do pokoju, w którym stał stół roboty Jarosiewicza, dwa taborety i etażerka jak szubienica – dzieło tego samego mistrza.

Gość siadł na jednym taborecie, ja na drugim i zaczęła się rozmowa, a może raczej posypał się grad pytań z jego strony i odpowiedzi z mojej. A skąd? a dlaczego tu? a com skończył? a co i jak mam zamiar robić? I dalej – niemal w sędziowskim tonie. Dość długo, ponad normę, trwało nasze sam na sam. Wreszcie on:

– Pan żonaty?

– Tak.

– A gdzie żona? Chcę poznać.

Żona widocznie przeczuła, że tak będzie, a może chciała poznać tego, o kim już dość dużo słyszeliśmy, bo już była „podniedzielona".

Przedstawił się, nie całując w rękę.

Teraz oficjalność znikła. Zona przejęła inicjatywę i sama zaczęła pytać. Odpowiadał ze śmiechem. Tak trwało ponad godzinę. Na zakończenie: jeżeli nic wyjedziemy nigdzie na Boże Narodzenie, obowiązani jesteśmy przybyć na śniadanie, po nabożeństwie w kaplicy. Będzie ksiądz.

Że spodziewamy się gości. Dobrze, z gośćmi. I pan Henryk odjechał.

A po wsi i okolicy zaszumiało – *iszczę tako nie buło, szob Skirmunt gostył u kierownyka.* Podobno rzeczywiście nie było.

Osobliwością kraju, a może państwa, głodomorów i prymitywu kulturalnego jest zamiana na spichrze lub kina kościołów, kaplic – w ogóle budowli sakralnych. Przeciętny *grażdanin* zdycha z głodu, o kulturze ma pojęcie Papuasa, ale rząd jego musi z kościołów robić magazyny zbożowe, jakby to była co najmniej Ameryka.

Taki los spotkał w latach 1939–40 i kaplicę Skirmuntów. Stała ona w parkowej części majątku, tuż przy tzw. Białej Bramie, kształt rotundy, wnętrze biało-złote. Ołtarz skromny, nad nim marmurowy krucyfiks z postacią Chrystusa wielkości trzyletniego dziecka. Robota wysokiej klasy. Z prawej i lewej

strony po kilkanaście wyściełanych krzeseł, z takimiż klęcznikami. Architektonicznie całość bardzo przyjemna, nastrojowa, akustycznie – cudo.

Na Boże Narodzenie przyjechał do nas mój brat Feliks. W pierwsze święto po nabożeństwie pan Henryk zagarnął nas wszystkich do pałacu. Sala jadalna ogromna, po stronie okiennej i kredensowej rodzinne portrety, niektóre niemal naturalnych rozmiarów. Stół okrągły duży, może na około dwanaście osób bez rozsuwania. Gdy lokaj wygłosił urzędowe „podano do stołu", przeszliśmy do jadalni, a prócz nas pojawiły się jeszcze dwie starsze panie: Maria Rodziewicz i Jadwiga Skirmunt. Mieszkały razem w posiadłości Rodziewiczówny – Hruszowej – odległej od Mołodowa około 60 km, ale niekiedy pojawiały się w rodzinnym gnieździe pani Jadwigi. Krążyły wieści, o czym usłyszałem później, że gwałtowny charakter pana Henryka i takiż jego młodszej siostry były powodem różnych zgrzytów familijnych. Toteż obustronnie uznano, że lepiej będzie mieszkać oddzielnie.

W czasie wojny i po wojnie dowiedziałem się, że co było między rodzeństwem, to było, a że panią Jadwigę łączyła serdeczna zażyłość z pisarką, to też prawda.

W czasie śniadania rozmowy, jeśli tak można nazwać krótkie zdawkowe zdania, toczyły się mocno ściszonym głosem, pan Henryk nie znosił bowiem przy stole ani elokwencji – poza własną – ani szczęku naczyń, ani szurania nogami, a już do pasji doprowadzało go choćby tylko przypadkowe siorbnięcie. Nic tedy dziwnego, że godzina spędzona przy stole zdawała się wiekiem nieopisanych tortur, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę mnogość nakryć i narzędzi, co do przeznaczenia których nic zawsze miałem pewność. Stokroć wolałbym, jak w domu u mamy lub ciotki Bieńkowskiej, zjeść obficie coś z dań świątecznych pod wódkę jedną i drugą, a potem rodzinnym chórem na trzy, cztery głosy gruchnąć *Bóg się rodzi*. Żeby taki nastrój Bogu się podobał – pewności nie miałem i nie mam po dziś dzień, ale nie miało to w sobie nic bluźnierczego ani nawet lekceważącego – ręczę.

Po śniadaniu znów przeszliśmy do biblioteki. Towarzystwo podzieliło się na grupki: panie, tzn. panna Maria, pani Jadwiga, autorka *Błękitnych* – po jednej stronie, panowie pod przewodnictwem pana Henryka początkowo po drugiej, a później, przy papierosie – zupełnie swobodnie, w ruchu, siedząco, jak komu wygodnie.

Jakiś jezuita, którego tytułowano księdzem profesorem, wędrował od jednej grupy do drugiej, aż wreszcie uznał za stosowne asystować paniom, a może go one zatrzymały. Żona moja miała miejsce między Rodziewiczówną a panią Jadwigą i widziałem z dala, że czuje się swobodnie, ma bowiem tę zaletę, że gdy rozmówca jest zbyt oficjalny i zbyt „problemowo" czy „pryncypialnie" traktuje partnera, moja małżonka bez ceremonii i z niemałym wdziękiem zmienia kierunek, tak jak jej wygodniej i gdzie czuje się bez zastrzeżeń.

W męskim gronie mówiło się o polityce, co mnie zupełnie nie interesowało, od czasu do czasu pan Henryk powiedział jakiś dowcip, z którego koniecznie



Wnukowie Aleksandra Skirmunta, dzieci Henryka (1836–1916). Stoją: Henryk (1868-1939) – poeta i kompozytor, zarządca Mołodowa oraz Jadwiga (1874–1968) – serdeczna przyjaciółka Marii Rodziewiczówny (1863–1944), u której od 1920 roku zamieszkała w majątku Hruszowa; od wybuchu wojny mieszkały w Warszawie. Siedzą: Maria (1872–1939) – wychowanka szkoły generałowej Zamoyskiej w Kuźnicach, prowadziła szkołę gospodarstwa domowego w oficynie pałacu i Konstanty (1866–1949) – polityk, mąż stanu, dyplomata wielce zasłużony dla II Rzeczypospolitej

trzeba się było śmiać. Feliks nie pozostawał w tyle, jako że „myśliwiec" był zamiłowany i na kawały polował nawet w stanie trudnym do określenia. Zbliżyli się obaj z panem Henrykiem, z czego byłem bardzo rad, bo zależało mi na dwóch sprawach: niech pałac wie, że wiejski nauczyciel ma rodzinę na poziomie, niech pałac wie, że nie tylko ten umie się poruszać po komnatach, kto się w nich urodził. Zresztą zupełnie niespodzianie, a nieostrożnie szorstko podkreśliłem w słowach to, co miałem w myślach.

W pewnym momencie pan Henryk zadał mi pytanie, czy nie bałem się „tego strasznego Skirmunta", o którym musiałem słyszeć. Odpowiedziałem, że owszem – słyszałem wiele i trochę się bałem, ale nie Skirmunta, tylko siebie.

Zdziwienie pana Henryka zaspokoiłem natychmiast wyjaśnieniem: każdy z nas ma ambicję we właściwych wymiarach, a ja bałem się tego, że jeśli ktoś nic zrozumie innego człowieka i w postępowaniu okaże mu tzw. swoją wyższość i będzie świadomie starał się go upokorzyć, w moim wypadku może się spodziewać, choćby to był nawet Skirmunt, że splunę na te błyszczące posadzki, trzasnę drzwiami i bez „do widzenia" wyjdę, by się nigdy prywatnie nie zetknąć.

Zaśmiał się, przygarnął mnie do siebie jak dziecko – on wielki, tęgi, ja – 165 cm, szczupły – i zapytał niemal zalotnie:

– A od dziś, jak będzie?

– Nic trzasnę drzwiami i nie napluję na podłogę.

Ucałował mnie, chyba rozczulony, a może mi się tylko zdawało. To był początek.



Zdjęcie z 1937 roku. Od lewej strony: Henryk Skirmunt, ks. Jan Zieją, Maria Skirmunt, Konstanty Skirmunt. Henryk i Maria zostali bestialsko zamordowani w dniach 18–19 września 1939 roku, ks. Jan Zieja na wiosnę 1939 roku został zmobilizowany, zmarł w Warszawie 19 października 1991 roku, Konstanty przeżył pożogę, uciekł do Polski, zmarł w Wałbrzychu 24 lipca 1949 roku

Poza wymienionymi było jeszcze kilka osób, ale nikt na nic większej uwagi nie zwracał. Może to byli krewni gospodarza, bo podobno na Polesiu „co gruncik, to Skirmuncik", ale do krewnych pan Henryk nabożeństwa nic miał. Przepuścili – mówił – ojcowizny, a teraz czekają na spadek po nas. Nie doczekają.

A było na co czekać, bo około dziesięć tysięcy dziesięcin (ha), co nawet podzielone na cztery części – według ilości rodzeństwa: Konstanty, Henryk, Jadwiga, Maria – apetyty ubogich krewnych zaostrzyć mogło.

Widywaliśmy się często, gadali dużo. O muzyce, o literaturze, o kulturze w ogóle, o przeszłości ziem kresowych i roli w ich europeizowaniu i polonizowaniu - polskiego i katolickiego ziemiaństwa.



Cmentarz w Molodowie, na którym „pochowano" dzwony z cerkwi, chroniąc je przed przetopieniem podczas I wojny światowej. Stan z 1937 roku

Łatwo pojąć, że ośrodkiem tych tematów był ród Skirmuntów i jego koligacje. Była więc mowa o Woynie, kasztelanie nie pamiętam już jakim, który w XVII w. był właścicielem Mołodowa. Woyna ten miał siedmiu synów, również senatorów Rzeczypospolitej, którzy krwią i pracą utwierdzali sławę i panowanie Polski nad tymi ziemiami, którzy nic skąpili nakładów, by prymitywnych mieszkańców znad Jasiołdy zbliżyć do cywilizacji. Jedyną bodajże pamiątką po Woynach był dzwon cerkiewny, na którego zewnętrznej stronie można było odczytać, z trudem co prawda, dane dotyczące owej kasztelańskiej rodziny i że dzwon ten został odlany w Kownie, a ofiarowany na chwałę Bogu i mołodowskiej cerkwi.

Owieczki ojca Aleksieja Telahowskiego, pod ten czas sprawującego obowiązki duszpasterza parafii, pobożnością wielką się nie odznaczały, o czym w ciągu sześciu lat niejednokrotnie się przekonałem, ale przywiązanie do cerkwi, a szczególnie do dzwo-

nu odczuwały wielkie. Niech wystarczy taki dowód: w czasie pierwszej wojny, gdy Niemcy zajęli te okolice i swoim zwyczajem, jak przystało na szerzycieli kultury, zabierali zewsząd nie tylko dzwony i dzwonki, ale nawet klamki z kolorowych metali – mołodowcy dzwonu nie oddali. Wywieźli go na cmentarz, usypali jeszcze jedną mogiłkę wśród najświeższych, postawili krzyż i czekali końca. A gdy było po wojnie, dzwon znów znalazł się na wieży i odzywał się jak przed wieki. Opowiadał tę historię stary Mielnik, uczestnik akcji. Słuchałem kasztelańskiego daru dla Mołodowa przez lat sześć.

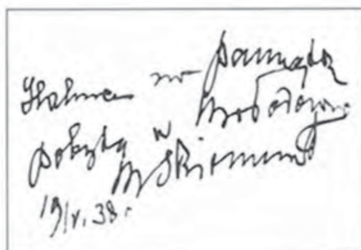
Skirmuntowie Mołodów wzięli w posiadanie w XVIII wieku. Któremuś z nich wniosła te dobra jako wiano Sulistrowska. Zapytałem pana Henryka, przerywając mu opowiadanie, z których Sulistrowskich, czy z tych, co to był podskarbi litewski, bodajże za Stanisława Augusta?

– Maryniu, Maryniu – wołał na cały pałac pan Henryk. W bibliotece byliśmy sami.

Przerażona, ze świecą w ręku, niemal wbiegła pani Maria – Wyobraź sobie, Maryniu, wyobraź sobie, pan Otłowski wie o Sulistrowskich, o naszych krewniakach Sulistrowskich!

Pomieszały mi się uczucia: jedno – zadowolenia, że sprawiłem przyjacielowi (tak właśnie) tyle radości, drugie – urażonej dumy: za kogo on mnie ma! Ostatecznie pojąłem: nie zawiódł się, że zbliżył się do mnie i mnie pozwolił zbliżyć się do siebie – uratował swoją godność, nie skompromitowałem go. Myślę, że inne wiadomości moje, gdyby nawet dotyczyły przepastnych głębi kosmosu, nie wprawiłyby go w taki zachwyt, a mnie nie wyrobiłyby w tym domu tak wysokiej rangi. Skutki tego nie zawsze były dla mnie łatwe.





Maria Skirmunt – zdjęcie ofiarowane Halinie Nowosielskiej – pasierbicy Józefa Otłowskiego; podpis na odwrocie zdjęcia: „Halince na pamiątkę pobytu w Mołodowie – M. Skirmunt 19 V 38 r."

Pewnego letniego wieczora wpadł do nas zdyszany lokajczyk.

– Jaśnie pan prosi, żeby pan kierownik natychmiast przyszedł.

– A co się stało?

– Nic wiem dobrze, ale ktoś przyjechał.

Ubrałem się przyzwoiciej niż w domu i poszedłem. Przedstawił mnie szpakowatemu panu. Był to Szyszko-Bohusz, kustosz Wawelu. Siedliśmy do podwieczorku, z którym miałem niemało trudności, bo trzeba było jeść banany, a ja tego owocu nie lubię i – najważniejsze – nie wiedziałem, jak się do tej operacji zabrać. Potoczyła się rozmowa o sztuce, zabytkach, o konserwacji, o nowych odkryciach. Przesadziłem, mówiąc „rozmowa". Był to właściwie monolog czcigodnego profesora, monolog podsycany pytaniami p. Henryka i z rzadka moimi, gdy już byłem pewny, że nie palnę głupstwa.

Gawęda przeciągnęła się do późnego wieczora. Czułem się jak na stu koniach, a gospodarz i szanowny gość pewnie wyczuli moje w tej dziedzinie braki, ale musieli i wyczuć, i zauważyć zachwyt dla przedmiotu, a jeszcze więcej dla przeszłości.

Pożegnaliśmy się jak niemal równi przyjaciele, a profesor zaprosił (to pewnie nakaz dobrego wychowania), by przy okazji pobytu w Krakowie nie pomijać go.

Innym razem, ale było to jesienią, więc już zupełnie wieczorem, w podobny sposób zostałem „zaproszony". Tym razem zastałem ministra Władysława Raczkiewicza. Poznałem go jeszcze w Antonowie, kiedy to pewnego popołudnia – był wtedy wojewodą wileńskim – wpadł do nas do szkoły *na mleko* – jak powiadał. Z nim byłem swobodniejszy, tym bardziej, że zmuszał mnie do mówienia o sprawach dobrze mi znanych. Więc: szkoła, dzieci, dorośli, stosunek ich do Polski i polskości, zadowolenie czy nic z pracy, z nauczycieli. To spotkanie (tak się dziś mówi) miało, niezależnie od fanaberii pana Henryka, i taki powód: prowadziłem już dłuższy czas tzw. Kółko Literackie. Powołanie go do życia nastąpiło w dość osobliwy jak na dzieci poleskie sposób. Na jednej z lekcji była mowa o obiadach czwartkowych u króla Stanisława Augusta. Wkrótce potem ta sama wiadomość ukazała się w wydawanej wówczas gazetce ściennej. Jeden z rezolutniejszych chłopców – chyba Teodor Wakulczyk (zginął na wojnie w 1944 r.), o którym jeszcze będzie mowa, strzelił:

– Proszę pana, i my tak zrobimy.

Inicjatywy takiej nie wolno zlekceważyć, więc dla wciągnięcia innych zapytałem:

– A co chciałbyś robić w czasie takiego „obiadu”?

– Czytać, rozmawiać, pytać.

– Dobrze, ty jeden, a reszta?

– I ja, i ja – odezwały się głosy.

Stanęło. Wybrali przewodniczącego i sekretarza, wyznaczyli pierwsze zebranie na najbliższy czwartek i robota ruszyła. Omawialiśmy utwory drobne, potem większe, nawet do *Trylogii* doszło. Sekretarz protokołował szczegółowo w wielkiej księdze. Odczytywało się te protokoły – słowem zabawa w dobrym stylu, a chwytająca, bo dzieci widziały i słyszały swoje nazwiska uwiecznione w księdze. Żeby urozmaicić pracę, zachęcić jeszcze bardziej, a przede wszystkim zbliżyć do polskości, kazałem wpisywać do księgi lepsze wypracowania szkolne. Tego aktu dokonywał własnoręcznie każdy autor zaszczytnie wyróżnionego wypracowania.

W ten sposób znalazły się tam przeżycia Lidoczki Lisówny na wiadomość o śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Haliny Nowosielskiej – mojej pasierbicy – konkursowa praca na dzień oszczędności i inne, których imiennie nie pamiętam, a które miały przeważnie charakter opisowy. Żeby nie stwarzać szkodliwych rozgraniczeń między „pańskim” a „mużyczym” językiem, pozwoliłem także wpisywać miejscowe opowieści, baśnie, przysłowia – w gwarze używanej w Mołodowie. Z tego szczególnie powodu uciechy było wiele, a dla „sekcji redakcyjnej”, tzn. dla mnie, roboty jeszcze więcej. Nawet wiersze się znalazły, całkiem składnie czytane po polsku. Autorką ich była Hania Prokopczyk. Rodzina jej mocno w 1939 roku zaznaczyła swój związek ze Związkiem, o czym wiedzieliśmy z żoną daleko wcześniej i może dlatego zaprotegowaliśmy ją jako wybitnie zdolną. Przez rok przed samą wojną wychowywały ją zakonnice, ale już nie pamiętam, jakie i gdzie. Wiem tylko, że w centralnej Polsce.

O moich sukcesach i trudnościach pan Henryk zawsze wiedział i cieszył się, że to właśnie w ich, Skirmuntów wsi (o atawizmie!) takie rzeczy się dzieją. Czytaliśmy niejednokrotnie utwory moich wychowanków, które z zasady przyjmował serdecznie. Jedynie praca Lidoczki go rozdrażniła.

– Jak można zdrowe polskie dziecko doprowadzić do takiej histerii?

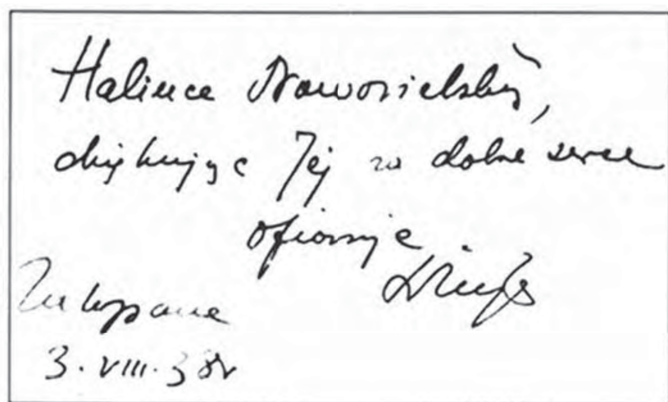
Te więc sprawy musiałem osobiście przedstawić Władysławowi Raczkiewiczowi. Słuchał, słuchał, pokręcał głową, patrzył na mnie badawczo, wreszcie wyraził życzenie obejrzenia tej księgi – kroniki – pamiętnika, czy jak kto chce. Posłałem mu ją nazajutrz, jako że przyjechał na polowanie i przewidziany był pobyt kilkudniowy. Bohaterem wieczoru byłem ja. Nasłuchałem się komplementów, przyrzeczeń pomocy w trudnych wypadkach (Raczkiewicz był wtedy ministrem spraw wewnętrznych) i rozstaliśmy się, że trudno lepiej, a dla mnie pożyteczniej, bo nie tylko nie powiało chłodem od moich rozmówców, ale cały wieczór tchnął ciepłem, serdecznością, troską. A już pan Henryk – gotów był kopie kruszyć o mnie, nawet z Raczkiewiczem.

Wspomniany już Teodor Wakulczyk, w odróżnieniu od innego chłopca o tym samym imieniu i nazwisku, w naszej gwarze domowej zwany był Czortem, jako że wspaniale chodził na rękach, wyczyniał smaczne psikusy, a uczył się pierwszorzędnie. Pewnego razu spóźnił się na lekcję po przerwie. Pani Siwcowa, niesympatyczna nauczycielka, ogromnej tuszy, o błyszczącej i wiecznie mokrej cerze, i badylowatych tłustych włosach, rozpoczynała lekcję. Naraz dało się słyszeć pukanie do drzwi. Gdy powiedziała „wejść”, nic się nie działo. A po chwili znowu pukanie. Sama otworzyła drzwi i z niesamowitym krzykiem cofnęła się. Na wysokości własnej twarzy, tuż przed nosem, ujrzała dwa poruszające się buty, zwrócone obcasami do niej. Był to Teodor, który w ten sposób oryginalny wchodził do klasy. Na żądanie wystraszonej nauczycielki musiałem chłopca ukarać – dość łagodnie zresztą, ale z trudem utrzymywałem powagę kierownika, gdy w obecności przestępcy poszkodowana relacjonowała mi zajście.

Główną jednak przyczyną, która dała chłopcu ten przydomek, było co innego. Kolega Piotrowski, intrygant i lizus w jednej osobie, ale nauczyciel dobry, w okresie Bożego Narodzenia któregoś roku (może 1935–36) wystawił najprzód u nas, potem w Domu Ludowym w Motolu *Betlejem* Rydla. Zgodziłem się na to bardzo chętnie i dużo pomagałem, przypomniały mi się bowiem szkolne, dobre czasy w Ciechanowie. Wprawdzie tym razem nie mieliśmy wspaniałych kostiumów ani oprawy muzycznej i grały to dzieci, a nie dorosła młodzież, ale dla środowiska było to przeżycie, a rodzice „artystów” szaleli z radości. W tym właśnie widowisku rolę diabła grał Teodor, a wykonał ją „szatańsko” – z różnymi fikołkami, charczeniem, gwizdami, że publiczność nasza była więcej niż zachwycona – przejęta do głębi nie-



Ks. prof. Jan Zieja (w środku) był zaprzyjaźniony z Marią i Józefem Otłowskimi; dedykacja na odwrocie zdjęcia: „Halince Nowosielskiej, dziękując Jej za dobre serce ofiaruje Jan Zieja – Zakopane 3 VIII 38 r.”



Halince Nowosielskiej,
dziękując Jej za dobre serce
ofiaruje
Zakopane
3. VIII. 38 r.

samowitością sceny. Nawet pan Henryk, który już od dłuższego czasu zaszczycał nasze imprezy, płacąc regularnie dziesięć złotych za bilet dziesięciogroszowy, śmiał się szczerze i podziwiał talent „swoich ludzi”.

Innym razem, kiedy w którąś rocznicę Kółka inscenizowaliśmy VII Księgę *Pana Tadeusza*, Teodor tak się spisał jako Bartek Prusak, tak przekonująco czynił swoje wywody, że pan Henryk przerywał mu brawami i kazał go sobie przedstawić, a wśród nas zyskał Czort nowe miano: Węgrzyn. Co się z nim stało później – nie wiem. Po skończeniu szkoły pracował w gospodarstwie. Potem, w 1938 roku, gdyśmy z księdzem Janem Zieją[2] zorganizowali kurs dalszej nauki według programu gimnazjum, i on uczęszczał. Jeszcze raz go widziałem w czasie rozruchów 17-18 września 1939 roku, ale neutralnego. Od tej pory głucho.

Jeszcze słówko o rocznicach Kółka Literackiego. Urządzałem te imprezy jak się dało najstaranniej w realnych warunkach. Więc recytacje wierszy, piosenki, czasem inscenizacje. Żona moja przygotowywała zawsze przyjęcie, składające się najczęściej z ciasta i herbaty, prawdziwej – co dla dzieci było rzadkością.

W części artystycznej, choć się tak wtedy nie mówiło, brali udział rodzice członków Kółka Literackiego, a ostatnie dwie rocznice przed wojną urządzaliśmy wspólnie ze składek pięćdziesięciogroszowych. Na zakończenie trochę tańców. Przygrywał najczęściej Teodor Kalinowski, chłopaczek zupełnie rasowy, nic kresowego nie mający w twarzy.

Z *Betlejem,* jak mówiłem, pojechaliśmy do Motola. Salę dostaliśmy, dekoracje mieliśmy własne. Chciałem tej wyprawie dodać więcej atrakcji. Samej wyprawie – toteż zwróciłem się do rodziców, by przewieźli cały zespół saniami, siedem kilometrów do Motola. Na zebraniu szło opornie i nikt się nie zgłosił do współpracy. Rzuciło mną dość mocno, wszystko było ustalone, zamówiłem więc sanie za własne pieniądze. Wyznaczonej niedzieli po południu było niemroźnie, sanna wymarzona. O umówionej godzinie zjawiły się przed szkołą sanie, ale nim zapakowaliśmy się, zaczęło ich przybywać coraz więcej. Wreszcie chyba z dziesięć par stanęło rzędem. Łatwo zrozumieć, że byłem bardzo rad, toteż humor mi się poprawił. Kulig z kilku harmonistami ruszył z nieopisaną wrzawą. Jedne z sań zajęła moja żona – z zapasami i naczyniami, by dzieci mogły się rozgrzać choć kubkiem herbaty i coś zjeść.

Scena w Motolu dość obszerna, ale tylko naftowymi lampami oświetlona, co sprawiało niemały kłopot, bo zaduch kożuchów w nie ogrzanej sali tak zagęścił powietrze, w dodatku zmieszany z dymem z machor-

---

[2] Ksiądz Jan Zieja (1897–1991); zob. też: *Życie Ewangelią. Z księdzem Janem Zieją rozmawia Jacek Moskwa.* Editions du Dialogue, Paris 1991.

ki, że światło systematycznie przygasało, a knoty, stale podkręcane, upalały się do czerwoności. Nikogo to specjalnie nie dziwiło – tak było ze wszystkimi imprezami, a że sztuka opracowana była dobrze, całość się udała i do kasy wpłynęło kilkadziesiąt złotych. Tylko publiczność żydowska, a było jej dużo, więcej chyba niż chrześcijan, sarkała później, że to specjalna krytyka i szerzenie nienawiści.

Wróciliśmy późno, ale zadowoleni wszyscy. Ani wynajęci, ani ochotnicy nie wzięli grosza za furmanki. Podobno po zebraniu między sobą zadecydowali, że szkole trzeba pomóc.

Uczyłem klasy szóstą i siódmą – połączone – polskiego, historii, matematyki, geografii i śpiewu, toteż zorganizowałem chór. Szło ciężko początkowo, ale potem się wygładziło i miałem zupełnie dobre wyniki. Najważniejsze, że skupiłem wokół szkoły dzieci, że w różnych formach i nastrojach słyszały one słowo polskie. Błąd wielki, że nie uczyłem rzeczy łatwych, ludowych, ale zdawałem sobie sprawę, że w centrum Polesia ludowość Mazowsza czy Kujaw nic przyjmie się, nie pokona miejscowej, bardzo zresztą pięknej i charakterystycznej! Poza tym po dziś dzień nie mam zamiłowania, nieboszczyka już, prof. Rutkowskiego, chyba że ta ludowość jest w wydaniu Chopina. Nawet dzisiejsze „Mazowsze" nie zawsze mi odpowiada, choć z ludowością ma ono tyle wspólnego, ile ja np. z Janem Kowalskim z Chojnowa.



KAZIMIERZ BUKRABA
z miłosierdzia Bożego i Stolicy Apostolskiej łaski
BISKUP PIŃSKI.

Ukochanemu w Chrystusie Synowi, p.Józefowi Otłowskiemu.

Pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Niniejszym udzielamy Ci, Synu Ukochany, misji kanonicznej na prawo nauczania Religji w szkole powszechnej w Mołodowie parafji Janowskiej do końca roku szkolnego.

Kurja Nasza nie omieszka przesłać powiadomienia do Kuratorjum Okręgu Szkolnego ------- w ----- oraz do Inspektoratu Szkolnego w Drohiczynie-Poleskim o udzielonej Ci przez nas misji.

Dan w Pińsku dnia 17 Października r. P. 1936

L.4763/36

BISKUP SUFRAGAN PIŃSKI.
Wikarjusz Generalny

Kanonik, Kanclerz Kurji

Misja kanoniczna z 17 października 1936 roku nadana przez biskupa pińskiego Józefowi Otłowskiemu na prawo nauczania religii w szkole powszechnej w Mołodowie

Uczyłem także pieśni religijnych: *Pod Twą obronę, Kto się w opiekę, Ojcze z niebios.* Ciepło mi koło serca, gdy to wspominam. Na początek i zakończenie roku dzieci szły do cerkwi. Nic dziwnego: na trzystu kilkudziesięciu uczniów 15–18 katolików, reszta prawosławni.

Batiuszka Aleksiej (Telahowski), były carski oficer, człowiek o szerokim umyśle i głębokiej inteligencji, do fanatyków nie należał, ja znów od wczesnej młodości byłem tolerancyjny. Nawet wszechmocny pan Henryk, przywykły od pokoleń do współżycia z innymi niż katolickie wyznaniami, nigdy na temat prawosławia nic powiedział nic takiego, co by można było zrozumieć jako podżeganie do nieporozumień – toteż współistnienie (wtedy wyraz nie używany w dzisiejszym znaczeniu) międzywyznaniowe było jak najbardziej harmonijne. Śpiewaliśmy polskie pieśni religijne w prawosławnej cerkwi, kiedy indziej znów prawosławne dzieci śpiewały w katolickiej kaplicy ortodoksyjnych Skirmuntów.

Oboje z żoną często, wracając z nabożeństwa katolickiego, wstępowaliśmy choć na chwilę do cerkwi – nie przez ciekawość jedynie, bo obrządek wschodni szczególnie mojej żonie dobrze był znany.

Rodzice moich uczniów nie mieli żadnych obaw, że chcę ich dzieci „obkatoliczyć", tym bardziej że z batiuszką żyliśmy w wielkiej przyjaźni nie tylko służbowo, ale i towarzysko.

Już po objęciu Mołodowa przez urszulanki zaszło zdarzenie, które warto wspomnieć. Ksiądz Jan Zieją, zostawszy ich kapelanem, z siedzibą na miejscu, rozpoczął właściwą sobie akcję. Najpierw zorganizował Towarzystwo im. Borowego. Towarzystwo to zyskało rangę urzędową „wyższej użyteczności" i objęło swym zasięgiem całą Polskę. Choć na życzenie założyciela i prezesa przyjąłem wiceprezesurę i podpisywałem statut, nie będę ryzykował mówić o szczegółach. Pamiętam tylko, że chodziło o polonizację Kresów, o umacnianie pozytywnej roli Kościoła Katolickiego tamże. Akcja taka była, zdaje się, konieczna nawet ze względów, czy przede wszystkim ze względów – po-



Ks. Jan Zieja – 1 III 1897 - 19 X 1991

Imię moje CZŁOWIEK.
Nie jestem na ziemi sam. Podobnych do mnie – są miliony.
Jestem jednym z wielkiej rodziny, której na imię Ludzkość.

Z ludzkością łączę się przez swą rodzinę
i przez swój NARÓD.
/.../ Kocham swój naród. KOCHAM POLSKĘ.
I dokądkolwiek losy mnie poniosą, zawsze i wszędzie,
będę o niej pamiętał i dla niej pracował.
JESTEM POLAKIEM.

I ja, i moja rodzina, i cały nasz lud, i cała ludzkość
należymy do Boga: jesteśmy drobniuchną cząsteczką
wielkiego Bożego Królestwa,
które od wieków powoli staje się wśród ludzi:
„Królestwo prawdy i życia, Królestwo świętości i łaski,
Królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju".
Królestwo to założył na ziemi JEZUS CHRYSTUS.
JESTEM JEGO WYZNAWCĄ.
Przez przyjęcie Chrztu świętego stałem się członkiem
ŚWIĘTEGO, POWSZECHNEGO
KOŚCIOŁA CHRYSTUSOWEGO.

Ks. Jan Zieja, Życie religijne, Wstęp,
Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, 1960.

W swym testamencie ks. Jan Zieja pisze:

Proszę, by podczas Mszy św. pogrzebowej ...
/była/ tylko sama modlitwa za mnie
i o pokój między narodami całego świata,
a szczególnie o jedność braterską
Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców
oraz za zbawienie wszystkich ludzi.

Ksiądz Jan Zieja – teolog, kaznodzieja, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku i Powstania Warszawskiego, kapelan Szarych Szeregów, Batalionów Chłopskich i Sztabu Głównego Armii Krajowej, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczynie, sygnatariusz KOR-u – u schyłku życia; obok: testament duchowy ks. Jana Ziei

litycznych. W pierwszych bowiem latach niepodległości tyle popełniono błędów, że trzeba było ludzi bardzo ofiarnych, by je odrabiać. Może najcięższy z tych błędów to traktowanie Kresów jako miejsca zsyłki dla różnych awanturników, niedouków, oszustów, szalbierzy, złodziei. Bywało, że szef uspokajał temperament pracownika pytaniem: „Chce pan na Kresy?" Nic dziwnego tedy, że ludność miejscowa patrzyła spode łba na *paniw* czy *panow,* a gdy pojawił się tam z Polszy człowiek rzetelny, szczery, nie ufano mu długo, podejrzewając, że *niszczo sobi wydumał* i zrobi to co inni, tylko mocniej, bo długo zwleka.

Znając te sprawy na wylot, a pełen apostolskiego i polskiego ducha, ksiądz Jan Zieja krzątał się sam, wciągał innych, dobierał, ufał, zawodził się, zaczynał od nowa, a z Mołodowa chciał zrobić ośrodek główny, promieniujący do Dniestru na południu i do Dźwiny na północy.

W samym Mołodowie miał stanąć wspaniały dom ludowy najpierw, potem inne obiekty. Już nawet wapno przygotowaliśmy, do lasowania którego dół kopali wszyscy ludzie dobrej woli, jakby chcąc zaznaczyć, że to, co się poczyna, wynika ze zbiorowych naszych pragnień i zbiorowości służyć będzie.

Warunki były po temu: już od kilku lat dobrze rozwijała się szkoła, istniejący przy niej Uniwersytet Ludowy – nie zatwierdzony przez inspektorat szkolny z powodu podinspektora Mudryka, któremu należy się ode mnie więcej słów – ale, co najważniejsze, ogromna fundacja, cały majątek Skirmuntów – zapisany urszulankom.

Józef Orłowski, *Szkoły mojego życia*, Płońsk 2007, ss. 79-96.

Przestrogi Marszałka Piłsudskiego

Kolejna rocznica odzyskania niepodległości skłania do refleksji polityczno-historycznych. Należy zawsze pamiętać, że Rzeczpospolita powracała na mapę Europy po 123 latach, niewoli, licząc od III rozbioru w 1795 roku, po 146 latach, licząc od I rozbioru, oraz aż po 201 latach od utraty suwerenności na rzecz Rosji, licząc od Sejmu Niemego. Józef Piłsudski już wtedy, 11 listopada 1918 roku (!), przestrzegał, że „niepodległość nie jest Polakom dana raz na zawsze". Już w listopadzie 1918 roku nazywany był powszechnie „ojcem polskiej wolności", ponieważ nawet jego najwięksi przeciwnicy nie mogli zakwestionować, że to on jak nikt inny utorował Polakom drogę do 11 listopada. Piłsudski, jak wiadomo, nie pozostawił żadnego formalnego testamentu. Z jego myśli, rozkazów, sentencji, publikacji i przemówień wybrałem najważniejsze, najbardziej ponadczasowe. Tak powstało zwarte przesłanie Marszałka dla przyszłych pokoleń Polaków, które nazwałem „Testamentem politycznym", a które stanowi rozdział 10. książki „Marszałek Piłsudski w obronie Polski i Europy". Z tego rozdziału pochodzą poniższe cytaty Piłsudskiego: 1. My wam wywalczyliśmy niepodległość Ojczyzny, a wy będziecie w niej żyć, pracować i rządzić. Zapamiętajcie: jeżeli zwrócicie się na Wschód, to minimum o jeden wiek cofniecie się z kulturą, ekonomią itp. Jeżeli zwrócicie się na Zachód, minimum o jeden wiek szybciej Polska będzie się rozwijać. 2. Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, aby ta niepodległość kosztowała dwa grosze i dwie krople krwi. Ale niepodległość jest dobrem nie tylko cennym, ale bardzo kosztownym. 3. Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze próby, które nas czekają? 4. Sąsiedzi nasi, z którymi pragnęliśmy żyć w pokoju i zgodzie, nie chcą zapomnieć o wiekowej słabości Polski, która tak długo stała otworem dla najazdów i była ofiarą narzucania jej obcej woli przemocą i siłą. 5. Nie ma Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie. Polska jest stale oskarżana w innych państwach. Jest w tym wyraźna i niedwuznaczna chęć posiadania w środku Europy państwa, którego kosztem można byłoby załatwić wszystkie porachunki europejskie. Podziwu godne jest stałe zjawisko, że te projekty międzynarodowe znajdują tak chętne ucho, no i języki, nie gdzie indziej jak w Polsce. 6. Bez względu na to, jaki będzie jej rząd, Rosja będzie zawsze imperialistyczna. Jest to nawet zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Rosja będzie jeszcze długo niebezpieczniejsza niż Niemcy, bo jest mniej obliczalna i mniej zależy od Zachodu. 7. Ja nikomu prawie nie ufam, a cóż dopiero Niemcom. Marzeniem Niemiec jest doprowadzenie do kooperacji z Rosją. Dojście do takiej kooperacji byłoby naszą zgubą. Do tego dopuścić nie można. Mimo ogromnych różnic w systemach i kulturze Niemiec i Rosji, trzeba stale pilnować tej sprawy. Na świecie powstały już dziwaczniejsze sojusze. Jak przeciwdziałać? Gra będzie trudna przy paraliżu woli i krótkowzroczności Zachodu. 8. Niegdyś spotkaliśmy w Polsce ludzi twierdzących, że służba dla Rosji jest równoznaczna ze służbą Ojczyźnie. 9. Podczas kryzysów strzeżcie się agentur. Agentury jak jakieś przekleństwo idą dalej. Spotykam świat agentur idący przeciwko nam całą siłą, całą parą, starający się nas zbrukać. Zwycięstwa nad agenturami nie odnieśliśmy wcale. 10. Złą cechą dotychczasowych stosunków w Polsce jest to, że dają one siłę wszystkim szujom, natomiast nie dają siły państwu. Ci, którzy myśleli o Niepodległości lub dla niej pracowali, znaleźli się w Polsce w mniejszości, w myśl demokratycznych zasad zostali przegłosowani przez tych wszystkich, którzy w tej pracy dla Niepodległości udziału żadnego nie brali. 11. Nie może być litości dla złodziejów dobra publicznego w Polsce. Należy wytępić w państwie złodziejstwo! Żadne zdrowe społeczeństwo nie będzie bez zdobycia się na opór czynny, aby znosić gospodarki bandytów podtrzymywanych przez władze i władze podtrzymywanych przez bandytów. 12. Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy. Jest on teraz, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą. 13. Być zwyciężonym i nie ulec - to zwycięstwo. Zwyciężyć i spocząć na laurach - to klęska. 14. W życiu są rzeczy ważniejsze niż samo życie. 15. Historię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni i źle.

Józef Szaniawski

„Dzieci Isfahanu" po 70 latach ponownie w Iranie

Siedemdziesiąt lat temu trafili do Iranu jako dzieci wraz z armią generała Władysława Andersa z ZSRR. Teraz odwiedzili Isfahan, irańskie miasto, które w czasie wojny udzieliło im schronienia.

Kombatanci, reprezentanci władz polskich, także przedstawiciele pokolenia dzieci, które wydostały się wraz z polskimi żołnierzami z ZSRR, uczcili w Isfahanie tych, którym nie udało się wrócić stamtąd do kraju. W ramach obchodów 70. rocznicy ewakuacji Polaków ze Związku Radzieckiego na kwaterze polskiej cmentarza ormiańskiego odbyła się uroczystość upamiętniająca i modlitwy ekumeniczne.

W wyniku ewakuacji Armii Polskiej z ZSRR w 1942 roku w obozach dla wojskowych i ich rodzin utworzonych w Iranie znalazło się ponad 120 tys. Polaków. Wśród 43 tys. cywilów było 18 tys. dzieci. Początkowo w 1942 roku do Isfahanu trafiło 250 osób, jednak Polaków przybywało i tamtejszy ośrodek zwiększył liczbę mieszkańców do 2600, głównie dzieci, sierot i półsierot. Ośrodków, w którym przebywały nie nazywano sierocińcami, by nie wywoływać dodatkowego cierpienia wśród maluchów, które przeszły koszmar wojny.

„Do Iranu, z mamą i braćmi, prowadziła nas droga przez mękę, przez Rosję sowiecką. Mam czterech braci, ale wojna nas rozdzieliła. Ojciec zaginął bez śladu" – opowiadała w sobotę w Isfahanie PAP Maria Gabiniewicz, która trafiła do tego miasta jako ośmiolatka.

We wrześniu 1939 roku dziewczynka wraz z rodziną została wywieziona aż do krasnojarskiej tajgi na Syberii, gdzie była do podpisania układu Sikorski-Majski w 1941 roku. Dzięki temu porozumieniu ze stalinowskich łagrów, więzień i miejsc zesłania „na mocy amnestii" zwalniani byli zesłańcy.„Mój brat, który miał 18 lat został przyjęty do armii Andersa, a potem również my próbowaliśmy się jakoś przedrzeć do miejsc, gdzie stacjonowało wojsko. Ono było dla nas ostoją, wszystkim. To dawało nam szanse, że wydostaniemy się z Rosji" – relacjonowała dziś 80-letnia kobieta.



Dzieci polskie w Iranie po opuszczeniu Związku Sowieckiego.

Rodzinie udało się dostać na ostatni transport do Teheranu. Drogą lądową, angielskimi ciężarówkami, które przez góry dowoziły pomoc dla Polaków jechali cztery doby. "Byliśmy wycieńczeni do granic. Wiele dzieci zmarło" – powiedziała Gabiniewicz.

Sytuacja małych uchodźców ustabilizowała się w Isfahanie. Gabiniewicz wspomina dzień, gdy poszła do pierwszej klasy szkoły powszechnej i zaczęła się uczyć po polsku. „To było dla mnie duże przeżycie, a kolejnym była pierwsza komunia święta. Poszłam do niej w sukieneczce skleconej z białej koszuli nocnej" – wspomina.

Pierwszy raz po niemal 70 latach w Isfahanie był również Władysław Czapski. Również jego rodzina została wywieziona w czasie II wojny światowej w głąb ZSRR. Ojciec, geodeta z Brześcia, trafił do więzienia pod Moskwę; on z siostrą i matką do obozu na północy. Po dwóch latach tułaczki i rozłąki rodzice Czapskiego spotkali się przypadkiem w Iranie w Pahlawi (obecnie Bandar-e Anzeli), portowym mieście, gdzie przybywający z ZSRR odbywali kwarantannę. „Ojciec usłyszał mamę i poznał ją po głosie" – mówi mężczyzna.

Para nie mogła się jednak zbyt długo cieszyć szczęściem i rodziną. Matka Czapskiego zachorowała bowiem w Teheranie i zmarła. „Do dziś pamiętam, że był namiot, piasek, ja chodziłem do niej leżącej na pryczy. Byłem z nią bardzo emocjonalnie związany.

Pewnego dnia po prostu jej nie było. Łóżko było puste” – wspomina Czapski.

Niedługo później jego i siostrę zostawić musiał również ojciec, który dostał wezwanie, by znowu ruszyć na front. Rodzeństwo trafiło do Isfahanu, gdzie spędziło trzy następne lata. Ich obóz, jeden z kilkunastu mieścił się w ogrodzie. „Rano było mycie, modlitwa, nakrywany stół. Do dziś pamiętam jak przychodziły wrony i wyjadały nam ser” – wspomina.

Ciekawostką jest, że dzieci dostawały od administracji co tydzień drobne pieniądze. „Moja siostra zbierała na nożyczki. Ja natychmiast biegłem do warsztatu rowerowego, dawałem Persowi, żeby mnie woził na rowerze. To było jak pływanie. Czekałem do końca następnego tygodnia, żeby dostać te kilka groszy i pobiec do tego Persa. To była moja cała radość” – wzrusza się mężczyzna.

Andrzej Chendyński, który przed wojną mieszkał we Lwowie wraz z matką i dwoma braćmi, został wywieziony w głąb ZSRR w 1940 roku. Do Iranu trafił jako pięciolatek. Po „amnestii” w 1942 roku rodzina ruszyła z sowieckiego obozu do miejsca, gdzie tworzyła się armia Andersa. Z tułaczki jako jedyny ocalał Chendyński. „Najpierw zmarł mój starszy brat, a potem moja matka. Ja z młodszym bratem dostałem się do sierocińca” – mówił PAP 75-latek. Jednak i jego brat nie dotrwał do Iranu, zmarł na statku, a jego ciało spoczęło w Morzu Kaspijskim.Po wojnie Chendyński dowiedział się, że w Teheranie zmarł jego wujek. W piątek, pierwszego dnia pobytu w Iranie, po 70 latach mężczyzna odnalazł na polskim cmentarzu jego grób.

Ewakuacja Armii Polskiej z ZSRR do Iranu zakończyła się w sierpniu 1942 roku. W dwóch etapach przetransportowano tam blisko 116 tys. ludzi, w tym ponad 78 tys. żołnierzy i 37 tys. cywilów..Ze względu na bardzo zły stan zdrowia, śmiertelność wśród ewakuowanych była duża. Na terytorium Iranu pochowanych zostało 2806 osób, w tym 650 wojskowych. Groby zlokalizowane są na dwóch cmentarzach polskich oraz jako polskie kwatery na innych cmentarzach, głównie ormiańskich.

Zwalniani „na mocy amnestii” ze stalinowskich łagrów, więzień i miejsc zesłania byli wycieńczeni i często chorzy. Fatalny stan zdrowia i koszmarne warunki podróży, które niekiedy trwały miesiącami, sprawiły, iż wielu z tych, którzy chcieli wstąpić do Armii Polskiej, nigdy do niej nie dotarło. W drodze z głodu, zimna i chorób zmarło też wielu cywilów.

W 1943 roku z jednostek przebywających w Iranie utworzony został II Korpus Polski. Później będąc w składzie brytyjskiej 8. Armii, uczestniczył w kampanii włoskiej; w maju 1944 polscy żołnierze brali udział w zdobywaniu Monte Cassino.

„Dzieci Isfahanu” trafiły z Iranu do Nowej Zelandii, Libanu, Indii. Po wojnie niewielka część z nich wróciła do Polski.

Krzysztof Strzępka

Wielce Szanowna Pani Alino!

Uprzejmie proszę przyjąć z głębi serca płynące moje najserdeczniejsze piękne słowa podziękowania za przysłane mi kwartalniki „Echa Polesia”. Czytając opisanie moich rodzinnych stron skąd pochodzę tak przyjemnie przypomina mi moje lata w onej, wesołej Ojczyźnie. Moja rodzinna wieś leży na północny wschód od Darewa 5 km. … Do szkoły powszechnej chodziłem w Darewie. Po ukończeniu tej szkoły uczyłem się w Baranowiczach w szkole średniej technicznej. Po ukończeniu tej szkoły przez parę lat, w 1938 roku na ochotnika poszedłem do wojska (rocznik poborowy był 1917, a ja miałem 1920). Służyłem w 26 pułku ułanów im. hetmana Chodkiewicza, pułk nasz wchodził w skład Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, którą dowodził generał brygady Wł. Anders, późniejszy bohater spod Monte Cassino. Te opisy Pani czytałem z wielką przyjemnością kilka razy. W tym pułku walczyłem w 1939 roku. Chrzest bojowy przeszedłem w nocy z 2 na 3 września na terytorium Prus wschodnich pod niemiecką wioską. Nocą nasz 4 szwadron 26 pułku ułanów pod dowództwem rotmistrza Budarkiewicza rozbił całkowicie niemiecką kompanię piechoty, biorąc do niewoli 6 szwabów. Walczyłem do 27 września; przejechałem na koniu od Prus Wschodnich na Podkarpacie tocząc po drodze walki podjazdowe z wrogiem. Pani pismo to mi przypomniało.

Jeszcze raz dziękuję i życzę wszystkiego najlepszego dla Pani – wiele zdrowia, szczęścia, sukcesów w pracy społecznej dla dobra Ojczyzny.

Z głębokim szacunkiem i poważaniem,

Tryścień Mikołaj
kpt. w st. sp.
19.10.2012. Lachowicze

Ojczyste Betlejem – kołysanka-kolęda napisana w 1994 r. w Nowym Jorku przez kompozytora Józefa Czyża i poetkę Sławę Czarnecką. Napisana z tęsknoty za Polską. W sierpniu 1976 r. Józef Czyż, student Wyższej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu, został aresztowany i poddany przesłuchaniom i represjom przez SB. Za co? „Za kontakty z Polonią". Bo jako temat pracy obrał Światowe Festiwale Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie. Mimo represji obronił (z wyróżnieniem) swoją pracę, uzyskując tytuł magistra sztuki, po czym udał się na emigrację. W USA – najpierw w Detroit, potem w Nowym Jorku prowadzi chóry polonijne, organizuje festiwale śpiewacze, np. *Twórczości Maryjnej.* Tworzy pieśni i kompozycje, wśród nich *Tryptyk Wielkanocny, Requiem Katyńskie, Mszę Festiwalową.* W jego studiu powstały unikalne nagrania: *W Dziesiątą Rocznicę Męczeńskiej Śmierci Księdza Jerzego Popiełuszki, Różaniec, Habemus Papam.* Mottem duchowym Józefa Czyża jest „modlitwa przez sztukę".

Ojczyste Betlejem (1994 r.)

Kołysanka-kolęda

Słowa: Sława Czarnecka; muzyka: Józef Czyż

Tam nad Wisłą, daleko, mej pieśni płynie echo,
Gdzie dziś gwiazda wolności jaśnieje,
Otulone tęsknotą i miłością i snami
Leży moje ojczyste Betlejem. } bis

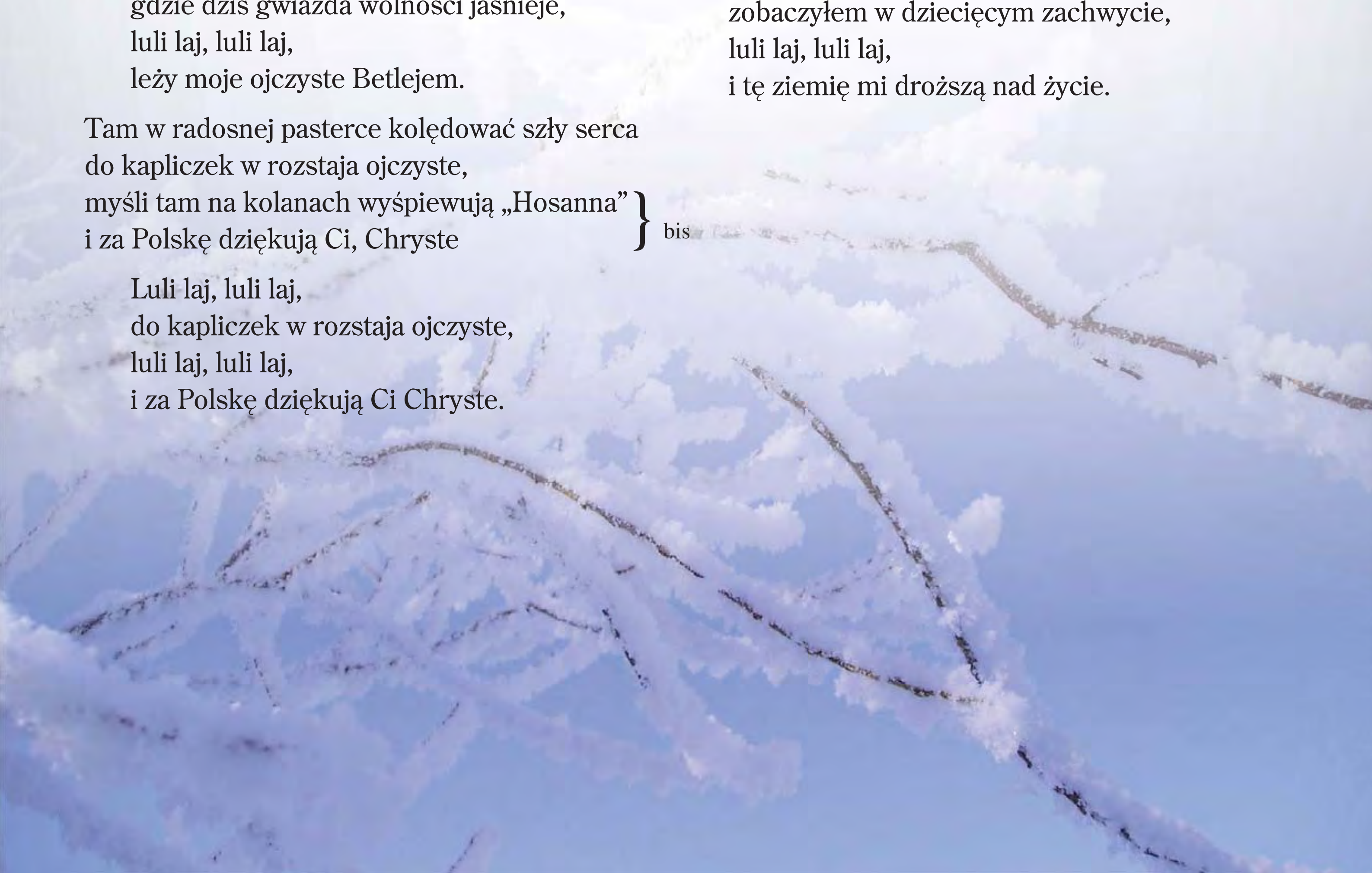
Luli laj, luli laj,
gdzie dziś gwiazda wolności jaśnieje,
luli laj, luli laj,
leży moje ojczyste Betlejem.

Tam w radosnej pasterce kolędować szły serca
do kapliczek w rozstaja ojczyste,
myśli tam na kolanach wyśpiewują „Hosanna"
i za Polskę dziękują Ci, Chryste } bis

Luli laj, luli laj,
do kapliczek w rozstaja ojczyste,
luli laj, luli laj,
i za Polskę dziękują Ci Chryste.

Gdzie Twój żłóbek, Jezuniu, i ubogą stajenkę
zobaczyłem w dziecięcym zachwycie,
do dziś w bieli opłatka widzę dom mój: ojciec i matka
i tę ziemię mi droższą nad życie. } bis

Luli laj, luli laj,
zobaczyłem w dziecięcym zachwycie,
luli laj, luli laj,
i tę ziemię mi droższą nad życie.



Nowy Rok (1886)

Rok Nowy! Witajmy Rok Nowy!
Choć włos nam siwizna przyprószy,
Choć cierniem opasze nam głowy,
Choć łzy wyciśnie nam z duszy,
Rok Nowy! Witajmy Rok Nowy!

Choć prawda się zaćmi na chwilę,
Choć fałszu nas wrzawa zagłuszy,
Choć prawo da złamać się sile,
My wiarą tą krzepmy się w duszy.

Że każda łza w krzywdach przelana
To lepszej przyszłości jest ziarno,
Ze wszystkie zliczone u Pana
I żadna nie pójdzie na marno.

Więc choć nas smagają katusze,
Choć burzą nam grozi rok nowy,
My w górę i serca i dusze
Podnośmy i oczy i głowy,
Witajmy, witajmy Rok Nowy.

Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887)

